ŚWIATŁO

czasopismo

poświęcone powieściom, nauce i sprawom bieżącym

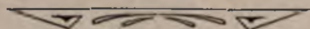
wychodzi jako **Dodatek** do „Nowego Dzwonka".

Wydawca i redaktor: Ks. Marceli Dziurzyński.



Rocznik I. — Tom II.

(za drugie półrocze 1909 r.)



KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.



Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

SPIS RZECZY.

Stronica

Na co oświata 2, 21, 37, 49, 65
Rzemiosło wartem jest złota 5
Jerozolima i jej okolice . 8, 25, 40, 56, 73, 86, 120, 167, 134, 146, 180
Piosnka dziewczyny (wierszyk) 12
Czem gasić pragnienie? 12
Historya pijaka 17
Moje szczęście (wierszyk) 24
Figle staropolskie 33
Z gospodarstwa 44, 60, 158, 174, 191
Szkolnictwo w Japonii 45
Zwyczaje weselne w Księstwie Łowickiem 51
Sen Szmula 55
Ksiądz Piotr Skarga i murarz 60
Św. Franciszek Seraficki 67, 84, 104, 113
Dwaj pułkownicy 70
Historya dzwonów 79
Juliusz Słowacki 81
Rozsądna uwaga 90
Potomstwo pijaczki 97
Lilla Weneda 98
Syn i matka, czyli domyślność serca 106
Miód jako lekarstwo 109
Ucieczka 117
Nie pogardzaj (wierszyk) 125
Ostatnie chwile Tadeusza Kościuszki 125
Słów kilka o robotnikach polskich w Ameryce 130
Duch matki 131
Wojna w powietrzu 139
Obsługa domowa na zachodzie 141
Jak się żywią rośliny 143

Stronica

Co robić w jesieni i w zimie 145
Psie pole 153
Złote myśli i zdania 155
Sejm polski w Ameryce 155
Przemiana socyalistów 157
Ważne słowa Ojca świętego 161
Kościół św. Michała 162
Cesarz i pustelnik 171
Rodzice nawróceni 171
Chodźmy do Jezusa 177
Kolenda (wierszyk) 179
Zdanie Amerykanina o Polakach 183
Skutki nauki bez religii 184
Okrucieństwa Anglików i Belgijczyków 185
Katolicyzm w Japonii 185
Ludność miast 185
Różne rady pożyteczne 78, 92, 159, 187
Rozmaitości 15, 30, 46, 62. 93, 110, 126, 143
Z humorystyki (Figle i żarty) . . 16, 32, 48, 64, 80, 96, 112, 176



Rocznik I. Kraków 1-go lipca 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 1.

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe
wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z „Światłem" kosztuje na pół roku: 2 korony 50 hal. — Do NIEMIEC półrocznie: 3 Marki. — Do AMERYKI na pół roku 1 dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Od wydawnictwa.

Nie raz w miesiącu, jak zapowiedzieliśmy — ale **dwa razy** w miesiącu, to jest dnia 1 i 15-go, czyli do każdego numeru *Nowego Dzwonka* dodawać będziemy ***Światło,*** aby Szan. Czytelnicy nie potrzebowali czekać cały miesiąc na to pismo, lecz mieli je razem z *Nowym Dzwonkiem.*

Z pojedynczych numerów *Światła* da się z końcem półrocza złożyć **książka**, która ze względu na swą treść powieściową i naukową, ma wartość i na przyszłość.

Prócz tego dajemy **darmo** książkę: ***Nasza Skarbnica*** każdemu, kto sobie teraz od lipca na to drugie półrocze zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* razem ze *Światłem* i nadeśle jako półroczną prenumeratę: **2** korony **50** halerzy.

Prosimy o rychłe nadsyłanie powyższej prenumeraty i o rozszerzanie naszych pism między znajomymi!

Adresować trzeba do Redakcyi **„Nowego Dzwonka"** w **Krakowie** ul. Powiśle 12.

Na co oświata?

Serce każdego dobrej woli człowieka cieszy się i raduje, gdy spostrzega ludzi w gruncie duszy religijnych i uczciwych, garnących się chętnie do nauki i oświaty, zasięgających rady u osób światlejszych i roztropnych, słuchających przestróg i upomnień zbawiennych, czytających książki pobożne i pożyteczne, starających się nietylko o dobro własne, ale też dzieci i sług swoich. Lecz tak szczęśliwych u nas mało; wszędzie bowiem widzimy więcej ciemnych i niemądrych, niż mądrych i światłych.

Brak zdrowej oświaty wśród ludu naszego i u małomieszczan czuć się daje prawie na każdym kroku. Same nadużycia, oddawna między nami zakorzenione, niektóre zwyczaje, nałogi, zabawy, sposoby radzenia sobie w niedoli i trudnych okolicznościach życiowych — dowodzą przekonywująco, że jeszcze w bardzo wielu głowach oświata nie rozjaśniała.

Czemu tak? Bo nasz lud, nasz małomieszczanin i robotnik wznacznej części nie widzi potrzeby nauki, nie pojmuje jej błogich skutków i ma jakieś mylne wyobrażenia o oświacie. Sądzą jedni, że nauka zajmuje się rzeczami choć ciekawemi, ale nie koniecznie potrzebnemi dla ludzi z pracy ręcznej żyjących.

Drudzy znów mniemają, że to wszystko, co się drukuje, służy tylko dla przyjemności i zabawki osobom wyższych stanów, a prostaczków wcale nie dotyczy. Tymczasem wszyscy, którzy tak myślą, błądzą i strasznie się mylą.

Nauka nie zajmuje się lichemi i próżnemi rzeczami, lecz ważnemi i pożytecznemi. Oświata, z nauki płynąca, jest niezbędnie potrzebna nietylko ludziom pańskiego urodzenia i wyższych stanów, lecz także mieszczanom, włościanom i robotnikom choć najbiedniejszym; nigdy ona w niczem człowiekowi nie przeszkadza, a do wszystkiego pomocna, bo jest tem dla rozumu, czem światło dla oczu.

Należycie i gruntownie nabyta nauka kształci i doskonali człowieka, zbliża go do Pana Boga i czyni najużyteczniejszym członkiem społeczeństwa i Ojczyzny.

* * *

Oświata, czyli kształcenie rozumu, jest to nabywanie pożytecznych wiadomości w tym celu, byśmy mogli coraz więcej podnosić się do Pana Boga, ciągle się doskonalić i stać się dobrymi członkami społeczeństwa. Aby to lepiej pojąć, trzeba wiedzieć, że każdy człowiek posiada rozum, od Boga dany nie napróżno, lecz dla rządzenia się nim stale, zawsze i zgodnie we wszystkiem z wolą Bożą. A ponieważ rozum gnuśniejąc, traci swe światło i staje się stekiem błędów, przeto wzbogacać go wiadomościami pożytecznemi jest naszym koniecznym obowiązkiem.

O tej sprawie może każdy, acz najprostszy człowiek tak myśleć: Jeżeli mam oko do patrzenia, ucho do słyszenia, ciało, które winienem żywić i odziewać, to czyż rozum, ten wielce szacowny dar Boski może leżeć odłogiem? czy mogę pozostawić go bez żadnego ćwiczenia? Nie mogę. Owszem, muszę kształcić go i rozwijać, dostarczać mu odpowiedniego pokarmu, tem bardziej, że przez grzech pierworodny jest on przyćmiony.

Zaiste, wiemy z Pisma świętego, że pierwszy człowiek był stworzony zupełnie doskonałym, mógł więc łatwiej różne wiadomości pojmować; skoro zaś zgrzeszył, skaził siebie i wszystkich swych potomków. Odtąd rozum ludzi został znacznie przyćmiony i przez to samo mniej zdolny do poznawania prawdy i różnych rzeczy. Z tego powodu wszyscyśmy powinni dokładać największego starania, żeby poprawić w sobie to zepsucie i uzdolnić się do nabywania wiadomości i umiejętności sobie potrzebnych czyli oświaty.

Oświatę daje nauka, której twórcą jest sam tylko Bóg, jak o tem wyraźnie Pismo święte mówi: «Pan da mądrość, a z ust jego roztropność i umiejętność». (Przyp. 2, 6). Że zaś w istotnej swej świętości nienawidzi występku, a w nieskończonej mądrości brzydzi się wszelkim błędem, więc nauka, jako od Niego pochodząca, jest rzeczą godziwą, dobrą i potrzebną.

Pod wyrazem «nauka» rozumieć należy wszelaką umiejętność, zarówno w rzeczach duchownych i świeckich, zarówno w rzeczach fizycznych jak moralnych. A chociaż rozmaite są nauki, wszystkie jednak dążą do odkrycia prawdy, nawzajem sobie dopomagają i, podnosząc coraz

wrodzoną szlachetność człowieka przez kształcenie jego rozumu, zbliżają go coraz bardziej do najwyższego wzoru wszelkiej mądrości, do Boga. Trzeba tylko nabytej nauki używać na cel dobry, a mianowicie: na chwałę Bożą, na postęp w cnocie i na pożytek bliźniego.

Nauka, im dokładniej oświeca rozum człowieka, tem więcej go do Boga zbliża, gdyż tem pewniej wskazuje: co ma czynić, a czego się wystrzegać, nakłania zmysły i pobudza chęć do dobrego, ćwiczy i wzbogaca pamięć. Przytaczam tu zdanie uczonego Bakona: «Mało nauki oddala od Pana Boga».

Niegdyś nauka ludzi, po lasach wałęsających się oswoiła, zaprawiła do pracy, zgromadziła w jedność i uczyniła z nich porządne, bogate, kwitnące narody i państwa.

Niema żadnego stanu ani zawodu, w którymby nauka pomocą dla ludzi nie była. Ona panującym w narodach daje wskazówki rządzenia, rycerstwu umiejętość szlachetną, rzemieśnikom doskonałość w kunszcie, rolnikom sposób rozumnego gospodarowania, ubogim uczciwy zarobek na kawałek chleba.

Każdy człowiek umysłowo wykształcony, w jakim bądź stanie i położeniu znajduje się, jest podobny do podróżnego, który dokładnie znając, kędy ma podążać niechybnie do zamierzonego kresu przybywa. Nieuka zaś można przyrównać do ślepego, który nie inaczej idzie, tylko omackiem; czyni on tysiące kroków fałszywych i niepotrzebnych, błądząc bezustannie; najłatwiejsze rzeczy stanowią dlań nieprzezwyciężone trudności.

Nasz Zbawiciel powiedział, że kto w ciemności chodzi, nie wie, kędy idzie. (Święty Jan 12, 35). Kiedy człek w nocy wejdzie bez świecy do izby, dużo się nameczy i czasem głowę lub rękę sobie tłucze, nim znajdzie to, czego szuka.

Również każdy człowiek na tym świecie bez oświecenia nieraz nie da sobie rady, namęczy się, przypłaci dostatkiem, zdrowie i spokój serca utraci zwłaszcza w zdarzeniach nieprzewidzianych. Stąd też nie dziw, jako często słyszymy, że ten ciemny a ta nieumiejętna zbłądzili z drogi życia i wpadli w przepaść zatracenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rzemiosło wartem jest złota!

Było to zimą roku 1785. Słońce chyliło się ku zachodowi. W wspaniałej komnacie starego zamku książąt francuskich Burbonów znajdowały się dwie osoby, żywą zajęte rozmową.

Był to hrabia Dorny i syn jego Emil. Obydwaj przysunęli sobie krzesła do kominka na którym jasny płonął ogień, stary hrabia siedział pochylony, jak gdyby smutny, podczas kiedy Emil śmiał się wesoło i swobodnie. Ubrania ojca i syna świadczyły o wielkiem ich bogactwie; i rzeczywiście, hrabia Dorny był najmajętniejszym obywatelem na całą okolicę. Starszy jego syn Edward miał objąć później dobra jego, młodszy zaś Emil skromny miał tylko majątek.

Dziś właśnie rozmawiał stary hrabia z Emilem o jego przyszłości. W staroszlacheckich rodzinach bywało zwykle tak, że starszy syn dziedziczył posiadłości, młodszy zaś wstępował albo do wojska, albo do służby dworskiej, albo też do zakonu.

— Wiesz, mój synu — mówił hrabia — że sam musisz sobie zdobyć przyszłość! Oprócz wolnego mieszkania w zamku masz kilkanaście tylko tysięcy franków....

— Wiem o tem — przerwał Emil, — ale ja nie zważam na zaszczyty i majątki! Są to rzeczy znikome i przemijające!

— Tak, tylko że ty musisz na nie zważać, bo sam nic nie masz! Czem więc chcesz zostać? Oficerem czy też księdzem?

— Ani tem, ani tem — mój ojcze!

— Chcesz zatem siedzieć na zawsze w zamku, zadowolić się małemi procentami i ślęczeć nad książkami?

— Nie — chciałbym najchętniej wyuczyć się jakiego rzemiosła!

— Rzemiosła! — zawołał hrabia przerażony. — Praca nikogo nie hańbi, i nie można nigdy wiedzieć, co nam przyszłość przyniesie! — Jakie rzemiosło podoba ci się najwięcej?

— Stolarstwo! — Wiesz ojcze, że będąc dzieckiem miałem już bardzo wielkie zamiłowanie w wykrawaniu

różnych przedmiotów z drzewa. Byłeś nam zawsze dobrym ojcem i mam nadzieję, że nie odmówisz mej prośbie — dodał Emil, całując gorąco rękę ojca.

Hrabia zamyślił się na chwilę.

— Zgadzam się na wszystko, — rzekł nareszcie. — Nie wiem, czemubym ci miał zabraniać tego, co ci taką przyjemność sprawia, że jednak jako hrabia Dorny nie możesz iść w naukę do pierwszego lepszego stolarza, przeto poproszę starego Jakóba, aby się na pewien czas przeniósł z miasteczka do zamku i wyuczył cię tutaj swego rzemiosła. W lewem skrzydle zamku możesz, sobie urządzić warsztat.

— Dziękuję ci ojcze z całego serca — zawołał Emil uradowany — uszczęśliwiłeś mnie tem więcej, niż sam może myślisz!

W tejże chwili wszedł Edward do pokoju.

Był to piękny, wytworny młodzieniec, o twarzy dumnej i wyniosłem spojrzeniu.

— Powodziło ci się na polowaniu? — spytał go ojciec, patrząc z upodobaniem na syna.

— O i jak! — zawołał Edward i otworzył torbę myśliwską. — Są tu zające i kuropatwy, memu strzałowi żadna nie ujdzie zwierzyna.

— Tak, tyś najlepszy strzelec, jakiego znam! Znakomity jeździec i równie dzielny szermierz! Prawdziwy rycerz z ciebie! Jak dobrze, że jesteś starszym moim synem — twój brat nie ma takich arystokratycznych skłonności.

— Emil powinien zostać księdzem — rzekł Edward lekceważąco.

— Ale ja niestety nie mam żadnego powołania do stanu duchownego — zaśmiał się Emil wesoło.

— On nie chce być ani oficerem, ani dworzaninem, ani księdzem — westchnął stary hrabia. — Wiesz, czem chce zostać?

— No i czem? — odparł Edward, rzucając się na krzesło.

— Rzemieślnikiem!

Edward własnym nie dowierzał uszom.

— Ależ to okropne! — krzyknął, — jak może się szlachcic tak poniżać!

— O poniżaniu się niema tu mowy, bracie — rzekł Emil łagodnie. — Wszyscy jesteśmy do pracy stworzeni, chodzi tylko to, w jaki sposób pracujemy! Praca uszlachetnia człowieka...

— Przecież nie pozwolisz na to, ojcze — przerwał Edward gwałownie.

— Czemu nie? Przyznaję, że i mnie się to nie bardzo podoba, ale nie widzę w tem nic nie uczciwego — odpowiedział hrabia. — Skłonności są rozmaite, a zresztą Emil młodszym jest synem. Wiesz Edwardzie, że nie stawiałem wam nigdy oporu, gdy chodziło o rzeczy dozwolone!

Stary stolarz Jakób zamieszkał więc w zamku i znalazł w Emilu bardzo pilnego i gorliwego ucznia, a po kilku latach był hrabia Emil Dorny jednym z najbieglejszych stolarzy i tokarzy w Paryżu. Najpiękniejsze meble z zamku i wszelkie ozdoby w kaplicy jego było dziełem, a wszyscy arystokraci kupowali u niego za drogie pieniądze rozmaite meble. Edward szydził z brata, jeździł na polowania, pił, grał w karty i tracił pieniądze, jak mógł.

I tak nadszedł pamiętny rok 1793. Stary hrabia nie doczekał już wszystkich okropności rewolucyi, synowie jego ratowali się jedynie ucieczką. Wszyscy prawie arystokraci uciekli do Anglii, a będą przyzwyczajeni do zbytków i bezczynności, nie wiedzieli, jak sobie zapracować na życie. Popadli więc w najokropniejszą nędzę!

I wtedy jeden szlachetny człowiek zlitował się nad nimi i zajął się ich losem z prawdziwem poświęceniem samego siebie.

Był to hrabia Emil Dorny, który jako zręczny stolarz i tokarz znalazł wnet miejsce w jednym z najpiękniejszych składów w Londynie. Dochody, jakie miał, zapewniały nietylko jemu samemu życie bez troski, ale nadto pozwalały mu wspierać hojnie nieszczęśliwych rodaków.

Mianowicie Edward potrzebował nieustannie jego pomocy. Nie umiejąc się zająć żadną pracą, byłby umarł z głodu, gdyby nie brat, z którego dawniej tak szydził!

Wstydził się teraz swej dawniejszej złośliwości i uznał sam, że ani jego umiejętność w strzelaniu, ani w konnej jeździe, ani w fechtowaniu nie byłaby go uratowała od śmierci głodowej.

Kochany i szanowany przez wszystkich, którzy go znali, przepędził Emil lata wygnania w dostatkach i szczęściu, mając to przeświadczenie, że może innym pomagać. Gdy po śmierci brata odziedziczył później rodzinne majątki we Francyi, nie zaniedbał wcale swego rzemiosła. W zamku miał zawsze jeszcze swój warsztat i każdą wolną chwilę przepędzał przy heblu. A gdy się ożenił i gdy Bóg go dziećmi obdarzył, zabierał je z sobą do ulubionego warsztatu i opowiadał im o rzemiośle, które mu tyle szczęścia dało. Nauczał synów, aby nigdy nie gardzili rzemieślnikami, i zachęcał ich w młodych już latach do pracy i pilności.

Na rzemiośle spoczywa błogosławieństwo Boskie — je uświęcić pracą rąk swoich w warsztacie ciesielskim swego opiekuna, św. Józefa.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

IV. Ogrojec.

Po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu Ołtarza i pożegnaniu się z Apostołami, opuszcza Pan Jezus Wieczernik i udaje się z nimi przez potok Cedron do Ogrojca, aby się tam — według zwyczaju swego — wieczorem pomodlić. Towarzyszmy w duchu Panu naszemu i przypatrzmy się temu świętemu miejscu. Zaznaczyć jednakże muszę, że Pisma św. z rąk wypuszczać nie możemy, bo jeśli, gdzie, to przy opisie pamiątek męki Pana Jezusa jest ono nam niezbędnie potrzebne, gdyż w niem jest zawarta historya Jego cierpień, a ja chciałbym i miejsce wskazać, opisać.

1. Ogrojec lub ogród Getsemani (znaczy: tłocznia oliwy) jest cząstką — góry oliwnej, leży na jej stoku 50 metrów na wschód od potoku Cedronu, a około 500 metrów od murów miasta. Dawniej znajdował się to folwark Getsemani. Zapewne ogród jako i folwark odebrał nazwę od tłoczarni owoców oliwnych, w które ta góra niegdyś

bardzo obfitowała, dlatego i ją nazwano górą oliwną. W 1669 roku nabyli ogród Getsemani OO. Franciszkanie, później go nieco zwiększyli tak, że obecnie wynosi 52 metrów długości, a 50 szerokości.

Jest to więc prawie kwadratowy pięknie i starannie utrzymany ogródek; ozdabiają go kwiaty na pięknych kłombach lub koło ścieżek. W 1847 roku otoczyli go Ojcowie murem 2 i pół metra wysokim, aby uchronić starożytne drzewa oliwne przed zniszczeniem. Okazała się potrzeba otoczenia tych drogich pamiątek wysokim murem nie tyle z obawy znieważania, jak raczej dla zapobieżenia niewłaściwej pobożności pielgrzymów, którzyby i drzewa i kwiaty z Ogrojca na pamiątkę porozbierali. Lecz i mur nie dosyć zabezpieczał tych pamiątek OO. Franciszkanów, musieli się wystarać u Stolicy Apostolskiej, że pod klątwą kościelną (ekskomuniką) nie wolno nikomu z ogrodu Getsemani zabrać najmniejszej rzeczy, jak listka z drzewa kwiatka lub kamyka.

Przy wstępie do Ogrojca uprzedzono nas o tej klątwie. Samym tylko OO. Franciszkanom przysługuje prawo zozdawania pamiątek z tego miejsca świętego. Żeby zadosyćuczynić pobożnemu życzeniu i pragnieniu pielgrzymów, rozdawał nam braciszek zakonny, kiedyśmy parami chodzili po ścieżkach ogrodu Getsemani, i głośno odmawiali cząstkę bolesną Różańca świętego, rozważając te słowa: «Którys się za nas krwią pocił...» kwiatki tu kwitnące i obrazek Pana Jezusa konającego w Ogrojcu z liściem starożytnego drzewa oliwnego. Przyjęliśmy z wielką czcią i radością te święte pamiątki, żeby zabrać i przechować w naszych domach ojczystych.

W roku 1873 zaprowadzili Synowie św. Franciszka na wewnętrznej ścianie Ogrojca piękne stacye drogi krzyżowej, a w roku 1879 umieścili pod daszkiem kopulastym obraz Pana Jezusa konającego w Ogrojcu. Jest to śliczna płaskorzeźba, wykonana na kararyjskim marmurze dzieło rzeźbiarza Torelliego, dar Wenecyi.

Na wzmiankę zasługuje jeszcze w Ogrojcu 8 bardzo starych drzew oliwnych, które według tradycyi miały być świadkami modlitwy i konania tam Jezusa na tem miejscu. Mają 5—6 metrów w obwodzie, najgrubsze nawet do 8 me-

trów.... Lubo są bardzo grube, przecież nie wysokie, wewnątrz prawie zupełnie puste, mają jednak gałęzie i wydawają owoce. Ojcowie Franciszkanie oliwę z tych drzew starożytnych zbierają do flaszeczek, z pestek robią Różańce, z opadających gałązek robią krzyżyki, a suche listki przylepiają na obrazki, które rozdawają pielgrzymom.

Nie chcę się wdawać w możliwość i krytykę pobożnej tradycyi, czy te starożytne drzewa istotnie pochodzą z czasów Pana Jezusa. Wspomnę tylko, że główny i najważniejszy zarzut przeciwników tej tradycyi nie da się utrzymać. Opierają się oni na Józefie, historyku żydowskim (Woj. żyd. VI., I.), który powiada, że cesarz Tytus polecił powycinać wszystkie drzewa koło Jerozolimy na odległość czterech godzin drogi, aby mu w obleganiu miasta nie przeszkadzały; toż samo miał później uczynić cesarz Hadryan (135 roku po Ch.). Lecz góra oliwna leży zbyt blizko murów miast, bo około 400—500 metrów, żeby trzeba drzewa oliwne i to wszystkie bez wyjątku powycinać; również i o tem pamiętać należy, że drzewa oliwne odrastają z korzeni, podobnie, jak n. p. nasze wierzby.

Gdybyśmy więc nawet przypuścili, że Rzymianie w czasie oblężenia Jerozolimy powycinali wszystkie drzewa oliwne w Ogrójcu, to przecież nie mamy najmniejszego powodu przypuszczać, że powyrywali zarazem i korzenie tych drzew z ziemi, aby już nie odrosły. Przypuszczać przeto słusznie musimy, że w cieniu tych drzew oliwnych przebywał nieraz Pan Jezus z uczniami swymi, tu często wieczory i noce na modlitwie przepędzał, a już stanowczo twierdzimy, że w każdym razie obecne drzewa są odroślami z korzeni tych drzew, które były świadkami jednej z najrzewniejszych chwil życia Chrystusowego, przedśmiertnej Męki i konania Syna Bożego, twierdzimy, że ich korzenie są zroszone łzami i Krwią Najświętszą Boga-Człowieka na ziemi!...

Ogród Getsemani leży w zaciszu, zabezpieczony przez górę Morya i Syon przed wschodnimi i zachodnimi wiatrami, to też zawsze, nawet w grudniu i styczniu, jest pokryty zielenią i kwiatami. Ogrodnikiem jest braciszek zakonny, który staranie i z wielkim pietyzmem utrzymuje to święte miejsce.

W Ogrojcu napotykamy rozmaite kwiaty, jak tulipany, hyacenty, rozmaryny, gwoździki i czerwone nieśmiertelniki, które nazywają «Krwią Mesyasza». Miło, przyjemnie jest obecnie w Ogrojcu; woń i zapach kwiatów roztacza się dokoła; Ogrojec stał się ożywczą oazą, rajem, wśród pustyni, rażąco bowiem odbija od swego smutnego otoczenia, od skwaru słonecznego wypalonej ziemi i od doliny Józefata otoczonej po obydwóch stronach cmentarzami. Miejsce więc smutku i boleści Zbawiciela jest obecnie przyjemnem i miłem, jakoby było znakiem, że i Jego Męka przyniosła nam pożądane wesele zbawienia!

Ogrojec znajduje się niedaleko za miastem, w zaciszu i ustroniu; hałasy i gwary miasta do niego nie dochodzą, dlatego nadaje się bardzo na modlitwę i rozmyślanie. To tez było zapewne powodem, że Pan Jezus Ogród Getsemani tak ukochał i w nim się zazwyczaj wieczorami modlił, jak to wyraźnie zaznacza Ewangelista: «I wyszedłszy (Jezus z wieczernika), szedł wedle zwyczaju na Górę Oliwną; a za nim też szli i uczniowie». (Łk. 22, 39).

Również przestrzeń i odległość miejsc poszczególnych zgadza się dokładnie z opisem Ewangelistów. Święty Marek w te słowa opisuje te ostatnie chwile i ostatnią modlitwę Pana Jezusa w Ogrójcu. «I przyszli do folwarku, któremu imię Getsemani, i rzekł uczniom swoim: siedźcie tu, aż się pomodlę. I wziął z sobą Piotra i Jakuba i Jana i począł się strachać i tęsknić sobie i rzekł im: Smętna jest dusza moja aż do śmierci, zostańcie tu, a czuwajcie. A odszedłszy mało (na rzut kamienia) padł na ziemię i modlił się, żeby godzina, jeźli może być odeszła od niego. I mówił: Abba, Ojcze wszystko tobie jest podobno, przenieś odemnie ten kielich, ale nie to. co ja chcę, ale co ty. I przyszedł i znalazł ich śpiących i rzekł Piotrowi: Szymonie spisz? Nie mogłeś czuwać jednej godziny? Czuwajcie i módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie....» (Mr. 14, 32 —38).

Naprzeciwko wejścia do Ogrojca pokazują płaską skałę. na której kilka osób wygodnie może się pomieścić; tu miał — według tradycyi — Zbawiciel zostawić Apostołów,

mówiąc do nich: «siedźcie tu, aż się pomodlę». Jakie dziesięć lub dwanaście kroków w południowym kierunku od tej skały wskazują miejsce (rodzaj absydy), gdzie Judasz pocałunkiem zdradził Pana i Mistrza swego. W północnej zaś stronie na «rzut kamienia» od Ogrojca znajduje się Grota Konania Pana Jezusa. Wspomniemy nieco dokładniej o niej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PIOSNKA DZIEWCZYNY.

Nie pójdę ja za dziedzica,
Bo ja swego Błażka wolę
Dyć to chłopak kiejby świeca,
Jak wyjedzie orać w pole;
Gdy ma nową kamizelę
Kiej mu czapka kipi z ucha,
Czy to w karczmie, czy w kościele,
Gdzie takiego szukać zucha?

Niech tam sobie miejskie dziewczę
Nosi szaty ze szlachecka,
Mnie się państwa wcale nie chce,
Wolę mego parobeczka,
Bo mi wiejska szata miła,
I nieznane wiejskie sztuki,
Jak w sukmanie babka była,
Tak w sukmanie będą wnuki.

Czem gasić pragnienie?

W nadchodzącej porze upałów, kiedy to przy sianie, przy żniwie, lub innych pracach dużo się potu wylewa, niejeden zadaje sobie pytanie, czem gasić pragnienie?

Każdy wie o tem, że najlepszą jest czysta, zimna woda źródlana, przy której tyle tylko zachować należy ostrożności, aby jej nie pić wiele naraz zwłaszcza, gdy ktoś jest bardzo spocony; może bowiem sprowadzić cho-

robę Nie zawsze jednak ma się na zawołanie dobrą wodę źródlaną. Na polach rozległych, albo łąkach oddalonych nieraz daremnie się pragnie szklanki czystej wody.

Wówczas to ludzie piją wodę z rowu, błotnej sadzawki, lub dołka jakiego na łące, a to jest wielce szkodliwem i niebezpiecznem. Taka woda zawiera mnóstwo zarazków przeróżnych, mnóstwo drobnych żyjątek, okiem niedostrzeżonych, które jednak, wprowadzone do organizmu, fatalne mogą wywołać skutki. Taką wodą zatruć się można. — Trzeba więc sobie radzić inaczej.

Przedewszystkiem nie pić żadnych napojów alkoholicznych, ani wódki ani piwa One nietylko nie ugaszą pradnienia, ale je jeszcze spotęgują; siły także nie dodają, ale przeciwnie, zmniejszają. Dobrą jest na ugaszenie pragnienia zimna herbata, albo kawa bardzo lekka. Dobrą jest także woda z kilku kroplami octu, alko jakiego kwaśnego soku, o którym dobra gospodyni z roku na rok pomyśleć powinna. Smaczny i orzeźwiający do wody jest ocet malinowy, który można łatwo przygotować w porze dojrzewania malin, zwłaszcza gdy takowe rosną po lasach. Na dwa funty malin (mniej więcej) nalać kwartę dobrego zwyczajnego octu — zostawić na noc. Na drugi dzień wycisnąć to dobrze przez płótno czyste, zlać w jaki rądelek lub czysty saganek, dodać cukru, żeby był dosyć słodki, i przegotować dobrze; następnie zlać do salaterki, a gdy ostygnie, pozlewać w butelki, zakorkować i wynieść w chłodne miejsce. Może stać dwa lata, a dolewany po trosze do wody lub herbaty, stanowi napój przyjemny.

Dobrze jest także dojrzałe wiśnie, lub śliwki węgierki ułożyć w garnku kamiennym lub słoju i zalać octem niezbyt mocnym, przegotowanym z cukrem i kawałkiem cynamonu. Śliwki, czy wiśnie można używać do mięsa, lub jako zakąskę w ciągu roku, a ocet zachować do wody na lato.

Jest jeszcze nadto jeden dobry, a dla każdego dostępny środek na ugaszenie pragnienia — to cukier. Prosty cukier, czy jakieś przetwory cukrowe, czy woda osłodzona orzeźwia i gasi pragnienie. Po zmęczeniu cukier także prędko siły podnieca i czyni człowieka zdolnym do dalszej pracy. Nie odurza on nigdy i nie osłabia, jak napoje spi-

rytusowe, — ale owszem, przy dłuższem używaniu pokrzepia i zmacnia.

Dawno już spostrzeżono, że w krajach, gdzie więcej cukru używają, lepiej ludzie mogą pracować. N. p. Anglik lepiej bez porównania pracuje, niż Rosyanin, ale też Anglik spożywa ośm razy więcej cukru, niż Rosyanin. Z różnych prób, jakie w ostatnich czasach z cukrem robić zaczęto, okazało się, że cukier w jakiejbądź formie spożywany, przy ciężkiej pracy fizycznej. daje pracującym cztery razy więcej siły, niż ta sama ilość mięsa. To samo stosuje się nietylko do ludzi, ale i do zwierząt. Koń n. p. gdy mu do paszy dodać cukru, może pracować lepiej i mniej się męczy. Żołnierze również w marszu mniej się męczą, jeżeli im dadzą więcej cukru.

Szkodliwą, zwłaszcza w upały, a drogą wódkę zastąpmy napojami osłodzonymi, a przekonamy się rychło, jak się rzeźwi i zdrowi poczujemy; a tego, pisząc te uwagi, jak najbardziej dla naszych kochanych Cytelników pragniemy.

Różne rady pożyteczne.

Kit do zlepiania stłuczonych naczyń. Bierze się łyżkę gęstego wapna gaszonego i tyleż sera świeżego do miski, mięszając to i gniotąc dobrze przez chwilę, wskutek czego powstaje ciągnący się gęsty klej. Tym klejem smarować części potłuczonego naczynia i składać je, poczem wkrótce zaschnie i trzyma bardzo silnie. Jeżeli naczynie jest na więcej części potłuczone, trzeba każdy kawałek przykładać osobno, czekając aż pierwszy zaschnie.

Czyszczenie szyb. Szczotki lub ścierki z grubej materyi uszkadzają zwykle powierzchnię szkła; używać zatem należy miękkich ścierek lub delikatnej skóry jelonkowej. Ażeby miejsca zszarzałe i matowe usunąć z powierzchni szyb, należy użyć mocnego octu, którym się cokolwiek szybę zwilża. Po opłukaniu wodą staje się szkło znowu zupełnie przeźroczystem.

Obmywanie ran ałunem. Małe rany, zdraśnięcia i wogóle uszkodzenia skórne u zwierząt, bardzo dobrze się goją zmywając je 2—3 procentowym rozczynem ałunu lub

obkładając nim uszkodzone miejsca. Zaleca się używać letniej wody. Niebezpieczeństwo zatrucia jest wykluczonem, ponieważ rozczyn ałunu nie jest trucizną. Działając odkażająco i zapobiegając zapaleniu rany, jest rozczyn ten nader skutecznym środkiem, Leczenie większych ran trzeba naturalnie powierzyć konewałowi. Oderwane kawałki skóry trzeba po dokładnem zmyciu miejsca, starannie przyszyć.

Chleb z łubinu. Niebieski łubin — jak pisze pan B. Siewkowski w *Poradniku gospodarskim* — nadaje się znakomicie jako przymieszka do upieczenia najpyszniejszego chleba; chleba tego nie można rozróżnić od zwyczajnego.

Postępowanie jest jest następujące: Łubin odgorycza się w letniej wodzie tak długo, dopóki gorycz z niego nie odejdzie, ziarno wysusza się w piecu po wysadzeniu chleba tak, żeby dało się zemleć, lecz łuskę trzeba poprzednio zżubrować. Na mąkę miele się sam czysty łubin bez łuski. Mąki rżanej bierze się tylko jako domieszkę do wygniatania chleba. Smak chleba ma być doskonały, lecz chleb trzyma się się najdłużej 5—6 dni, potem kwaśnieje.

ROZMAITOŚCI.

O apetycie zwierząt.

Przysłowie, „je jak ptaszek“, polega na bardzo niedokładnem badaniu natury, gdyż faktem jest, że właśnie ptaki przy swej nadzwyczajnej ruchliwości i szybkiej przemianie materyi ciała, posiadają doskonały apetyt. Tyczy się to przeważnie ptaków śpiewających, żywiących się robakami, u których stwierdzono, że codziennie zjadają pożywien.e, półtora razy cięższe od własnego ciała.

Jeszcze większą żarłoczność spotykamy u zwierząt niższego rzędu. Niektóre gatunki gąsienic pożerają w ciągu jednego miesiąca sześć tysięcy razy tyle, ile same ważą, a mała pijawka wyssie naraz krwi cztery i pół razy tyle, ile sama waży. Szczególnem także jest, iż wiele zwierząt może spożywać silne trucizny bez szkody dla swego zdrowia. Tak n. p. ptaki spożywają jagody i nasiona. a nie-

które chrząszcze mogą jeść bez szkody nawet strychninę i kwas pruski, niemało też robaków przepędza swój żywot w grzybach trujących.

Co kraj to obyczaj. W Chinach, w misyjnych szkołach wiek uczniów waha się od lat dziesięciu do trzydziestu pięciu. Nieraz ojciec z synem uczęszczają razem do szkoły i wswółzawodniczą w nauce. Niekiedy pociąga to nieprzyjemne następstwa. Niedawno nauczyciel zauważył, że niema jednego z uczniów i zapytał o powód jego nieobecności, z czego wynikła następująca rozmowa w chińskim stylu:

Uczeń pilnujący porządku w szkole: — Panie! Li-ho-wach niezdrów.

Nauczyciel: — A co mu jest?

Uczeń: — Wczoraj wieczorem ojciec obił go srogo i dlatego nie był w stanie przyjść do szkoły.

Nauczyciel: — Musiał dopuścić się złego czynu, kiedy zasłużył na chłostę. Co uczynił?

Uczeń: — Śmiał się wczoraj, kiedy ty, panie, biłeś jego ojca....

Z HUMORYSTYKI.

Dobre buty. — Panie majster! Dopiero dwa tygodnie, jak kupiłem od was te buty, a już mi się rozłażą.

Szewc: Ba! a te marne korony, co od was wziąłem, to lepsze? Na drugi dzień już mi się rozlazły!

Ojciec mówi do syna: Wierz mi, Jasiu, że musiałem cię ukarać, boli mnie to więcej, niż ciebie.

Jaś: Ale nie w tem samem miejscu.

Sprytny chłopiec. — Dlaczego kupujesz, chłopcze, mięso twarde?

— A bo mój ojciec ma liche zęby, więc nie będzie mógł jeść.



Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik I. Kraków 15-go lipca 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 2.

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.

jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC półrocznie: **3** Marki. — Do AMERYKI na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

HISTORYA PIJAKA.

(Zdarzenie prawdziwe. — Opowiedział Fr. Gorczyca).

Wsi ani osób nie wymienię, lecz zapewnić mogę Szan. Czytelników, że obrazek ten wzięty jest z rzeczywistości.

Szedłem jednej niedzieli, jak zwykle do Czytelni, gdzie co tydzień gromadzili się porządniejsi gospodarze i młodzież na wspólne pogadanki i krótkie odczyty. Chcąc skrócić sobie drogę i ominąć błoto w głównej ulicy wiejskiej, szedłem ścieżką poza opłotkami. Z daleka ujrzałem koło jednego z domów gromadkę ludzi żywo gestykulujących, i słychać było jakiś przeraźliwy krzyk. Myślałem, że stało się jakie nieszczęście, przyspieszyłem kroku i za kilka minut byłem na miejscu.

Pytać się o przyczynę zbiegowiska i krzyku nie potrzebowałem, bo obraz, którym zobaczył, jasno mi wszystko wytłumaczył. Przed chatą stała kobieta już starsza i głośno płakała; z za węgła chaty wybiegł wyrostek siednastoletni z siekierą w ręku i krzycząc w niebogłosy uciekał przed mężczyzną, który za nim gonił z motyką. Ten krzyk i go-

nitwa musiały już trwać dłużej, bo ze sąsiednich chałup zgromadziło się wokoło sporo widzów, którzy bądź śmiejąc się, bądź ubolewając patrzyli na to smutne widowisko. Nie namyślając się wiele, szybkim krokiem poszedłem ku chacie, chcąc kres położyć tej gorszącej scenie. Na mój widok chłop goniący stanął, spuścił wzniesioną motykę, a chłopak rzuciwszy siekierę, uciekł gdzieś na wieś.

Znowuście się upili Kazimierzu, rzekłem surowo do chłopa, i wystawiacie się na pośmiewisko całej wsi — będziecie widzieć, że źle skończycie.

— A bo proszę pana ten zatracony Józek powiedział mi, że mię z chałupy wyrzuci, że ja tu nie mam nijakiego prawa, porwał się na mnie, tom juchę chciał uśmiercić — odrzekł chłop.

— Aby za to zgnić w kryminale, co was czeka, jeśli się nie poprawicie i nie przestaniecie pić. Już i tak jesteście pośmiewiskiem wszystkich — a patrzcie do czegoście doprowadzili w gospodarstwie.

Chata brudna, stajnie się walą, w płotach dziury, pola nie ma czem obrobić, ani obsiać. Pamiętajcie Kazimierzu, źle skończycie.

Tymczasem zbliżyli się sąsiedzi, co dotąd zdala się tylko przypatrywali, a z obawy by guza nie oberwać, nie szli na ratunek; Kazimierz zawstydzony poszedł, mrucząc do chałupy, a żona jego płacząc, dziękowała mi za interwencyę. Poszedłem do Czytelni — miałem dziś dobry temat do pogadanki — a dostarczył mi go Kazimierz.

Opowiem tu jego smutną historyę.

Był on najstarszym synem dość zamożnego gospodarza. Od pierwszej młodości zaprawiał się do kieliszka, robota mu nie szła w smak; najbardziej podobała mu się furmanka, furmanił też ojcowskimi końmi, lecz znaczną część dobrego zarobku zostawiał w karczmie. Naturalnie taki podział zarobku nie mógł się podobać ojcu, to też gdy drugi syn Jan podrósł powierzył mu ojciec wóz i konie — a Kazimierza, który się nie chciał jąć żadnej roboty, z domu wyrzucił.

Poszedł więc Kazimierz do służby; nie mógł jednak długo zagrzać miejsca, bo wszędzie wypędzała go wódka.

Gdy ojciec umarł, zapisał grunt na syna Jana i zamężną córkę — a Kazimierza wydziedziczył zupełnie, obawiając się słusznie, aby on ojcowizny nie przepił. Testament był formalny przy świadkach, więc Kazimierz nie mógł go obalić, choć chodził po adwokatach. To zarządzenie ojcowskie wpłynęło z początku dobrze na Kazimierza, przestał czas jakiś pić i chwycił się roboty — ale nie na długo.

Umarł właśnie jeden z zamożniejszych gospodarzy, pozostawiając wdowę z kilkuletnim synem. Kobieta wprawdzie już nie była młoda, i nie ładna, ale za to gospodarstwo miała wcale piękne. Dwanaście morgów dobrej ziemi w jednym kawałku ciągło się szerokim pasem aż do granicy, oprócz tego pięć morgów krzaków i łąki — dom obszerny, sad, budynki dobre, w stajni dwa konie, pięć krów — a to wszystko pod wielkiem miastem — a więc majątek chłopski nielada.

Zaczął Kazimierz zalecać się do wdowy — a że chłop był przystojny i młody, więc nie długo obchodzono we wsi huczne wesele.

Całe szczęście jeszcze, że gospodarstwo na którem teraz osiadł, było własnością wyłączną pasierba a nie matki.

Przy pracy i rządności, można było na tem gospodarstwie nietylko żyć dostatnio, ale nawet coś odłożyć — ale Kazimierz nie na to się ożenił ze starszą kobietą, żeby pracować, ale żeby używać.

W ciągu kilkoletniej gospodarki doprowadził wszystko do ruiny.

Wypróżniły się stajnie i chlewy, posprzedawał bowiem konie, krowy, zdziczał sad, płoty i budynki się rozpadały, krzaki wyciął, grunta wydzierżawiał — a wszystko niósł do karczmy.

Był wprawdzie opiekun małoletniego, ale ten, gdy mu przedstawiano rabunkową gospodarkę Kazimierza, ruszał ramionami i mówił:

Po co mi się do tego mieszać, jeszczeby mię spalił.

Wśród nieustannych zmartwień i trosk podupadła żona Kazimierza na zdrowiu i choć nie bardzo jeszcze stara, wyglądała jak babka, to też Kazimierz nie oszczędził jej i tej przykrości, że jawnie prawie utrzymywał stosunek miłosny

z młodą wdową i co tylko mógł spieniężyć lub zastawić — przepijał ze swoją kochanką. Gdy pasierb Kazimierza podrósł, gdy poznał, że gospodarka ojczyma zrujnowała jego ojcowiznę, zaczął się hardzo stawiać niesumiennemu ojczymowi i to doprowadziło do takich gorszących scen, jaką na wstępie opisałem.

W pierwszych latach gospodarki Kazimierza, kiedy złe jeszcze nie doszło do takich wielkich rozmiarów — gdym w gminie zakładał Czytelnię i Kółko rolnicze, jednym z pierwszych, którzy się do Czytelni i Kółka zapisali, był Kazimierz. Z początku pod wpływem moim i swego brata Jana, zmienił się i zdawało się, że się poprawił, lecz gdy raz i drugi na zebrania przychodził całkiem pijany i gdy napomnienia nie skutkowały, został z listy członków wykreślony i zabroniono mu wstępu na nasze zebrania.

Zamiast go poprawić, wykluczenie to pogorszyło jeszcze sprawę; nie znał teraz żadnego hamulca. Widząc, że dzieje się coraz gorzej, skłoniłem wójta do tego, że zawiadomił sąd opiekuńczy o zniszczeniu majątku małoletniego — odebrano więc opiekuństwo dotychczasowemu opiekunowi i naznaczono innego, który zarząd majątku sieroty ujął w swoje ręce, a Kazimierza od gospodarki usunął. Pozbawiony dochodów począł Kazimierz przemyśliwać nad tem, skądby wziąć pieniędzy na dalszą pijatykę. Przypomniał sobie, że go ojciec wydziedziczył, a majątek zapisał bratu i siostrze. Zaczął tedy nachodzić brata swego Jana i żądać od niego, by mu oddał część ojcowizny, grożąc w razie odmowy podpaleniem.

Jan był przeciwieństwem Kazimierza. Trzeźwy, pracowity, choć miał tylko cztery morgi gruntu, z którego utrzymywał liczną rodzinę, miał się dobrze, bo dochody gospodarstwa pomnażał zarobkiem przy cegielni.

Spokojny i zgodliwy zapytał mnie o radę, co ma zrobić z żądaniem Kazimierza. Powiedziałem mu, żeby nic nie dawał, bo Kazimierz i tak przepije to, coby mu dał. Ze zdziwieniem dowiedziałem się w kilka dni później, że poczciwy Jan, nie mogąc słuchać, jak Kazimierz w straszny sposób lżył i naruszał prochy ojca — dobrowolnie oddał Kazimierzowi mórg gruntu, namówił siostrę do odstąpienia

ze swej strony drugiego morga, .poszli do notaryusza i zeznali odpowiedni akt. I cóż się stało?

Skoro tylko Kazimierz dostał do ręki akt intabulacyi na swoje imię dwóch morgów, odstąpionych mu przez brata i siostrę, tego samego dnia poszedł do żyda i sprzedał ten grunt za 800 złr., choć według miejscowych stosunków wart był dwa razy tyle. Z tego dostał 200 złr. na rękę, które wkrótce przepił ze swoją kochanką, resztę powoli wybierał po największej części wódką. Spłakał się biedny Jan na wiadomość, że część ojcowizny przeszła w tak lekkomyślny sposób w ręce żydowskie, ale poradzić już na to nie mógł. Ale kara boska była już blizko. Zalewając się wciąż wódką, wpadł Kazimierz w szał pijacki, w szale dopuścił się zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała na swoim sąsiedzie, za co został aresztowany, a ponieważ w więzieniu okazywał zboczenie umysłowe, został umieszczony w zakładzie dla obłąkanych.

Oto macie prawdziwą historyę niepoprawnego pijaka, który — gdyby nie wódka, mógłby być pożytecznym członkiem społeczeństwa.

Na co oświata?

(Ciąg dalszy).

Oświata podtrzymuje godność człowieka.

Rozum ludzki — to wielki dar nieba. Rozróżniamy przezeń prawdę od fałszu, cnotę od grzechu, dobry czyn od złego. — Zapomocą rozumu, przypatrując się różnym stworzeniom, dochodzimy do przekonania, że jest Bóg, Stwórca wszech rzeczy. Im zaś więcej kształcimy wzrok rozumu, tem bardziej spostrzegamy we wszystkiem rękę wszechmocności, mądrości i dobroci Najwyższego, oraz nabieramy poczucia obowiązku oddawania Mu czci i hołdu, jako najdoskonalszej Istocie i do kochania Go, jako najlepszego Ojca. A z tego któż nie poznaje, że Pan Bóg obdarzając rozumem, tem światłem przyrodzonem, oddzielił nas od zwierząt?

Mimo to, gdyby człowiek zaniechał nauki i oświaty, pozostałby zawsze na nizkim stopniu.

Różniłby się co prawda, od zwierząt szlachetnemi władzami duszy, rozumem i wolą, ale bez użytku pozostałyby one w jego ręku, jak martwe bogactwa. Nawet gorzej jeszcze, bo niewiadomość jak gęsta chmura, zasłaniając rozum człowieka, takby rozluźniła zmysły i osłabiła serce jego, że wciąż broiłby bezwiednie i stałby się do nierozumnych zwierząt podobny.

Jeżeli chcemy mocniej o tem się przekonać, przypatrzmy się ludziom. W niektórych krajach Azyi, Afryki i Ameryki, dotychczas jeszcze zostają ludzie w tak wielkiej ciemności i dzikości, że się mało różnią od zwierząt. Żyją oni bez praw, bez porządku, bez żadnego zagospodarowania się, bardzo są biedni, tułają się po lasach i polach, trudnią się rozbojem, surowem mięsem się żywią. Cóż za przyczyna takiego ich poniżenia? Ta tylko, że pozbawieni są oświaty. Mają rozum, ale tak pogrążony w ciemności, iż nic zdrowo nie rozważa, nad niczem się nie zastanawia.

Owóż te dzikie narody życiem i czynami swemi wskazują nam jasno, że człowiek niedbały o oświecenie rozumu i uszlachetnienie serca, pozbawia się przymiotów, które wywyższają go nad inne stworzenia i do Pana Boga zbliżają, — że taki człowiek idzie w parze z nierozumnemi tworami i mało lub zupełnie się od nich nie różni. Zwierzę rządzi się ślepą skłonnością, czyli — jak zwykle mówimy — instynktem; również i człek ciemny, niemający oświaty.

A czy przystoi, czy wolno gardzić tak darami Stwórcy, zrzekać się czci i godności własnej? Z pewnością nie. Bóg bowiem nakazuje człowiekowi rządzić się rozumem, lecz nie ślepemi namiętnościami. Na początku jeszcze świata rzekł: «Pod tobą będzie pożądliwość, a ty nad nią panować będziesz». (Rozdz. 4, 7). Żeby zaś postępować wedle woli Boskiej i rządzić się rozumem, trzeba wykształcić go wprzódy. A właśnie rozum kształci się nauką, bo ona mu światło daje.

* * *

Oświata rzeczą niezbędną do uprawiania cnoty.

Świętym obowiązkiem każdego człowieka jest starać się zawsze o to, aby prowadzić życie cnotliwe, coraz lepsze i doskonalsze; lecz tego spełnić nie może bez dokładniejszego przygotowania. «Moralność — mówi pewien uczony — idzie za oświeceniem. Bo, żeby pokochać to, co dobre, trzeba je znać; żeby je poznać, trzeba być oświeconym, ponieważ sami z siebie znać onego nie możemy, przynosząc na świat grzech i niewiadomość».

Toż samo mamy rozumieć i o cnocie chrześcijańskiej, która jest ścisłem zachowywaniem prawa Bożego, ciągłą walką z namiętnościami i pokusami, oraz niestrudzoną pracą z pomocą łaski Pana Boga.

W rzeczy samej, do nabycia cnoty, należy jej pragnąć. Kto zaś o czem nie wie, tego pragnąć nie może, i na odwrót, o tyle chcemy różnych rzeczy, o ile je znamy. Jakimż więc sposobem człowiek może pragnąć cnoty i wolę swoją do uprawiania jej nakłaniać, jeśli nie wie, że ku temu trzeba znać okoliczności, w których prawo najczęściej zwykło się przekraczać, znać wreszcie środki, przez które można cnotę nabyć. A iż nie można nabyć cnoty bez jej poznania, zatem każdy powinien oświecić swój rozum nauką Religii świętej.

Nie przeczymy, że cnota nie zawsze nabywa się przez wytężenie rozumu i pilne jej rozważanie, ani też przez czytanie książek, gruntownie o niej mówiących, ani przez wyliczanie jej rodzajów i najdrobniejszych prawideł. Bywają zaiste tacy, którym nie równie łatwiej mówić o cnocie, niż okazać ją w czynie, i dają się znowu widzieć prostaczkowie cnotliwi, którzy cnoty nazwać nie umieją. Ale to są zdarzenia wyjątkowe. Lecz idźmy dalej.

Wiadomo, że ciągle czyha na nas pożądliwość, którą w skażonej naturze nosimy. Jeżeli nie umiemy jej poskramiać, występuje rychło z granic i, wziąwszy górę nad rozumem i wolą, do najgorszych grzechów może nas skłonić. Im zaś grutowniej poznamy ohydę grzechu, a wzniosłość cnoty, tem chętniej będziemy mogli czuwać nad sobą i przy pomocy łaski Bożej stawić opór swej pożądliwości.

Prócz tego człowiek posiada miłość własną, której zbytek zaślepia go, w pychę unosi i często zabija duchowo. Zaledwie człowiek nabędzie pozór cnoty, a miłość ta upewnia go, że jest już doskonałym; robi coś występnego, a miłość własna wystawia to niby za rzecz obojętną. Czyż ten, kto się powoduje taką miłością własną, pozbędzie się wad i grzechów? czy obierze środki stosowne ku poprawie? Bynajmniej, tego wszystkiego zamiłowanie w sobie samym widzieć nie pozwala.

Przeto należy mieć dokładne oświecenie umysłu, któreby zbytek miłości własnej poskromiło, skoro zaś to nastąpi, człowiek wstydzić się będzie swego błędu, odrzecze się dawnego zdania i śmiało drogą rozumu i cnoty pójdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Moje szczęście.

(Przełożył z niemieckiego X. Józef Janiszewski z Seretu).

Jam szczęśliwy bracie,
Niech będzie jak chce,
Bo tam w mojej chacie,
Szczęście kwitnie me!

Choć bogaty złota,
Ma drogiego w bród,
Mojem szczęściem, cnota,
A to większy — cud!

Nie przypadek światem rządzi,
Lecz sam Bóg, co dusze sądzi;
Bo co czyni On i chce,
Dobre to, w tem szczęście me!



Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

II. Grota konania.

Grota konania jest w tem miejscu, gdzie się Pan Jezus Krwią Swą Przenajświętszą pocił i doznawał boleści konania dla grzechów naszych. W tej zachodniej stronie jest otwór, w którym osadzono drzwi, żelazem okute, zamykające się na klucz. Od drzwi tych prowadzi osiem stopni do podłużnej nieforemnej pieczary, której długość (ze zachodu na wschód) wynosi 17 metrów, szerokość dochodzi do 9-ciu, wysokość do trzech metrów. Sklepienie opiera się na trzech słupach ze skały wykutych i na trzy dorobionych filarach. Wśrodku wspomnianego sklepienia jest okrągły otwór, zaopatrzony w kratę, który dopuszcza trochę światła do wnętrza Ściany nie są, jak w innych pamiątkowych grotach (n. p. w Betleem) wykładane marmurowemi płytami, lecz znajdują się w pierwotnym stanie, w jakim były za czasu Pana Jezusa, gdy tu za nas cierpiał. Na ścianach na sklepieniu spostrzedz można ślady łacińskich napisów i malowideł (gwiazdy), które prawdopodobnie pochodzą z czasów panowania Krzyżowców na Wschodzie. Spód wyłożono płytami marmurowemi.

W grocie znajduje się trzy ołtarze: główny w części północno-zachodniej, a po bocznych ścianach są dwa inne; wszystkie z marmuru, lecz bardzo skromne. Nad głównym ołtarzem jest obraz, przedstawiający tę chwilę, gdy «ukazał Mu się Anioł z nieba, posilając Go. (Łk. 22, 43). Pod mensą ołtarza palą się lampy i oświecają miejsce, na którem jest rozeta z pięciorakiem krzyżem Ziemi świętej i łacińskim napisem, wyjętym z Ewangelii: «*Hic factus est sudor eius sicut guttae sanguinis decurrentis in terram*«; co w przekładzie znaczy: «Tu stał się pot Jego, jako krople Krwi, zbiegającej na ziemię. Łk. 22, 44).

W tej grocie Męki i konania Pana Jezusa miałem szczęście odprawić Mszę św. i poić się tą samą Krwią Przenajwiętszego Boskiego mistrza!... Wielkie, rzewne, uczucia przepełniły serca nasze, na wspomnienie tej bolesnej sceny, która się tu przed wiekami odbywała. Wszystko zaś w szczególniejszy sposób przemawiało do serca, do duszy naszej. I miejsce samo zroszone Krwią Boga-Człowieka i słowa kaznodziei i rzewne polskie śpiewy ludu, jak: «Jezu Chryste..., Wisi na Krzyżu..., Ach mój Jezu, jak Ty klęczysz....» Chwil podobnych doznaje się mało w życiu ludzkiem, nie zatrze nic ich wrażenia aż do śmierci!

Prawie wszyscy pielgrzymi się tu spowiadali i przyjmowali Komunię świętą.

Po nabożeństwie zacni OO. Franciszkanie przyrządzili nam śniadanie na stoku Góry Oliwnej, obok ogrodu Getsemani.

W pobliżu Groty konania pokazują miejsce Zdrady i pojmania Pana Jezusa. Pismo święte opisuje nam tę boleść i zniewagę wyrządzoną Zbawcy w ten sposób: «A gdy on jeszcze mówił (Pan Jezus do Apostołów), oto Judasz jeden ze dwunastu przyszedł, a z nim wielka rzesza z mieczmi i kijmi, posłani od przedniejszych kapłanów i starszych ludu. A który go wydał, dał im znak, mówiąc: któregokolwiek pocałuję, tenci jest; imajcie go. I natychmiast przystąpiwszy do Jezusa rzekł: Bądź pozdrowiony Rabbi i pocałował Go. A Jezus rzekł mu: pryjacielu na coś przyszedł? Tedy przystąpili i rzucili się na Jezusa i pojmali Go». (Mat. 26, 47).

Miejsce to oznaczono słupem wpuszczonym w mur z napisem: «Tutaj Judasz wydał siepaczom Kapłanów swojego Mistrza, witając go pocałunkiem: bądź pozdrowiony Rabbi». Jest ono w powszechnej pogardzie, nawet Turcy uważają je za przeklęte; przechodnie zaś na znak wstrętu rzucają na nie kamieniami.

Następnie zwiedzaliśmy w dalszym ciągu Górę Oliwną; wspomnimy o tem szczegółowo później. Obecnie udajmy się w duchu za pojmanym przez zgraję Panem Jezusem z powrotem do Jerozolimy.

III. Pamiątki uświęcone na bolesnej drodze Męką Zbawiciela.

Wśród licznych szyderstw, obelg i zniewag prowadzono związanego Pana Jezusa przez dolinę Jozafata, przez most, zbudowany nad potokiem Cedron. Według tradycyi strącił motłoch żydowski skrępowanego Zbawcę z mostu do wody; — Pan Jezus miał zostawić odcisk Ciała swego świętego na kamieniu. Tą samą drogą, przez dolinę Jozafata i przez ów obecnie (wymurowany most) postępowaliśmy wzruszeni do głębi. Oglądaliśmy i wspomniane odciski, które są, zapewne z powodu zmiany pór roku, bardzo niewyraźne, starte.

«I przywiedli go — mówi Pismo święte — naprzód do Annasza, bo był skwiekier Kaifaszów, który był najwyższym kapłanem roku onego». (Jo. 18, 13.).

Na onem miejscu, gdzie stał dom Annasza, znajduje się obecnie żeński klasztór armeński. W bocznej kaplicy klasztornej po lewej stronie (od wejścia) ustawiono ołtarz na miejscu, gdzie Pan Jezus miał stać, gdy Go Annasz przesłuchiwał. Tu również niegodziwy służalec wymierzył policzek Zbawcy, któremu Pan Jezus łagodnie odpowiedział: «Jeźlim źle rzekł, daj świadectwo o złem; a jeźliż dobrze, czemu mię bijesz?...» Jo. 18, 23.).

Annasz odesłał związanego Pana Jezusa do Kaifasza, który Go ponownie przesłuchiwał i za to, że się «czynił Synem Bożym» skazał na śmierć. Dla późnej pory nocnej wtrącili Zbawiciela do więzienia, żeby Go nazajutrz rano do Piłata odprowadzić, aby wydany wyrok śmierci potwierdził. Na miejscu domu Kaifasza znajduje się kościół Salwatora, należący do męskiego klasztoru schizmatyckich Armeńczyków. We wielkim ołtarzu znajduje się część kamienia, którym był przywalony Grób Chrystusa. Po prawej stronie ołtarza (epistoły) są małe drzwi, prowadzące do niewielkiej ciemnej kapliczki, w której prócz ołtarzyka zaledwie dwie osoby w postawie klęczącej pomieścić się mogą. Jest to więzienie Chrystusowe, gdzie Pana Jezusa wtrącono na całą noc po wyroku wydanym przez Kaifasza.

Straszną tę noc z czwartku na piątek przepędził Zbawca wśród najokropniejszych mąk i zniewag; dopiero na sądzie Bożym dowiemy się — powiada pewien Święty — co i ile Pan Jezus wtedy za nas ucierpiał. We wschodniej części kościoła pokazują miejsce owego dziedzińca, na którym stał Piotr święty ze sługami przy ognisku i na głos służącej zaparł się trzy razy Pana Jezusa. Lecz skoro Boski Mistrz spojrzał okiem miłosiernem na swego niewiernego ucznia «wspomniał Piotr na słowa, które mu mówił Jezus: pierwej, niż kur dwakroć zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz, i począł płakać...» (Mr. 14, 72). Pobożne podanie powiada, że Piotr święty grzech ten opłakiwał przez całe życie, że tak haniebnie zaparł się swego kochanego Mistrza; w nocy zrywał się z łoża na głos kura; padał na ziemię zalewał się łzami... tak, że z czasem potworzyły się od łez dwie bruzdy na twarzy.

Obok kościoła armeńskiego wśród grobowców biskupów i patryarchów ormiańskich, znajduje się kolumna z «kogutem», na wierzchołku przypominająca upadek i zaparcie się św. Piotra. Jako miejsce jego pokuty wskazują na południowo-wschodnim stoku Syonu (ku Cedronowi) grotę, gdzie miał swój grzech opłakiwać. Niegdyś zbudowali Krzyżacy nad nią kościół, lecz dziś nie ma z niego żadnego śladu.

Wprawdzie Kaifasz z Wysoką Radą wydał wyrok śmierci krzyżowej za rzekome bluźnierstwo na Pana Jezusa, lecz wyroku tego nie mogli żydzi wykonać bez potwierdzenia Namiestnika rzymskiego Ponckiego Piłata. Dlatego wczas rano zaprowadzili do niego Pana Jezusa wołając: «Ukrzyżuj Go»! «Ukrzyżuj Go!...» (Jo. 19, 6). Piłat spostrzegł, że żydzi ze złości i nienawiści domagają się śmierci Zbawiciela, dlatego kilka zazy oświadczył: «Nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy». (Łk. 23, 14). Ale chcąc się kłopotu pozbyć i żydom się nie narażać, odesłał Pana Jezusa do Heroda, rządcy Galilei. Heród na widok Zbawcy ucieszył się, gdyż już wiele o nim słyszał, zadawał Mu liczne pytania i żądał, żeby przed nim jaki cud uczynił. Lecz Pan Jezus milczał. Wtedy «wzgar-

dził nim Heród z wojskiem swojem i naigrawał obleczonego w szatę białą i odesłał do Piłata». (Łk. 23, 11).

W drugim bolesnym pochodzie, od Kaifasza do Piłata musiał Pan Jezus przebyć niemal całą Jerozolimę, około 1200 metrów (2.000 kroków); od Piłata do Heroda około 700 metrów (1.160 kroków); następnie tąż drogą wracał do Piłata. Przebył więc Pan nasz wśród zniewag i ustawiwicznych obelg przeszło 4.000 kroków bolesnej drogi i to na najwięcej ożywionych ulicach, w czasie świąt żydowskich, kiedy żydzi z całego kraju przybywali do Jerozolimy. Jakież to było poniżenie, jakież cierpienie wyrządzone Zbawcy naszemu!...

Dom sądowy (ratusz) Piłata znajdował się na północno-zachodnim stoku góry Morya, na miejscu dzisiejszego zamku Antonia, gdzie się obecnie znajduje kasarnia wojska tureckiego. Do sali sądowej prowadziły schody marmurowe złożone z 28 stopni. Posłał je do Rzymu cesarz Konstanty Wielki, gdzie się dotąd znajdują bazylice św. Jana Laterańskiego, w osobnej kaplicy zwanej Scala Sancta. Po tych schodach Pan Jezus w czasie swej bolesnej Męki kilka razy przechodził, uświęcił je śladami Swej Krwi Przenajświętszej. Na tem miejscu Piłat na równi stawił Barabasza z Jezusem owszem na żądanie zgrai żydowskiej uwolnił zbója Barabasza, a Jezusa niewinnego na śmierć osądził. Tu kazał Go ubiczować, a żołnierze dla przypodobania się żydom, cierniową koronę wtłoczyli na Najświętszą Głowę Zbawiciela i drwili z Niego....

Pismo święte przedstawia nam w ten sposób tę Mękę i zniewagi Pana Naszego: «Tedy żołnierze starościńscy, wziąwszy Jezusa do ratusza, zebrali do niego wszystką rotę, a zwlókszy Go, założyli nań płaszcz szarłatny. I uplótłszy koronę z ciernia, włożyli na Głowę Jego i trzcinę w prawicy Jego. A kłaniając się przed Nim naigrawali Go, mówiąc: Bądź pozdrowiony Królu żydowski. A plując nań, wzięli trzcinę i bili Głowę Jego. (Mat. 27, 17). Serce się kraje z współczucia i litości na wspomnienie tej Męki, zadanej Ukochanemu Jezusowi!...

Krzyżowcy zbudowali na miejscu biczowania Pana Jezusa kościółek, który długo leżał w ruinach. Dopiero król bawarski, Maksymilian zwiedzając 1838 roku Jerozolimę jeszcze jako następca tronu, kazał na swój koszt odbudować kaplicę biczowania. Okrągła tablica marmurowa z pięciorakiem krzyżem Ziemi świętej pod mensą wielkiego ołtarza, oznacza miejsce, gdzie Pana Jezusa za grzechy nasze ubiczowano. Kilka kosztownych lamp płonie tu ustawicznie. Pielgrzymi zazwyczaj odmawiają modlitwy przygotowawcze w tej kaplicy, nim rozpoczną drogę krzyżową. Należy ona do Wielebnych OO. Franciszkanów, którzy ją starannie utrzymują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Zmyślność zwierząt.

Francuski uczony Flammarion wydał książkę, w której podaje kilka przykładów świadczących o dość wielkiej zmyślności niektórych zwierząt. Między innemi przytacza on opowiadanie astronoma Arago, który pewnego razu schronił się przed burzą do gospody i grzał się przy ogniu kuchennym, na którym pieczono właśnie na rożnie koguta. Pies, który miał obracać rożen, wzbraniał się energicznie. Robotę tę bowiem sprawiały dwa psy na przemian, a właśnie teraz służba przy rożnie wypadła na tego drugiego, który spał w najlepsze w drugim pokoju, lecz obudzony, poszedł do roboty bez cienia niechęci.

O podobnym wypadku opowiada niejaki Dupont z Nemours. W pewnym zakładzie naukowym ulubiony pies kucharza pełnił służbę przy rożnie w poniedziałek i czwartek. Pewnego razu, ponieważ nie znaleziono drugiego psa, kucharz chciał zaprządz do roboty swego ulubieńca. — Ten był oburzony tą niesprawiedliwością, pokazał zęby, warknął i uciekł. Po chwili wrócił, prowadząc przemocą za kark drugiego psa, na którego na ten dzień przypadała służba i przyprowadziwszy go aż do

kucharza, popatrzył mu w oczy, jakby chcąc powiedzieć: Popatrz, na tego dziś kolej.

Pies malarza Doyen złamał nogę. Chirurg mu ją złożył i pies wyzdrowiał. Jak wielkiem było zdumienie malarza, gdy jego pies przyprowadził jakiegoś swego czworonogiego przyjaciela, który miał nogę złamaną i dopóty kręcił się łasił dokoła malarza, aż ten wyszedł z nim i dał się zaprowadzić do mieszkania chrurga.

Pewnemu słoniowi kazano odnieść dziurawy kocioł do naprawy do kowala. Kowal załatał dziurę, lecz mimo to kocioł ciekł. Słoń znowu musiał odnieść kocioł. Przyszedłszy do kowala, słoń nabrał do kotła wody i wzniósł go nad głowę kowala, który w ten sposób został oblany.

W pewnym zwierzyńcu małpa-szympans sporządził sam sobie z kawałka szkła i czarnego sukna lustro i oglądał się w niem z wielką przyjemnością.

Szczególny zakład.

W mieście Zweibrücken (w Bawaryi) założył się pewien urzędnik z lekarzem, że ubrany we frak i cylinder będzie pędził wieprza przez ulicę miasta. Władzy się to nie podobało i ów urzędnik dostał, jako najniższą karę, naganę za ten postępek.

Z tego ukarania urzędnika nie są zadowoleni rzeźnicy, którzy oświadczają, że pędzenie wieprzy jest zajęciem wcale pochwały godnem i chcą nawet urzędnikowi podziękować, że czynność tę spełnił z godnością i humorem. Zresztą i ze strony prawnej owo ukaranie urzędnika nie jest całkiem jasne, bo przez dwa lata w Bawaryi polecano praktykantom prawniczym, że się według możności mają zapoznać z jakiem przedsiębiorstwem. A więc ów urzędnik, jak utrzymują złośliwi, może się chciał zapoznać z zawodem „wieprzopędnym“.

Najwyższy „drapacz nieba“.

W przyszłym roku stanie w Nowym Jorku (w Ameryce) dom, który swoją wysokością przewyższy wszystkie amerykańskie domy, czyli tak zwane „drapacze nieba“.

Niedawno wybudowano w Nowym Jorku dom o 50-ciu piętrach, wysokokości 200 metrów. Obecnie Towarzystwo

ubezpieczeń na życie „Equitable“ posiadające w Nowym Yorku dom zbudowany przed 25-ciu laty kosztem 85 milionów koron, postanowiło dom ten zburzyć, a na jego miejsce wznieść inny. Koszta budowy obliczone są na 170 milionów koron. W domu tym będzie się mieściło 6 tysięcy biur.

Kształt domu będzie u dołu sześcioboczny. Pierwszy taki sześcian będzie miał 35 pięter, na nim stanie drugi mniejszy 16-to piętrowy i t. d. Cały gmach będzie miał 8 tysięcy okien. Do biur na piętrach wozić będą ludzi osobne windy, a takich wind będzie 38.

Z HUMORYSTYKI.

Zmiana. — No, jakże kumo, pyta sąsiad sąsiadki, czy nastąpiła już jaka zmiana u waszego męża, bo zeszłej niedzieli nagadałem mu porządnie za to ciągłe spóźnianie się.

— Tak jest, — powiada kobieta — trochę już odzwyczaił się, bo od tego czasu zamiast o 12-tej w nocy, wraca już o godzinie 9-tej wieczorem zupełnie pijany.

Wyjątek z testamentu. „Niniejszem cały mój majątek zapisuję mojej żonie pod warunkiem, że po upływie roku po mojej śmierci znowu wyjdzie za mąż. Zyskam sobie tym sposobem przynajmniej jednego człowieka, który również odczuje moje cierpienia, jakich doświadczyłem za życia“.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szwiewskiego.

Rocznik I. **Kraków 1-go sierpnia 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 3.**

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe
wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC półrocznie: **3** Marki. — Do AMERYKI na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Figle staropolskie.

W XVI. wieku za panowania królów Jagiellonów i pierwszych królów wybieralnych żył w Polsce Łukasz Górnicki, człowiek uczony, autor wielu pięknych i mądrych książek. A najlepszą z nich jest «Dworzanin polski»; w którym opisuje, jakim powinien być młody Polak, jeżeli chce być nietylko porządnym, rozumnym i dobrym obywatelem, lecz i człowiekiem miłym ludziom, przez wszystkich lubianym i szanowanym.

Górnicki był sekretarzem króla Zygmunta Augusta, stąd przypatrzył się wielu rzeczom i wielu ludziom, znał najznakomitszych mężów, słyszał wiele opowiadań o ludziach znakomitych u obcych narodów — mógł więc łatwiej niż kto inny taką książkę napisać. Dla nas ta książka ma jeszcze jedną wielką wartość, bo dowiadujemy się z niej ciekawych rzeczy o tem, jakto nasi przodkowie przed 400-tu laty żyli, czego się uczyli, jak pracowali, a nawet jak się ubierali, jak się bawili, co jedli i pili, jak sobie żartowali czyli figlowali.

Otóż z tego «Dworzanina» wyjmujemy opis paru zabawnych figlów przodków naszych. Górnicki tak je opowiada:

Było dwóch przyjaciół, jeden zwał się Pukarzewki, a drugi Skotnicki. Obaj lubili dobrze zjeść, a jeszcze lepiej się napić. Obaj przytem lubili sobie żartować i jeden drugiemu, kiedy tylko mógł, figle płatał.

Otóż raz Pukarzewski zaprosił Skotnickiego na wieczerzę. Przy jedzeniu zaczęli pić, a że żaden, jak to mówią, wina za kołnierz nie wylewał, przeto niejedna butelka była wypróżniona. Ale Pukarzewski miał widocznie mocniejszą głowę, bo jeszcze dobrze trzymał się na nogach, kiedy Skotnicki już ani językiem ani nogami ruszać nie mógł. Wtenczas Pukarzewskiemu przyszło do głowy zażartować sobie z przyjaciela. Kazał więc sługom swoim zanieść Skotnickiego do piwnicy i położywszy go na ziemi, skuć łańcuchami, jak zbrodniarza i zamknąć go na kilka kłódek, straż u drzwi postawiwszy.

Skotnicki będąc okrutnie pijany, nic nie wiedział, co się z nim stało. Otóż przespawszy się kilka godzin, ocknął się nade dniem i zawołał: «co się dzieje? ki mnie dyabeł tak wsadził? przebóg, gdzieżem? jest tu kto? odezwij się proszę». Gdy na pierwsze wołanie nic mu nie odpowiedziano, począł znowu wielkim głosem wołać: «jest tu kto? przebóg, proszę cię, odezwij mi się».

Dopiero wtedy strażnik wyuczony odezwał się, mówiąc: «Jestem tu ja i są inni — czego chcesz?» Na to zapytał się Skotnicki: «a ty ktoś miły bracie»: Strażnik mu odpowiedział: «my tu trzymamy straż nad tobą, abyś się nie wyłamał». Zdziwiony i przestraszony Skotnicki zapytał: «bójcie się Boga, któż mię to i z jakiego powodu w te żelaza wsadził?» — na co odpowiedział strażnik: «jakto? nic nie wiesz? no to się dowiesz, gdy cię za dnia na miejsce stracenia wywiodą».

Zamilkł przerażony Skotnicki, pomyślał trochę i znowu rzekł do strażnika: «ależ mój najmilszy bracie, proszę cię na Boskie miłosierdzie, powiedz mi, com uczynił, bo ja, przysięgam na Boga żywego, nie wiem, ani pamiętam, abym cośkolwiek komu złego zrobił». Na to strażnik: «czyż nie pamiętasz, że chciałeś porwać poczciwą dzieweczkę, a ojca

jej, kiedy zaczął jej bronić, zabiłeś». Usłyszawszy to Skotnicki krzyknął: «o niestety! lepiej, żebym na świat był nie przychodził. O bezecne pijaństwo! do czegóżeś to mnie dowiodło, iż oto marnie a sromotnie gardło dać muszę. Czemużeś Ty mnie raczej, Panie Boże, w onych wojnach, gdziem bywał, zginąć nie dał, żebym był nigdy na katowskie ręce nie przychodził. Ha! Pukarzewski, przyjacielu, odpokutuję ja za twoje wino. Oby mnie pierwej na sztuki posiekano, niżem ja do twojej gospody pójść pomyślał».

I tak dalej lamentował Skotnicki przeszło pół godziny. Potem zaczął pytać straży: «a moi mili braciszkowie, wielu was tu mnie strzeże?» Odpowiedział mu inny już z owej straży, a nie ten co pierwej: «sześciu nas jest tutaj». Wtedy Skotnicki prosił, aby jeden z nich miał miłosierdzie nad nim i poszedł do którego z jego służących. «A czy ty mniemasz, że oni są wolni — odpowiedział strażnik — w takiem samem są więzieniu, jako i ty». Więc Skotnicki zaczął znowu narzekać: «nieszczęśliwy ja człowiek, czegóżem ja doczekał!» Po długiem narzekaniu uprosił wreszcie jednego, iż, kiedy dnieć poczęło, poszedł do pana Kaspra Maciejowskiego, który był wielkim panem i przyjacielem Skotnickiego, a który o wszystkiem już wiedział i był w pogotowiu. Kiedy Maciejowski przyszedł ze swoimi towarzyszami, potwierdził to wszystko, co strażnicy mówili, tak, że nieborak Skotnicki ledwie nie umarł ze strachu. Nakoniec zlitowali się nad nim i posyłając niby to do tego, to do owego wielkiego pana o wstawienie się do króla, tyle niby wyrobili, iż puszczono go z więzienia na słowo, iż nie ucieknie, aby mógł starać się u krewnych zabitego o załagodzenie sprawy. Gdy ucieszony Skotnicki za tak łaskawe staranie panu Maciejowskiemu dziękować począł, wstrzymać dalej śmiechu drudzy nie mogli i rzecz cała się odkryła. Skotnicki oprócz strachu, którym go dobrze nakarmiono, jeszcze się długo wstydzić musiał, gdy mu kto owo więzienie i łańcuchy wspominał.

Więc iż go tem często drażniono i on też o tem myślał, jakoby ten żart Pukarzewskiemu oddać. Otóż raz, w rok podobno potem, obaczywszy Pukarzewskiego podpitego, zaprosił go do swojej gospody i tam go tak upoił, iż ręką i nogą władać nie mógł. Kiedy Pukarzewski już

o Bożym świecie nie wiedział, posłał Skotnicki po znajomego sobie felczera, czyli jak dawniej mówiono balwierza. Otóż temu felczerowi czyli balwierzowi kazał Skotnicki, aby Pukarzewskiemu połowę twarzy plastrami zalepił i zawiązał, jak się to rannym czynić zwykło.

Balwierz posłuszny wnet to sprawił śpiącemu Pukarzewskiemu, wargi plastrami zalepił, chustami obwinął głowę i przeniósł go na inną lepszą pościel, którą tamże w izbie Skotnicki posłać rozkazał. Kiedy przyszli słudzy Pukarzewskiego, widząc, że pan ich z zawinięta głową leży, a balwierz instrumenta zbiera i maści chowa, pytali: coby się stało. Skotnicki udawał, że jest zmartwiony i że płacze nad nieszczęściem przyjaciela, więc tylko słudzy opowiedzieli, jako Pukarzewski wdał się z kimś w bijatykę i został mocno na twarzy poraniony. Winowajca uciekł, więc nie było na kim się pomścić. Odeszli słudzy, a tylko ich paru przy panu z chłopcem zostało.

Kiedy się Pukarzewski w nocy ocucił, widząc, że ma głowę zawiniętą, rzekł półgębkiem: «ki djabeł — cóż mi się stało? chłopiec! jesteś tu? rozświeć!» Wnet się chłopak porwał, poszedł do pana i zapytał: «co wielmożny pan każe? alboż to wielmożnemu panu źle leżeć?» Na to rzekł Pukarzewski: «ba, dobrze mi leżeć, ale ki djabeł mi w gębę». Na to chłopiec: «czyliż wielmożny pan nie pamięta, że go wczoraj ten a ten ranił». Pukarzewski odpowiedział: «ani kęs tego nie pomnę, ani też czuję, aby mię bolało». W tem rzecze do niego chłopiec: «na miłość Boską, nie racz wielmożny pan wiele mówić, bo nam balwierz rozkazał, abyśmy o to upominali».

Gdy nadszedł dzień, a słudzy się przebudzili, pytał ich się Pukarzewski, jako się stało. Opowiedzieli wszyscy rzecz zmyśloną. Przyszedł balwierz do opatrywania, obwinął mu głowę, a Pukarzewski zapytał: «miły balwierzu, ani trochę mię ta rana nie boli, powiedz mi, co to ma znaczyć?» odpowiedział balwierz: «tak to widzi wielmożny pan zmartwiało od razu, a po trzecim albo czwartym dniu wielmożny pan ból poczujesz». Na to Pukarzewski: «a bodajże go zabito, mógł ci przecież gdzieindziej trafić nie przez gębę, toć ja nie takowy grzesznik, a Pan Bóg mię takową raną nawiedził».

Balwierz trochę odwinął chusty, poprawił opatrunek, nowy plaster przylepił, znowu chustami zawiązał i rzekł do Pukarzewskiego, aby mu zapłacił za wczorajszy pierwszy opatrunek. Pukarzewski więc parę czerwonych złotych (dukatów) dać mu rozkazał i prosił, aby go rychło wygoił. Odpowiedział balwierz: «dali Bóg rychło wielmożny pan zdrów będziesz, jeno nic mówić nie trzeba». Gdy balwierz odszedł, a przyszedł czas obiadu, Pukarzewski nic jeść nie śmiał, aby nie rozjątrzyć rany, a tylko się trochę piwa napił i znów na posłanie położył.

Po obiedzie przyszli go odwiedzić przyjaciele, którym już Skotnicki wszystko opowiedział. Pytają go o zdrowie, a ten przemówił półgębkiem, prosząc, aby mu za złe nie mieli, iż mówić nie śmie, bo mu balwierz zakazał. Jeden z przyjaciół pyta o to, drugi o tamto, a Pukarzewski jeno przyzwala głową i milczy. Otóż tego tak długo było, iż się żadną miarą wstrzymać nie mogli i poczęli się śmiać, a Pukarzewski domyśliwszy się, iż to Skotnickiego sprawa, zawinięcie rzucił na ziemię, a plastry odjąć sobie kazał. Śmiechu było dosyć, a zwłaszcza z tego, że Pukarzewski więcej balwierzowi wierzył niż sobie, bo przecie czuł, że go ani kęs jeden nie bolało.

Na co oświata?

(Ciąg dalszy).

Wiara upewnia nas, że pokusy są potrzebne, byśmy z niemi walczyli, w walce się hartowali i przez zwycięstwo otrzymali niezwiędły wieniec chwały.

To też zły duch, z dopuszczenia Boskiego, mając moc kuszenia, wzbudza w nas różne pożądliwości, podaje niecne rady, wystawia rzeczy z fałszywej strony, zmniejsza w wyobraźni wielkość grzechu, odbiera wstyd, bojaźń sądu i kary, a nawet wraża ufność, jakoby miłosierdzie Boga nie mogło dopuścić wiecznego potępienia za przymijające rozkosze ciała, oraz usiłuje łudzić ludzi nadzieją dłuższego życia lub zapewnieniem, że dość będzie czasu do pokuty za winy.

Aby zaś człowiek mógł te wszystkie zdrady, podejścia i ułudy czarta poznać i stale a roztropnie im się opierać, powinien być religijnie oświecony. Inaczej da się łatwo z drogi cnoty sprowadzić, w sidła szatańskie schwytać i w najhaniebniejszą jego niewolę pogrążyć.

Nieraz jeszcze do nabycia cnoty stawią przeszkodę źli towarzysze, nikczemni zwodziciele, zwolennicy swawoli. Tacy wskazują źródło szczęścia w występkach i złudne ku niemu środki zalecają. Częstokroć z tak zepsutymi wiąże nas pokrewieństwo, przyjaźń, znajomość i inne stosunki.

Jakże uniknąć tych sideł i oprzeć się gwałtownej namiętności szukania szczęścia w rozkoszy? Tylko dokładnie oświecony rozum, wskazując jasno, cośmy winni Bogu, a co ludziom, utrzyma nas w granicach przyzwoitości. Rozkazuje on raczej zerwać z występnymi ludźmi, choćby ci w najściślejszych z nami związkach zostawali, niżeli dla ich miłości odłączyć się od Pana Boga na zawsze. Więc rozum oświecony będzie w tym razie tarczą silną przeciw nieprzyjaciołom prawdziwego szczęścia i cnoty.

Zresztą na kogóż rozmaite wątpliwości i trwogi sumienia zwykły godzić? Któż się waha w wyborze tych lub owych środków dojścia do cnoty? Kto dręczy siebie zbyteczną troską co do moralnego swego postępowania? Tylko człowiek nieoświecony. Prawy i światły katolik, znając dobrze ścisłość i doniosłość własnych obowiązków, bez wahania się je spełnia.

Widzimy więc, że dla nabycia cnoty i postępu w niej, trzeba się zawsze rządzić rozumem oświeconym nauką i wiarą, a nadto mieć mocno w umysł wrażone prawidła cnoty, by najgwałtowniejsze namiętności, złość szatańska, złe przykłady i namowy świata ich nie zatarły.

Stąd niemądrze sądzą ci, którzy o ludziach, zostających w grubej niewiadomości rzeczy religijnych, mówią, że służą oni Panu Bogu w prostocie serca. Jest to złe użycie słów pięknych. Służyć bowiem Bogu w prostocie serca, znaczy iść we wszystkiem za pociągiem oświeconego sumienia *) bezpiecznie na niem polegać i nie mieć w pobożno-

*) Sumienie człowieka — to najpierwszy głos prawdy, określający jego obowiązki.

ści żadnej przesady. Taka prostota wymaga wykształcenia religijnego. Nie uchodzi też przed Bogiem wymawianie się z błędów, wynikających z dobrowolnej niewiadomości i osłonionych płaszczykiem pobożności, gdyż Pan Bóg błędem się brzydzi i nienawidzi grzechu.

Potrzeba oświaty dla dobra ogólnego.

Żyjemy w wielkiej rodzinie, w społeczeństwie, a zatem wzajemnie miłować się mamy. Miłość ta, nakazana przez prawo Boskie, nie polega na samych słowach i uczuciu, lecz przedewszystkiem na czynach. To też, czy będziemy mogli współbraciom swoim dobrze czynić, jak naprzykład: nieumiejętnych nauczać, wątpiącym radzić, wykraczającym dawać przestrogi lub napomnienia, jeżeli sami w ciemnocie zostajemy?

Nie zaiste, nic dobrego im nie potrafimy wyświadczyć, chociaż oni mają najsłuszniejsze prawo do naszej miłości i najusilniej domagają się od nas pomocy. Dla nich najużyteczniejszemi będą ci tylko, którzy są należycie wykształceni.

I znowu ludzie, we wszystkich stanach żyjący, podlegają pewnym obowiązkom, od których żadną miarą uchylać im się nie wolno, gdyż pochodzą one z woli Bożej. Ale trudno się spodziewać, aby te obowiązki dokładnie wypełniali ci, którzy nie rozumieją ich gruntownie i nie wiedzą w jaki sposób najlepiej spełniać je mogą. Któż jest dobrym ojcem, posłusznym synem, rzetelnym rzemieślnikiem, roztropnym gospodarzem, prawym obywatelem, — jeżeli nie człowiek w obowiązkach swego stanu oświecony?

Bez oświecenia bylibyśmy nieużytecznymi członkami wielkiej machiny społeczeństwa ludzkiego. Nawet gorzej, bo wszystko byśmy w niej psuli, gdyby nas, jako niedołężnych na umyśle, nie można było korzystnie użyć do jakiejkolwiek pracy. Każde przeto społeczeństwo, złożone z ludzi bez oświaty, nie posiada szczęścia; ale to szczęśliwem jest, które ma w swem łonie dużo obywateli oświeconych, bo tylko tacy mogą być narodem szlachetnym i trwałym.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Kolumnę (słup) przy której Pana Jezusa biczowano podzielono prawdopodobnie na trzy części: jedna z nich znajduje się w kościele św. Praksedy w Rzymie, dokąd ją za papieża Honoryusza III. 1223 roku ze Wschodu sprowadzono; druga część jest w posiadaniu OO. Franciszkanów w Jerozolimie, 1555 roku umieszczono ją w kaplicy «Objawienia się» Zbawiciela po Zmartwychwstaniu; trzecią część mają schizmatyccy Ormianie (z końcem XIII. wieku) pokazują w kościele Salwatora, który stoi na miejscu dawnego mieszkania Kaifasza.

Cierniową Koronę przywieziono z końcem VI. wieku do Konstantynopola, skąd się później, w czasie wojen krzyżowych, dostała w posiadanie króla francuskiego św. Ludwika. Zbudował on dla niej 1239 roku piękny kościół w Paryżu, zwany «Kaplicą świętą». Obecnie nie posiada Korona cierniowa żadnych cierni, rozdano je bowiem na gorące prośby do licznych kościołów jako cenne relikwie.

Wspomnieć jeszcze należy o jednym z najrzewniejszych momentów Męki Zbawiciela. Po ubiczowaniu okazał Piłat Pana Jezusa poranionego, w cierniowej Koronie, w szkarłatnym płaszczu na ramionach, aby okrutnych żydów do litości wzbudzić i uwolnić Zbawcę, mówiąc do nich: Ecce Homo! Oto człowiek!... Lecz i to ostatnie usiłowanie go zawiodło. Jako miejsce tej bolesnej sceny wskazują na kilka kroków od twierdzy Antonia łuk «Ecce Homo». Część jego przechodzi nad drogą, a druga znajduje się po drugiej stronie ulicy, w kościele Ecce Homo, jaki zbudował 1868 roku Alfons Ratisbonne, w cudowny sposób nawrócony żyd na wiarę katolicką. Zapewne nie jest to ów łuk, na którym Piłat miał ludowi Pana Jezusa okazać, są w nim przecież resztki dawnego łuku, jakie miały ujść od zagłady w czasie zburzenia Jerozolimy przez Tytusa i Hadryana.

Pierwszy odprawił tę świętą drogę krzyżową sam Pan Jezus, kiedy skazany na śmierć, obarczony krzyżem, w cierniowej Koronie, postępował na miejsce stracenia, na górę Golgoty. Później — jak mówi tradycya — Najświętsza Panna Marya postępowała często śladami Ukochanego Syna swego rozważając Jego Mękę i zniewagi, jakich doznawał na poszczególnych miejscach. Święci Apostołowie i Uczniowie również, za przykładem Matki Zbawiciela odprawiali drogę krzyżową. Z czasem przeniesiono ją z Jerozolimy i do innych miast i kościołów; od XIII. wieku staje się powszechnie znaną i odprawianą.

Wymienię w kilku słowach poszczególne stacye i zaznaczę ważniejsze do nich odnoszące się uwagi. Modlitwy wstępne odmówiliśmy w poblizkiej kaplicy biczowania; następnie poczęliśmy odprawiać drogę krzyżową.

Stacya I — przypomina nam ratusz Piłata, gdzie Pan Jezus został na śmierć krzyżową skazany. Wprawdzie Piłat «wziąwszy wodę, umył ręce przed pospólstwem, mówiąc: Nie winienem ja Krwi tego sprawiedliwego; wy siebie patrzcie». (Mat. 27, 24), takiem postępowaniem przecież swego fałszywego wyroku wcale nie usprawiedliwił; skazał na śmierć «niewinnego», za jakiego uważał Zbawiciela, jak się sam kilkakrotnie przed ludem wyraził o Panu Jezusie.

Na miejscu owego ratusza, gdzie dawniej urzędowali rzymscy starostowie, znajduje się dziś — kasarnia turecka z załogą. Na podwórzu kasarni klęczeliśmy i modliliśmy się oddając cześć Panu Jezusowi niesprawiedliwie na haniebną śmierć osądzonemu. Żołnierze tureccy spoglądali na nas spokojnie, nawet z pewnym szacunkiem.

Stacya II. — Pan Jezus obarczony ciężkim krzyżem. Znajduje się ona w pobliżu, na 15 metrów (25 kroków) odległa od poprzedniej, naprzeciw klasztoru Córek Syońskich.

Pan Jezus obarczony Krzyżem postępował na miejsce stracenia, jak Pismo święte wyraźnie zaznacza: «A niosąc Krzyż sobie, wyszedł na ono miejsce, które zwano Trupiej głowy, a po żydowsku Golgota». (Jo. 19, 17).

Stacya III. — Pan Jezus osłabiony i omdlały upada po raz pierwszy pod Krzyżem. Jest ona naprzeciw hospicyum austryackiego na odległość 233 metrów (390 kroków). Miejsce tej stacyi oznacza złamana kolumna z czerwonego marmuru prawie całkowicie zasypana ziemią.

Stacya IV. — Pan Jezus spotyka się z Najświętszą Panną Maryą swą ukochaną Matką na drodze krzyżowej. Od poprzedniej stacyi jest oddalona na 23 metry (60 kroków) w południowym kierunku. Dawniej stał na tym miejscu kościołek Matki Boskiej Bolesnej, dziś nie ma po nim żadnego śladu.

Stacya V. — Panu Jezusowi pomaga Krzyż dźwigać Szymon Cyrenejczyk — odległa od ostatniej stacyi 23 metry (40 kroków); oznacza ją kwadratowy kamień osadzony po lewej stronie ulicy w murze na jeden i pół metra wysokości od ziemi. Szymon z Cyreny początkowo niechętnie i «przymuszony» pomagał dźwigać Krzyż Zbawicielowi, jak Pismo święte zaznacza: «I przymusili niektórego mimo idącego Szymona Cyrenejczyka, idącego ze wsi, ojca Aleksandra i Rufa, aby niósł Krzyż Jego». (Mr. 15, 21). Później jednakowoż oświecony łaską niósł z miłości ku Panu Jezusowi Krzyż Jego. Przyjął Wiarę świętą wraz z synami swymi i opowiadał gorliwie Ewangelię Chrystusową poganom.

Stacya VI. — Panu Jezusowi ociera twarz Przenajświętszą święta Weronika — odległa od poprzedniej stacyi 86 metrów (140 kroków). Według podania znajdował się po lewej stronie ulicy w tem miejscu dom św. Weroniki, która okazała litość nad cierpiącym Zbawicielem, przedarła się przez zgraję i żołnierzy, a zbliżywszy się do Niego otarła czystą chustą spocone i skrwawione Oblicze Pana Jezusa. Za tę przysługę wyraził Zbawiciel na jej chuście swą Przenajświętszą Twarz. Obraz ów przechowuje się jako cenna relikwia dotychczas w bazylice św. Piotra w Rzymie pod nazwą «volto santo» (święte oblicze); pokazują go dla uczczenia w czasie nabożeństw wielkotygodniowych. Miejsce, na którem to zaszło oznacza czerwonawy słup leżący na ziemi. Na placu zaś

mieszkania św. Weroniki zbudowali Gredcy katoliccy 1883 roku kapliczkę.

Stacya VII. — Pan Jezus po raz drugi upada pod Krzyżem — oddalona od poprzedniej 60 metrów (80 kroków). Stacya ta znajduje się na tak zwanej ulicy «sądowej», gdyż tu odczytywano zbrodniarzom i Panu Jezusowi powtórnie wyrok śmierci, gdy już opuszczali miasto. Tu Zbawiciel po raz drugi upadł pod Krzyżem; na tem miejscu stoi obecnie kaplica zbudowana w 1875 roku.

Dalszy ciąg swej bolesnej drogi krzyżowej odbył Pan nasz już poza murami dawnej Jerozolimy; obecnie znajduje się ta część jako i góra Kalwaryi w obrębie miasta.

Stacya VIII. — Pan Jezus spotyka i pociesza płaczące nad jego Męką pobożne niewiasty. — Miejsce to odległe od ostatniej stacyi na 35 metrów (60 kroków), jest oznaczone okrągłem zagłębieniem w murze greckiego klasztoru. Nawet wśród mąk i cierpień Pan Jezus nie myśli o sobie, lecz o innych cierpiących i płaczących. Dlatego odzywa się do pobożnych niewiast: «Córki jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale nad sobą płaczcie i nad synami waszymi».... (Łuk. 23. 28).

Stacya IX. — Pan Jezus upada poraz trzeci pod Krzyżem — liczy 211 metrów (250 kroków). Droga wprost na Kalwaryę prowadząca, którą postępował Zbawiciel jest obecnie zamurowana domami, dla tego musimy się od ósmej stacyi wrócić do siódmej i stąd brudnemi i ciemnemi uliczkami dojdziemy do stacyi IX, gdzie Pan Jezus osłabiony pod ciężarem Krzyża trzeci raz upadł. Miejsce to oznacza leżąca kolumna na ziemi, będąca przy wejściu do klasztoru abysyńskich mnichów.

Następne stacye (pięć) znajdują się już w kościele Grobu Chrystusowego. Dla zabudowań klasztornych na Kalwaryę nie możemy iść prostą drogą, jaką postępował Zbawiciel, ale musimy je omijać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z GOSPODARSTWA.

Jakiej ziemi potrzebują niektóre zboża i rośliny?

1. **Pszenica** udaje się na gruntach zwięzłych, próchnicznych, a także na ziemiach dobrze wymierzwionych piaszczysto-gliniastych i pulchnych czarnoziemiach. Sieje się ją w ugorze na świeżej mierzwie, a także po rzepaku, koniczynie, po konopiach i kukurydzy. Na to samo miejsce wracać można w trzecim roku. Ziemię utrzymuje zwięzle i sucho.

Po pszenicy sadzić można buraki, kartofle, siać groch lub bób, a także zasiać można w pszenicę koniczynę. Na gruntach zwięzłych po pszenicy koniecznie sadzić należy okopowe; aby ziemię spulchnić i oczyścić.

2. **Proso** lubi grunta lżejsze byle urodzajne. Najlepiej się udaje na nowinach, po koniczynie, na zdartych łąkach suchych. Siać je można co lat trzy. Ziemię zanieczyszcza, należy je plewić i po niem siać albo tatarkę albo kartofle. Urodzaj prosa zależy od roku.

3. **Rzepak** najlepiej się udaje na gruncie jęczmiennym, pulchnym, w próchnicę i wapno bogatym. Najwłaściwiej siać go w ugorze na świeżej mierzwie, po wyce zielonej lub po koniczynie. Grunt oczyszcza i spulchnia, siać po nim można pszenicę lub sadzić buraki. Rzepak łatwo wymarza; siać go można co trzy lata.

4. **Konopie** lubią grunt tłusty i bardzo żyzny. Miejsca w płodozmianie dla konopi właściwie niema, gdyż można je siać kilka lat z rzędu. Zwykle wybierają się w polu najlepsze kawałki ziemi bujnej; takowe przeznacza się pod konopie. Siać je także można na dnach osuszonych stawów lub na nowinach. Po konopiach siać pszenicę lub jęczmień z koniczyną. Najlepszy gnój pod konopie koński lub owczy.

5. **Żyto** udaje się na gruntach średnich, w ugorach nawożonych, po koniczynie, grochu, łubinie i wyce. Żyto siać można co trzy lata. Po życie najwłaściwiej siać tatarkę, kartofle lub koniczynę.

6. **Jęczmień** udaje się na pulchnym gruncie czarnoziemnym. Udaje się także na dnie osuszonych stawów.

Miejsce w płodozmiane po okopowych nawożonych lub po rzepaku. Siać co trzy lata. Po jęczmieniu winna iść koniczyna. Najlepszy jęczmień na słód wielki dwu-rzędowy.

7. **Bób** udaje się na gruntach mocnych, pszennych. Miejsce w płodozmianie po oziminie dobrze wymierzwionej. Siać go można co sześć lat. Po nim siać jęczmień lub wyjątkowo pszenicę. Bób zawsze siać w rzędy i okopywać.

8. **Groch** udaje się na gruntach żytnich po oziminach i roślinach okopowych nawożonych. Siać co sześć lat. Przygotowuje rolę pod oziminę. Groch należy siać wcześnie imna się nie lęka.

9. **Len** lubi grunt wilgotny, spoisty głęboki. Miejsce w płodozmianie: Po konopiach, na nowinach, po koniczynie, siać co cztery lata Po lnie siać owies, a także koniczynę Len świeżego nawozu nie znosi, podnosi jego zbiór popiół, gnój kurzy lub gołębi wysuszony i sproszkowany.

10. **Owies.** Wzrasta na każdym gruncie, najlepiej się udaje na gliniasto-piaszczystym. Miejsce w płodozmianie: Po roślinach okopowych, na nowinach, po koniczynie i wogóle na rolach żyznych. Siać co trzy lata. Po nim zasiać groch.

SZKOLNICTWO W JAPONII.

W dziejach ludzkości niema prawie drugiego przykładu tak szybkiego rozwoju na każdem polu, jakim poszczycić się może Japonia. Przed laty kilkudziesięciu zaledwie był to kraj na pół dziki — a dziś pod względem cywilizacyi nie ustępują Japończycy narodom europejskim.

Jak handel i przemysł, tak i oświata kroczy w Japonii olbrzymimi krokami. Szczególną uwagę zwróciła Japonia na szkoły techniczne, które służą do podniesienia przemysłu. Takich szkół jest w Japonii tysiąc, a uczą w nich: farbiarstwa, tkactwa, wyrobów z drzewa i metalu, rzeźby, jedwabnictwa, lakierowania i t. d.

Ogólny obraz szkolnictwa japońskiego jest taki: Japończyk zaczyna się uczyć od roku 6-go, uczy się przez 3 lata w szkole ludowej, potem 3 lata w wyższej szkole ludowej, 5 lat w liceum, które odpowiada naszemu gimna-

zyum, 3 lata w wyższej jakiej szkole specyalnej, stosownie do zawodu, jaki sobie obrał, i 3 lub 4 lata w uniwersytecie.

W szkole początkowej udzielają nauki moralności, uczą języka japońskiego, rachunków, gramatyki, rysunku, śpiewu i rękodzieł. W wyższej szkole ludowej przybywa do tych przedmiotów jeszcze nauka historyi japońskiej, znajomość handlu, rolnictwa i języka angielskiego. Dziewczęta uczą języka japońskiego, moralności, języka angielskiego lub francuskiego, historyi, geografii, rachunków, muzyki, gimnastyki i poznania przyrody.

Szkół wyższych, specyalnych, jest kilka, mianowicie 5 lekarskich, 1 języków obcych, 1 malarstwa i rzeźbiarstwa. Uniwersytety są dwa w Tokio i Kioto. Każdy z nich posiada po 100 profesorów. Prócz tego wielu Japończyków uczęszcza na uniwersytety w Europie i w Ameryce. Wogóle Japonia posiada obecnie tyle szkół, że nie potrzebuje pod tym względem zazdrościć żadnemu krajowi europejskiemu.

ROZMAITOŚCI.

Siostry miłosierdzia i sułtan.

Poprzedni, a obecnie strącony z tronu sułtan turecki Abdul-Hamid ciągle obawiał się zamachów na swoje życie. Nie dowierzając swoim kucharzom, powołał on do swej kuchni, aby być zupełnie pewnym o swe życie, kilka Sióstr miłosierdzia, otrzymawszy pozwolenie w tym celu podczas jednej audyencyi od papieskiego delegata. Siostry mieszkały w pałacu sułtańskim, mogły jednak spełniać swe obowiązki bez przeszkody. Abdul-Hamid obdarzał je wielkiem poważaniem.

Podejrzliwy władca żywił względem nich nieograniczone zaufanie i mawiał sam, że jest głęboko przekonanym, że ani złoto, ani jakiekolwiek inne wynagrodzenie nie mogłoby skłonić owe „pobożne kobiety“ do złego czynu. To też postronni nieraz uciekali się w swych prośbach do sułtana — do pośrednictwa Sióstr. Już pod

koniec rządów Abdul-Hamida zaszedł wypadek, że Siostry w ostatniej już chwili uzyskały kasacyę wyroku śmierci na pewnego politycznego skazańca, o co poprzednio napróżno starał się jeden z wysokich dygnitarzy dworskich.

Trafił swój na swego.

Do popa Gracyańskiego we wsi Muchinie w gubernii wołyńskiej, przyszedł pewien włościanin i w tajemnicy wielkiej opowiedział, jak w polu pracując u pewnego Bułgara, wyorał kiedyś skarb, skrzynię z zapleśniałymi złotymi pieniądzmi. Jeden z takich pieniążków miał właśnie przy sobie i pokazał go duchownemu. Gracyański oczyścił zapleśniałą monetę i przekonał się, że to jest stary dukat.

— Sprzedaj mi swój skarb — rzekł do wieśniaka. Chłopek zgodził się chętnie i dla dokonania transakcyi udano się zaraz do Berdyczowa, gdzie istotnie w obecności owego Bułgara i jeszcze jakiegoś włościanina w nocy w pobliżu cmentarza, pop nabył worek złota za dwa tysiące rubli.

Za powrotem do domu jednak przekonał się ku swemu przerażeniu pop Gracyański, że padł ofiarą niezwykłego oszustwa. Jak było do przewidzenia, zamiast czerwonych złotych, chciwemu popowi sprzedano worek zapleśniałych dwukopiejkówek.

Pop zrobił larum, poruszono policyę berdyczowską i po długich poszukiwaniach wykryto oszustów w osobach byłego strażnika Dąbrowskiego i Persa Abata Ogły. Przed sądem wypłynął na jaw szczegół w szczególnej tej historyi zupełnie nowy, że mianowicie pomysłowi oszuści trafili na swego. Pop Gracyański bowiem nie zapłacił im za skarb fałszywy prawdziwemi sturublówkami, lecz jakiemiś żydowskiemi kartami z życzeniami, naśladującemi do złudzenia sturublówki. Sędziowie przysięgli uniewinnili wobec tego obu podsądnych.

Walki kogutów.

Czem dla ludności Hiszpanii i południowej Francyi są walki byków, czem dla bogatej arystokracyi wyścigi

koni, tem dla Francuzów północy są walki kogutów. Na wiosnę, gdyż wtedy tylko kogut ma ochotę do walki, prawie każda wieś posiada swój mały plac (arenę), a hodowcy kogutów przybywają nieraz z dalekich stron, aby pozwolić się zmierzyć swym ptakom z innymi. Wkładki, zakłady i nagrody przy tych walkach istnieją, aczkolwiek w mniejszej wysokości, tak samo jak na wyścigach. W niejednej wsi stawiano już po 1000 franków na zakład.

Walka rozpoczyna się wśród głębokiego milczenia wszystkich obecnych. I koguty, które się mają zmierzyć ze sobą, patrzą na siebie z wielką zapamiętałością, nie wydając ani jednego krzyku. Walka trwa dopóki jeden z kogucich przeciwników nie padnie bez życia na placu.

Z HUMORYSTYKI.

Różnie się dzieje. — Kiedy mój stary wieczorem pociągnie kufelek za dużo, to nazajutrz chodzi jak zbity!

— A jak mój wieczorkiem się upije, to nazajutrz ja chodzę jak zbita.

Zmieniają się. Litościwy człowiek do żebraczki, pchającej swego męża kalekę na wózku:

— Czy tak cały dzień go pchanie na tym wózku?

— Nie miłościwy panie, my się zmieniamy.

Udał się. — Pan radca ma tylko jednego syna?

— A tak, ale on żyje i kosztuje mnie za trzech.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik I. Kraków 15-go sierpnia 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 4

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe
wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„Światła“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC półrocznie: **3** Marki. — Do AMERYKI na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Na co oświata?

(Ciąg dalszy).

Szczególniej przez wzgląd na dobro społeczne powinni nabywać naukę, postępować w oświacie, ludzie zamożni i uzdolnieni; na takich ogół zwraca oczy i wystawia ich sobie za wzór do naśladowania. A najbardziej dobijać się mają oświaty umysłowej ludzie, gotujący się do urzędów publicznych.

Niemiejętność, ciemnota osób publicznych, urzędników powoduje błędy, z których ogólna niedola wynika. Nieszczęśliwy iście ten kraj, gdzie rządzą ludźmi tacy, którymi rozum nie rządzi!

Niektórym obywatelom kraju mniej, niektórym więcej oświata jest potrzebna, niema jednak w żadnym stanie i położeniu takiego człowieka, któryby nie był obowiązany o oświatę się starać.

Każdy obywatel powinien sumiennie wypełniać prawa, obowiązujące w kraju. Ale jakże te prawa wypełni nieuk, kiedy nie pojmuje, jakim sposobem prawa na jego dobro

wpływają, kiedy wszelką uległość zwierzchności poczytuje za niewolę, każdy podatek za zdzierstwo, a każdą zmianę prawa za nowe uciśnienie?

Dajmy na to, że człowiek ciemny potrafi jako tako rozpoznać swe obowiązki względem kraju i chce je spełniać, jednak spełniać je będzie niedoskonale, choć pracowicie. Wszak roztropność, która nam koniecznie do wszystkiego jest potrzebna, nabywa się doświadczeniem; ale takiem tylko, które się rządzi rozumem, rozwagą, badaniem najmniejszych okoliczności i czynów, korzystaniem z błędów własnych i cudzych. Człowiek zaś bez oświaty, gdy raz zboczy z drogi rozumu, to im więcej naprzód idzie, tem dalej odstępuje od prawdy. Upłyną mu lata na przysparzaniu coraz nowych i liczniejszych błędów, zestarzeje się wkońcu, ale nigdy nie nabędzie roztropności.

Nic więc dziwnego, że prawa krajowe bywają często przekraczane przez ludzi ciemnych, bo o tych prawach nie wiedzą, albo ich ducha nie rozumieją, albo nie umieją ich do danych okoliczności zastosować. Wszelako taka niewiadomość nie zmniejsza szkody społeczeństwu wyrządzonej i mało lub też wcale nie usprawiedliwia winnych przed Bogiem i prawem.

Pismo święte zaleca oświatę.

Że oświata prawdziwa jest niezbędnie potrzebną, pokazuje się najbardziej z tego, że ma podstawę w religii, która obowiązuje do niej wszystkich ludzi a szczególniej młodzież. Księgi bowiem święte są pełne zaleceń i zachęt do nauki i mądrości. Z tych tylko niektóre tu przytaczamy.

«Synu, od młodości twojej przyjmij naukę, a znajdziesz mądrość aż do sędziwości. (Ekk. 6, 18). Chciał powiedzieć Mędrzec Pański: ucz się mądrości, która, gdy ją znajdziesz, towarzyszyć ci będzie aż do starości i nigdy ciebie nie opuści. Każe też przyłożyć chęć i uwagę do nauki, (Przyp. 23, 12), oraz szczęśliwym nazywa tego, — kto nabył mądrość i roztropność. «Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość i który obfituje w roztropność; lepsze jest nabycie jej, niźli kupiectwo srebra i złota; droższa jest nad wszystkie bogactwa: a wszystkie

rzeczy, które bywają pożądane, nie mogą być jej przyrównane. Drzewem żywota jest tym, którzy się jej chwycili i błogosławiony, który ją trzyma». (Tamże 3, 13—18).

Również pełno w Księgach świętych nagan i potępień ludzi takich, co leniwie szukają mądrości, gnuśnieją w błędach i nienawidzą istotnego światła, nauki. Przytaczamy i z nich kilka wyroków.

«Mądrością i nauką głupi (nieroztropni) gardzą», (Tamże 17). «Iżeś ty odrzucił umiejętność, odrzucę cię». (Ozeasz 4, 6). «Kto nie wie (dobrowolnie o Bogu i Jego przykazaniach), wiedzieć o nim nie będą». (I. Kor. 14, 38).

A gdy takie są wyroki Boskie, któż się odważy mówić, że nauka mało znaczy, że nie jest potrzebną lub użyteczną, że o jej nabycie nie powinniśmy się starać? Dlatego niech każdy dołoży pracy i trudów, aby się gruntownie oświecić najpierw w rzeczach religii, a później w tem wszystkiem, co się jego stanu i rozlicznych potrzeb doczesnych tyczy. *(Dokończenie nastąpi).*

Zwyczaje weselne w Księstwie Łowickiem.

Wesele w Księstwie (w Królestwie Polskiem) to zabawa długa i nadzwyczaj utrudzająca, wymaga wielu głów, ażeby ją w porządku, składnie ułożyć i przeprowadzić. Dziewosłęb, niekiedy Swachem zwany, ponieważ kojarzy małżeństwa, dobiera sobie do pomocy starszą Swachę i on jest przełożonym wesela, grającym główną rolę.

Dziewosłębem nie każdy być może, bo tu potrzeba dobrać gospodarza, któryby umiał coś powiedzieć, gości do zabawy zachęcić i o wszystkiem pamiętać. To też na Dziewosłęba wybierają ludzi starszych, zaufanych i trzeźwych, używających pierwszej powagi w gromadzie. Wokoło Dziewosłęba uwijają się, starszy drużba i młodsi drużbowie, z godłami porządku w rękach, a mianowicie z małymi batożkami, młodsze druchny i mnóstwo czeladzi.

Dawniej wesela wlokły się u Księżaków dwa tygodnie i dłużej. Rozpoczynały się rozplecinami. Zabawę przepla-

tały oczepiny, poprawiny, przenosiny; a jak uwzględnimy przed ślubem pytanki albo zaloty, zalecianki, zmówiny, (swaty), zrękowiny (czyli zaręczyny, pierścionki) i dziewosłęby, i kiedy się zważy, że na to niemal cała familia i przyjaciele, tak z jednej jak i z drugiej strony, bywają proszeni i biorą udział, to można sobie wyobrazić, ile tu zjedzono, wypito, ile wypowiedziano mów, wyśpiewano piosenek, natańczono się oberków, szotów, i t. d.

To też wesele Księżaków trudno opisać, tyle tu różnych niespodzianek dla mieszkańców miasta, tak przy stole, jak i w tańcu. Dziś wesela takie, zakłócające spokój na kilka miesięcy, i rujnujące niejednego gospodarza, pod wpływem duchowieństwa ustają i obchód ich ogranicza się do kilku dni. A ponieważ i oświata pod strzechę zagląda, lud się ukształca, przeto już mniej i swawoli, mniej pijatyki, mniej prawienia niedorzecznych oracyj i śpiewania niesmacznych piosenek.

Na Księstwie ciekawy jest strój panny młodej, lecz panny a nie wdowy. Kiedy wdowa idąc do ołtarza, ubiera się tylko w strój świąteczny czysty i schludny, jak każda mężatka, i na głowie ma chustkę bez żadnych ozdób i ubrań przewiązaną, to panna występuje jak najokazalej; a im bogatsza, tem bardziej stroi się, w co tylko może. A więc — urodziwa dziewoja, a takich mamy w Księstwie dosyć, na najnowszy wełniak, to jest krótką spódniczkę w równej szerokości pasy o różnych barwach (białej, czerwonej, zielonej, czarnej, lub jeszcze jakiej innej), przybraną w szych, ząbki białe lub kolorowe, kładzie krótszy fartuch, z takiegoż materyału co i spódnica, fałdowany; zręczną kibić krępuje stanikiem z materyi w różne kwiaty, sznurowanym lub zapinanym na guziczki i pętlice — a na szyi zawiesza sznury korali i różnych paciorków. Przy spódniczce białej z ząbkami i koszuli z haftowanym kołnierzykiem i naszywanemi rękawami, pończochy białe, przepasane wstążką. Trzewiki zgrabne, obszyte cyrklem czyli tasiemką czerwoną sznurowane, na korkach wysokich, — prezent, od pana młodego, pokrywają kształtne nogi.

Lecz całą ozdobę i oznakę panny młodej stanowi jej ubranie głowy. Druchny śpiewają i stroją ją z wielką sta-

rannością i mozołem. Okrywają głowę wieńcem «złotą koroną» z wstążek misternie zmarszczonych i przeplatanych mirtem. Nad czołem do wieńca przymocowują w jednym punkcie, jeden drut do góry pionowo idący, i 2, 4 lub więcej na ukos; do drutów tych przytwierdzają sztuczne kwiaty, ułożone w bukiety, poprzeplatane listkami, zielonemi wstążkami i niezbędną brzęczka (jest to rodzaj cieniutkich brzęczących blaszek metalowych, żółtych). Całe to ubranie wygląda jak wachlarz rozłożony, to też za każdem poruszeniem wszystko szeleści i przechyla się to naprzód, to w tył. Z tyłu głowy do wieńca przymocowane są wstążki szerokie i nadzwyczaj długie, — prezent od pana młodego; z rozpuszczonemi warkoczami, swobodnie układają się te wstążki na plecach. Cały ten strój przedstawia się mile i poważnie.

Druchny na głowach mają tylko wieńce z kwiatów sztucznych.

Pan młody przybrany w odświętny strój, z kokardą i w koszulę z wstążeczką czerwoną lub zieloną pod szyją, — co dostał w prezencie od panny młodej, — przy kapeluszu lub rogatywce ma skromny bukiecik. Tymczasem drużbowie nietylko, że przy boku kapelusza mają kokardy z wstążek różnobarwnych przeplecione gałązkami mirtu, lecz druchny stroją im kapelusze lub rogatywki, ogromnemi bukietami z kwiatów sztucznych i z brzęczki, od których powiewają długie wstążki różnej barwy.

Rzewne jest żegnanie się panny młodej przed wyjazdem do ślubu. Kiedy Dziewosłęb wypalił mowę i rodzice udzielili błogosławieństwa, i wszystko gotowe jest do podróży, druchny śpiewają:

Oj, wsiadaj, wsiadaj... (imię) kochanie,
Już nie pomoże twoje płakanie,
Płakanie nic nie pomoże,
Stoją cztery konie w wozie.
Wsiadajże z nami.'. (imię) wsiadajże z nami.

Panna młoda odśpiewuje:

A jakże ja będę z wami wsiadała,
Kiedyżem się z Ojcem nie pożegnała.

Żegnam, żegnam, miły Ojcze,
Grodziłeś ty na mnie chojce.
Teraz nie będziesz, nie będziesz, teraz nie będziesz.

Druchny śpiewają strofkę swoją:

Oj, wsiadaj, wsiadaj... kochanie
Już nie pomoże twoje płakanie.
i tam dalej.

Panna młoda odśpiewuje:

A jakże ja będę z wami wsiadała,
Kiedyżem się z Matką nie pożegnała.
Żegnam, żegnam, miła matko,
Oj, chowałaś ty mnie gładko.
Teraz nie będziesz, nie będziesz, — teraz nie będziesz!

Druchny śpiewają swoją strofkę:

Oj wsiadaj, wsiadaj... kochanie,
Już nie pomoże twoje płakanie.
i tam dalej.

Panna młoda odśpiewuje:

A jakże ja będę z wami wsiadała,
Kiedyżem się z siostrą nie pożegnała.
Żegnam, żegnam, miła siostro,
Oj bywałaś ty na mnie ostrą.
Teraz nie będziesz, nie będziesz, — teraz nie będziesz!

Panna młoda żegna w ten sposób brata, domowników, każdy kątek, ogródek, inwentarz i t. d. Drużbowie się niecierpliwią, naglą do wsiadania, to też druchny śpiewają:

Oj siadaj... (imię)... na wóz!
A warkoczyki załóż,
A niech ci się nie wloką,
Bo ci je odetną.
Oj wyjeżdżaj, wyjeżdzaj z podwóreczka mego,
A bo ja się spodziewam kogoś godniejszego.

Babka lub matka pana młodego albo panny młodej bierze kropidło do ręki, kropi wszystkich i wymawia te słowa:

«Niech was Bóg błogosławi w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen». Cały orszak rusza.

SEN SZMULA.

— Wiesz, Ryfka, co mi się śniło? — mówił Szmul do swej żony.

— Nu, co tobie mogło się śnić? — zapytuje Ryfka.

— Widzisz, moja kochana, mnie się śniło, że ja, Mordka Kapcan i Icek Szewiot nocowaliśmy razem w jednym zajeździe. W tem zjawił się przed nami jakiś duch, który tak do nas powiada: «Żądajcie co chcecie, a ja tak zrobię, że wszystko się wam spełni».

My się trochę zlękli, zaczęli szczękać zębami, jakby za przeproszeniem mieli febrę, ale ten duch powiada: «Wy sobie nie potrzebujecie obawiać, bo ja jestem dobry duch i wszystkim chciałbym robić dobrze». Wówczas my się trochę uspokoili i Mordka Kapcan mówi: «Ja, panie duch, chciałbym, coby wszystkie worki, jakie są na świecie, wypełniły się złotem i coby to złoto do mnie należało». Później Icek Szewiot powiada: «A ja bym chciał, coby wszystkie morza, jeziora, rzeki i stawy na całym świecie były wypełnione zamiast wodą czarnym atramentem i cobym ja miał tyle pieniędzy, ileby można tym atramentem kwitów podpisać».

— A ty Szmulek, czego żądałeś? — pyta ciekawie Ryfka.

— Nu, ja powiedziałem temu duchowi: Panie duch, jabym pragnął, żeby życzenia Mordki i Icka zaraz się spełniły i coby oni obydwa natychmiast umarli, a ja cobym został ich jedynym spadkobiercą».



Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Stacya X. — Pan Jezus z szat obnażony, żółcią i octem pojony, — jest od poprzedniej stacyi oddalona na 60 metrów (80 kroków). Zwracamy się po wejściu do kościoła Grobu Chrystusowego na prawo i wstępujemy po dosyć wysokich schodach marmurowych na górę Kalwaryi do kaplicy Ukrzyżowania, rozeta kolorowa na posadzce oznacza miejsce stacyi X.

Stacya XI. — Pan Jezus przez oprawców do Krzyża przybity — jest tylko na 2 metry (3 kroki) na wschód od poprzedniej stacyi oddaloną, a oznaczoną przez mozaikowy kwadrat na posadzce (przed ołtarzem Ukrzyżowania).

Stacya XII. — Pan Jezus na Krzyżu umiera — leży na 4 metry (7 kroków) w kierunku północno-wschodnim od poprzedniej w tejże kaplicy. Na tem miejscu znajduje się ołtarz należący do schizmatyckich Greków; pod ołtarzem jest otwór wyłożony srebrną blachą, oznacza miejsce, gdzie stał Krzyż Pana Jezusa. Pielgrzymi do głębi wzruszeni z wielką czcią całowali ów otwór w skale.

Stacya XIII. — Pan Jezus zdjęty z Krzyża i złożony na łonie Najświętszej Panny Maryi, — znajduje się o 3 metry (5 kroków) w południowym kierunku Na tem miejscu stoi ołtarzyk Matki Boskiej Bolesnej pod nazwą «Stabat Mater»; należy — on do OO. Franciszkanów.

Stacya XIV. — Pan Jezus do grobu złożony — jest to niby Grób Chrystusa — od poprzedniej stacyi oddalony na 42 metry (60 kroków). Schodzi się z góry Kalwaryjskiej do Kościoła Grobu Zbawicielowego; tu w środku rotundy pod kopułą, stoi kapliczka zawierająca najcenniejszą relikwię: Grób Pana Jezusa, będący ostatnią stacyą drogi krzyżowej.

Wspomnimy nieco dokładniej przy opisie kościoła Grobu Chrystusowego o pięciu ostatnich stacyach, znajdujących się w tymże kościele.

Głęboko wzruszeni postępowaliśmy na drodze krzyżowej śladami Chrystusa Pana rozważając Jego cierpienia i zniewagi. Często rozrzewnieni jesteśmy, gdy odprawiamy drogę krzyżową w naszych kościołach przed stacyami, można sobie więc przedstawić, co wówczas w sercach naszych się działo, jakie je przepełniały uczucia, gdyśmy zwiedzali i modlili się na tych miejscach, gdzie Pan Jezus tak strasznych cierpień i zniewag doznawał. Wiemy wprawdzie, że droga, którą Pan Jezus szedł na śmierć krzyżową była znacznie niżej położona, z powodu licznych zaburzeń i ruin podniosła się na kilka metrów, do tej wysokości, w jakiej się obecnie znajduje. Starczy nam przecież ten ważny szczegół, że tą drogą postępował Zbawiciel, że tu działy się owe rzewne sceny w czasie Jego bolesnego pochodu na śmierć krzyżową; mniejsza zresztą o to, czy to było nieco niżej, czy wyżej, czy kilka kroków w prawą lub w lewą stronę. Przykro nam jednakże, że te święte miejsca nie są należycie uczczone, owszem znajdują się na brudnych, wąskich ulicach w wielkiem zaniedbaniu. Nieraz stacyę oznacza napis łaciński, kamień, czy słup z drzewa, wkopany w ziemię lub krzyż wyrażony na murze; kilka tylko stacyi ma skromne kapliczki. Przecież możnaby — zdaniem naszem — postarać się bodaj o jakieś odpowiednie figury czy obrazy przedstawiające daną stacyę i umieścić w stosownem miejscu. Wtedy możnaby i każdą stacyę zauważyć, a z drugiej strony sprawiłoby to większy skutek na ludek wiejski, który często nie umie czytać ani pisać, figury, obrazy przemawiałyby jeszcze więcej do jego serca. Rząd turecki nie robiłby zapewne żadnych trudności w umieszczaniu podobnych stacyi, jeźli bowiem pozwala na publiczne odprawianie drogi krzyżowej, nawet dodaje kawasa, swego stróża, dla obrony, zezwoli niewątpliwie i na zaprowadzenie tej nieznacznej nowości.

Pielgrzymi nasi przy odprawianiu drogi krzyżowej nie zwracali uwagi na te braki i niedogodności, padali wszyscy na kolana bez różnicy wieku i stanu, by oddać cześć cierpiącemu za grzechy nasze Panu Jezusowi. Przy każdej stacyi śpiewali wzruszeni: «Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!» Reszty domawiało serce!...

V. KOŚCIÓŁ GROBU PAŃSKIEGO.

1. Szkic historyczny.

Dla łatwiejszego zrozumienie opisu dzisiejszego kościoła Grobu Zbawiciela, podamy jego krótki szkic historyczny, stosunki, jakie obecnie przy nim istnieją, a następnie szczegółowy opis jego świętych pamiątek.

Chrześcijanie w szczególniejszy sposób czcili miejsca uświęcone Męką Pana Jezusa, a zwłaszcza Grób, w którym po śmierci spoczął. Cześć ta rozpoczęła się już w dniu wielkopiątkowym, kiedy Ciało Najświętsze Boga-Człowieka złożono w Grobie. Niewiasty pobożne i uczniowie przy nim opłakiwali Pana i Mistrza swego, a po chwalebnem Jego Zmartwychwstaniu cieszyli się i z radością spieszyli do Grobu Chrystusowego. Wspomniana cześć dla świętego Grobu trwała zawsze w chrześcijańskiej gminie, w Jerozolimie, nie zdołały jej zniweczyć liczne prześladowania ani zburzenie miasta dokonane przez Tytusa (70 roku po Chrystusie) i Hadryana (135 roku po Chrystusie), który na miejscu dawnej Jerozolimy zbudował nowe miasto Aelia Capitolina.

Złość pogańska znieważyła i sprofanowała Najświętsze pamiątki!... Oto cesarz Hadryan kazał zasypać ziemią i gruzami miejsce Grobu Chrystusowego, kamieniami je wyłożył i zbudował na nim świątynię Wenerze, bogini miłości i rozpusty. Podobnie uczyniono i z innemi pamiątkami. Na miejscu dawnej świątyni Salomona, postawiono bóżnicę Jowiszowi, a lasek koło Betleemu, poświęcono bożkowi Adonisowi. Ale właśnie ta złość i profanacya pogańska jest najlepszą wskazówką dla chrześcijan, gdzie te święte miejsca były i gdzie ich szukać należy.

Tradycya i szczegółowe opisy przysłużyły się bardzo pobożnej cesarzowej, świętej Helenie, że trzymając się ich, w łatwy sposób odnalazła drogocenne relikwie, uświęcone Krwią Przenajdroższą. Pana Jezusa, jak drzewo Krzyża z napisem: *J. N. R. J.*, włocznię i gwoździe.

Tych samych wskazówek trzymano się i przy zakładaniu kościoła Grobu Pańskiego.

Konstantyn Wielki, syn św. Heleny, cesarzowej, wydał w roku 313 edykt tolerancyjny; ustało więc prześladowa-

nie chrześcijan, owszem zostawiono im wszelką swobodę i wolność publicznego wyznawania i uczczenia Pana Jezusa. W kilka lat później postanowił Konstantyn Wielki, na pamiątkę dwudziestoletniego swego panowania, zbudować nad Grobem Zbawiciela świątynię, któraby swą wspaniałością i pięknością przewyższyła wszystko, co na świecie jest wielkiem i pięknem.

Mamy w tej sprawie cenny dokument. Historyk Kościoła, Euzebiusz, biskup z Cezarei, podaje list Konstantyna Wielkiego, pisany do św. Makarego, biskupa jerozolimskiego, odnoszący się do szczegółów budowy kościoła. Cesarz wyraża życzenie wybudowania wspaniałej świątyni; — poleca, aby mu biskup doniósł, jakich potrzebuje marmurów, kolumn, wiele złota i t. d. Budowę świątyni zaczęto w 326 roku; stawiano ją 9 lat i wreszcie ukończono w 335 roku. Wspomniany biskup Euzebiusz, który był obecnym przy poświęceniu tej świątyni, opisuje szczegółowo i przepych zbudowanego kościoła i wspaniałe uroczystości poświęcenia, które trwały 8 dni (oktawę).

Bazylikę tę nazwano Martyrium resurectionis, czyli świadectwem Chrystusowego Zmatwychwstania.

Nie zamierzamy opisywać tej wspaniałej świątyni, zbudowanej przez Konstantyna Wielkiego, wspmnimy tylko, że była wielką, składała się z pięciu naw, cała jej długość wraz z sienią wynosiła przeszło 108 metrów (obecna ma tylko 72 metrów długości), a szerokość 45 metrów; ściany były wykładane z kolorowego marmuru, a posadzka z pięknej mozaiki; nad Grobem świętym wznosiła się wspaniała, otwarta kopuła. Świątynia pokrywała jednym dachem nietylko Grób Zbawiciela, ale i miejsce ukrzyżowania (Golgotę), miejsce znalezienia św. Krzyża i namaszczenia Ciała Chrystusowego po śmierci.

Kiedy król perski, Chosroes II., napadł i zdobył Jerozolimę (614 roku) nietylko zapomocą Żydów, wymordował tysiące chrześcijan, a patryarchę jerozolimskiego, Zacharyasza, zabrał do niewoli, lecz nie przebaczył i świątyni Grobu Chrystusowego. Co mógł to złupił, zabrał z sobą (nawet drzewo świętego Krzyża), a resztę zniszczył. Podobno było we wojsku perskiem 26 tysięcy Żydów; oni to przede-

wszystkiem mordowali chrześcijan i niszczyli święte ich pamiątki w świątyni Konstantyna i w Jerozolimie.

Wprawdzie dwa lata później (616 roku) Modestus patryarcha jerozolimski, zastępca Zacharyasza, zaczął restauracyę kościoła Grobu świętego i przy pomocy ofiar dokończył jej po 15-tu latach. Lecz zaledwo była skończona, dostała się w ręce Arabów wraz z miastem Jerozolimą, zdobył ją Kalif Omar (637 roku).

Zostawił on wprawdzie swobodę chrześcijanom i wolność wyznawania wiary świętej, ale ograniczył je na samych kościołach. Z biegiem czasu, położenie chrześcijan stawało się coraz przykrzejsze; zdarzały się większe prześladowania, zwłaszcza za fanatycznej dynastyi Fatymidów (910—1171 roku); głosy błagające o pomoc i ratunek zachodniej Europy były coraz częstsze i gwałtowniejsze.

Spowodowało to ostatecznie wyprawy krzyżowe; Jerozolimę zdobyto w 1099 roku, z wielką radością odebrano napowrót kościół Grobu Pańskiego. Naczelny wódz Krzyżowców (Godfryd de Bouillon) — późniejszy król jerozolimski — udał się do Grobu Chrystusowego boso, w ubraniu pielgrzyma z odkrytą głową, a z gorącą modlitwą na ustach. Przykład swego wodza naśladowało całe wojsko, aby w ten sposób godnie uczcić to święte miejsce. Wódz ich nie chciał przyjąć korony, ani godności królewskiej, gdyż mawiał, że nie godzi się nosić złotej korony, tam, gdzie Pan Jezus nosił cierniową, nazwał się tylko «Obrońcą Grobu świętego».

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ksiądz Piotr Skarga i murarz.

Kto zna Kraków — to pewno zna i piękny, duży tam kościół, przy ulicy Grodzkiej stojący, pod wezwaniem świętego Piotra. Stawiali go wtedy, gdy żył nasz sławny kaznodzieja i mąż świątobliwy, Piotr Skarga. Mieszkał on wtedy w Krakowie, gdy z daru królewskiego stawiano tę świątynię. Jeden z murarzy i to główny murarz, Tomasz, chodził do tegoż ks. Skargi do spowiedzi.

Ten świątobliwy mąż utrwalał go w uczciwości i do wszystkiego dobrego doprowadził. Otóż podczas budowy tego kościoła zaczął deszcz padać, który reszcie murarzy był bardzo na rękę, bo nieco prędzej poopuszczali robotę. A tu w jednem miejscu tak ona stanęła, że zostawić ją, to znaczyło zniszczyć całą część muru. A nuż deszcz potrwa dość długo! Więc prosi Tomasz towarzyszów: dokończmy — bo strata będzie duża, gdy się nie pokryje świeżo ukończonego sklepienia nad oknem!

Ale gdzie tam! ani jednego nie zostało! rozbiegli się na wszystkie strony. Sam tylko Tomasz wytrwał. Sumienie mu nie pozwala zostawić w tym stanie roboty. Bierze się za wszystkich do pracy. Kilkaset sztuk cegły do zupełnego wieczora położył, ręce pokaleczył — a robił... aż skończył i ubezpieczył sklepienie! Spotyka się potem ze swym spowiednikiem ks. Skargą... i chwali się... a zarazem żali nad nadmierną pracę i pokazuje mu pokrwawione ręce. Wtedy mu na to natchniony Skarga:

— Pan Jezus wam to, Tomaszu, dobrze nagrodzi — a w niebie da wam ręce gładsze nad jedwab, a jaśniejsze nad gwiazdy.

Bóg tak zrządził, że Tomasz, czy to z nadmiaru tej pracy, czy z innych przyczyn ciężko zachorował — i w parę dni umarł.

Po jego śmierci, w nocy, gdy jeszcze Skarga modlił się w celi, słyszy głos Tomasza:

— Dobrześ mi przepowiedział, ojcze Piotrze, że mi Pan Jezus nagrodzi za moje dla chwały Jego pokrwawione ręce — oto i sam im się przypatrz!

Ogląda się Skarga i nie widzi Tomasza, ale dwie ręce jasne, jak księżyc w pełni, tak, że światło, co jeszcze było w izdebce Skargi zaćmione zostało i cieniem się tylko być zdawało.

Z GOSPODARSTWA.

Rozsiewania sztucznych nawozów

należy dokonywać z pewną ostrożnością, bo można się narazić na dolegliwości, a nawet na poważne choroby.

Wszystkie nawozy sztuczne, jak: tomasyna, kainit, superfosfat kostny, saletra, siarczan amonowy, wapno i t. p. dostają się do rąk rolnika w stanie sproszkowanym. Wysiew ich odbywa się w dnie zupełnie bezwietrzne, więc siewca siejąc, i postępując naprzód, znajduje się ciągle w tumanie kurzu, a co ze względu na żrącą działalność niektórych nawozów nie można uważać za rzecz zupełnie dla zdrowia obojętną. Niektóre nawozy n. p. wapno, siarczan amonowy i t. p., dostawszy się z oddechem do płuc, wywołują ostre zapalenie w tym organie. Drażnią również, a nawet wywołują zapalenie błon śluzowych, nosa, ust, krtani, a szczególnie ócz.

Dlatego wskazanemby było, by robotnicy rolni, używali przy wysiewie nawozów, takich samych środków ochronnych, jakich używają robotnicy fabryczni, którzy pracują przy sporządzaniu tychże. Jeśli kto atoli takich przyborów nie posiada, niech przynajmniej na usta i na nos nałoży płatek waty i umocuje go tasiemką do głowy i czapki. Dla ochrony oczu, robotnicy fabryczni zawdziewają odpowiednie okulary, nadałyby się one i dla siewacza, lecz gdy ich niema, niech przynajmniej zasłoni twarz jaką starą welonką, jakich panie używają w lecie, by ich słońce nie opaliło. Pamiętać również należy, że kto ma ręce pokaleczone, z popękaną skórą lub choćby najmniejszą ranką, niech się nie bierze do rozsiewania nawozów, bo mogłoby mu się stać tak, jak jednemu gospodarzowi w Niemczech, który siejąc nawóz poranionemi rękoma zmarł w szpitalu na zakażenie krwi. *Głos rolniczy.*

ROZMAITOŚCI.

Z miasta-olbrzyma.

Stolica Anglii, Londyn, liczy 4 miliony 795.789 mieszkańców, a w sąsiedztwie najbliższem 3 miliony. W Londynie rządzi 101 rad miejskich. Na godzinę rodzi się w Londynie 14 osób, a umiera 8. Długość wszystkich ulic razem wziętych wynosi 3.415 kilometrów.

Londyn ma 611 tysięcy 876 domów, 28 tysięcy 265 fabryk. Na ulżenie nędzy wydaje Londyn corocznie 251 milionów koron.

Londyn zjada rocznie przeszło 419 tysięcy ton bitego mięsa przywożonego ze świata, 58 tysięcy 735 wołów, 375 tysięcy 950 baranów, 340 milionów litrów mleka.

Przeszło 60 tysięcy osób zajętych jest wLondynie sporządzaniem środków spożywczych dla reszty mieszkańców. W fabrykach zatrudnionych jest 558 tysięcy ludzi. Sporządzaniem odzieży zajmuje się 130 tysięcy krawców w 9.999 fabrykach i pracowniach.

Poznany po zębach.

W miasteczku norweskiem Tromsö okradziono pewnego kupca. Złodziej pokradł co się dało, wkońcu zaś urządził sobie widocznie ucztę, gdyż na drugi dzień znaleziono walające się po podłodze resztki jedzenia. Pomiędzy innemi leżał także potężny kawał sera, a na nim odcisnęły się wyraźnie zęby ludzkie. Policya zabrała ów dokument, i z pomocą niego zaczęła się domyślać sprawcy kradzieży.

W mieście znany był bowiem pewien opryszek o tak nieregularnych zębach, że natychmiast padło na niego podejrzenie rabunku. Ale ponieważ innych dowodów nie było, zaprowadzono złodzieja do dentysty, i tam odlano w gipsie najdokładniej odbitkę jego zębów. Pomysł policyi okazał się bardzo szczęśliwym. Odcisk gipsowy zgadzał się najzupełniej ze śladami zębów na serze. Wobec tak niespodziewanego dowodu, złodziej natychmiast przyznał się do winy.

Niezwykli obrońcy.

W Ciechowicach, za Włochami, w gminie Pruszków (w Królestwie Polskiem) kolonista Regulski sprzedał dziesięć morgów gruntu z domem mieszkalnym niejakiemu Szpudemu. Nabywca nadaremnie usiłuje nabyty grunt odgraniczyć kopcami, nie może też objąć kupionego łą-

cznie z gruntem budynku. Już dwukrotnie nowo-nabywca zjawił się na miejscu w towarzystwie komornika, geometry, sołtysa i kilku świadków, lecz wszyscy musieli uciekać, gdyż Rogulski za każdym razem otwierał ul i drażnił pszczoły, które rzuciwszy się na obecnych, tak wszystkich pogryzły, że każdy opuchnięty zmuszony był uciekać. Spisano protokół i wystósowano do władzy prośbę o asystencyę zbrojną przeciw właścicielowi skrzydlatych obrońców.

FIGLE I ŻARTY.

O pobicie. Sędzia: Czy biłeś Jankla, który cię tu skarży o pobicie?

Wojciech: O nie, prześwietny sądzie, nie biłem wcale, inom go drapał i prał.

W szkole. Ksiądz katecheta dał uczniom swoim jakieś pytanie, na które jednak żaden nie mógł dać trafnej odpowiedzi. Ksiądz dał więc czas do namysłu do następnego dnia i obiecał temu, kto trafnie odpowie dać w prezencie całą koronę! Na drugi dzień przyszedłszy do klasy, zauważył ksiądz katecheta ze zdziwieniem, że między uczniami jest jakiś młody żydek.

— A ty co tu robisz? — pyta go zdziwiony.

— Proszy księdza — odpowiada zagadnięty ja słyszałem, że tu można zarobić koronę, to ja potrzebowałem także przychodżycz!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik I. Kraków 1-go września 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 5.

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe
wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka“.

„**Światła**“ osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek“ razem z **„Światłem“** kosztuje na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC półrocznie: **3** Marki. — Do AMERYKI na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Na co oświata?

(Dokończenie).

Wykazaliśmy w poprzednich artykułach, jak potrzebną jest oświata dla każdego człowieka i w każdym stanie — i jak sam Pan Bóg zachęca słowami Pisma św. do nabywania oświaty.

Kończąc tę rozprawkę, przytoczymy tu jeszcze przykład, mianowicie podajemy tu małe opowiadanie o Danii, skreślone przez pewnego podróżnika, który ten kraj zwiedzał i pilnie śledził życie tamtejszego narodu, usposobienie mieszkańców, ich cywilizacyę i stan ich oświaty i moralności.

Z krótkiego tego obrazka pojmiemy dokładnie, jak wielkiem dobrem jest oświata, jak ona uszlachetnia i łagodzi obyczaje i stąd sprawia, że pokój i miłość wzajemna zapanuje wśród ludzi.

Oto posłuchajcie:

«Pewnego dnia, coś o godzinie 5-tej rano, wypadło mi iść piechotą ze 7 kilometrów do dworu, w którym

pracowali nasi. Po drodze uwijały się psy. Miałem w ręku parasol, myślałem, że się przecież, w razie napaści, opędzę, ale... zawsze to rzecz nieprzyjemna walczyć z psim rodem, zwłaszcza, gdy jest zajadły. Zbliżyłem się wreszcie, psy mnie zobaczyły i... posiadały grzecznie, przyglądając mi się.

— Dobre psiska, — pomyślałem.

Ale, że podobna psia grzeczność nieraz mi się na przechadzkach moich przytrafiła, więc pytam Duńczyków: co to znaczy, że wasze psy nie napadają na przechodniów?

Duńczyk pomyślał przez chwilę, bo nie wiedział, o co mi chodzi, aż wreszcie odpowiedział:

— Obchodzimy się z psami, jak i ze wszystkiemi zwierzętami łagodnie, po ludzku, nie wyrządzamy im krzywdy, nawet w żartach, więc nie widzą one w ludziach, chociaż i obcych, swoich wrogów, tylko przyjaciół. Niema zresztą w naszym kraju złodziejów, więc pies u nas nie potrzebuje być uzbrojonym w zęby stróżem, ale najzwyczajniejszym przyjacielem człowieka. Wobec swoich przyjacielem jest, i obcych też, jak przyjaciół traktuje.

Nigdzie w Danii nie widziałem przy bydle pastucha. Na obsianem koniczyną i trawami pastewniku chodziło tu po parę lub kilka krów, ale chodziły spokojnie w miejscu przeznaczonem, nawet nie ogrodzonem, tylko okolonem topolami. Pytałem więc nieraz, czy pasące się tak samopas krowy nie wchodzą na szkody.

— Nie, panie, — odpowiedziano mi, — krowy nasze nie chciwe, bo mają jadła dosyć, a nie wchodzą w szkodę, bo łagodnością gospodarza są przyzwyczajone chodzić tam, gdzie je zostawiono.

Więc się tu ludzie wzajem darzą życzliwością, więc się tu nawet z miłością wspierają, więc nie czyhają tu na cudzą własność, nawet zwierzęta, traktowane życzliwie, są łagodne i nie mają potrzeby okazywać swej złości, lub... nie mają pociągu do robienia szkody, dobry człowiek przyzwyczaił je do dobrego.

Niewątpliwie znakomicie przyczyniła się do tego powszechna tu nauka, owa nauka, która uczłowiecza ludzi, która czyni z nich istoty doskonalsze. Nauka to sprawia, że Duńczyk, czy Szwed nie pomyśli nawet, iżby sobie coś obcego przywłaszczyć, nauka czyni, że Duńczyk pogar-

dza nieuczciwością, że jest nadzwyczaj delikatnym w odczuwaniu tego, co człowiekowi przystoi, a co nie.

Zdarzyło mi się nieraz, że na kolei lub na statku nikt nie oglądał i nie kontrolował mojego biletu. I widziałem nieraz, że z innemi czyniono to samo. Dowiedziałem się potem, ze zarządy kolejowe Danii tak są pewne uczciwości swego narodu, że tu nikt nie pomyśli nawet o korzystaniu z przejazdu nieopłaconego, że bardzo często nie kontrolują podróżnych, a już stale się to praktykuje na statkach parowych.

Ludność Danii rozumie, co człowiekowi, jako istocie najwyższej na ziemi, przystoi, a co nie. Przystoi jej uczciwość w każdym czynie, nie przystoi zaś chciwość, niemoralność, a tembardziej złość i nienawiść względem brata.

To też sądów prawie tu niema. W każdej parafii jest tu sędzia, ale właściwie nie jest sędzia w pojęciu naszem, tylko przyjaciel, który doradza stronom: zróbcie tak, albo tak. Czasem zdarzy się, że taki sędzia ma jedną sprawę do sądzenia w tygodniu, a często i nie ma. Po tym sędzim jest wyższy na cały powiat, a ten jest i naczelnikiem powiatu i burmistrzem miasta i sędzią. Ten po parę, po kilka spraw ma na miesiąc.

Takim jest naród duński od najwyższych do najniższych, uszlachetniony nauką powszechną w całym kraju, wciśniętą tu do każdej chaty, do każdego serca, do każdej duszy.

Oby i u nas tak było! Oby i w naszym kraju, w naszym narodzie zakwitła prawdziwa oświata, oparta na zasadach wiary naszej świętej katolickiej!

Św. Franciszek Seraficki.

Święty Franciszek z Assyżu, największy krzewiciel i naśladowca prawdziwego ubóstwa Chrystusowego w XIII. wieku, był założycielem żebrzącego zakonu Fraciszkańskiego, który się wielce później w Polsce rozkrzewił pod rozmaitemi nazwami: Franciszkanów, Kapucynów i Reformatów, według tego czy ściślejszej, jak Kapucyni i Refor-

maci, czy też znacznie złagodzonej, jak Fraciszkanie i Bernardyni, reguły się trzymali.

Jan Bernardonse, na cześć Francyi przezwany Franciszkiem przez ojca swego, urodził się w Assyżu, małej włoskiej mieścinie wśród gór Apenińskich ukrytej, niezbyt daleko od Rzymu roku 1182. Był synem kupca bogatego Piotra i pobożnej żony jego Piki.

Odebrał staranne wychowanie i bardzo był lubiony przez młodych rówieśników, z którymi światowe prowadził życie. Wzięty w niewolę przy obronie rodzinnej mieściny, w czasie jednej z włoskich wojen domowych, po raz pierwszy w życiu nieszczęścia doznał; potem przyszła choroba, która podcięła kwiat jego młodości i dając mu poznać całą marność rzeczy światowych, zwróciła myśl jego ku niebu. Odtąd poświęcił się uczynkom miłosiernym i samotnemu o Bogu rozmyślaniu. Gdy ukazał się na ulicach Assyżu, wychudzony postami i nędznie przyodziany, zamknął go ojciec w domu swoim w komorze pod schodami, skąd go pobożna matka wypuściła wreszcie podczas niebytności męża. Wówczas poświęcił się pielęgnowaniu trędowatych, pomimo wstrętu prawie niezwyciężonego, który w nim z początku ta straszna choroba budziła; raz pod jego pocałunkiem zagoił się nagle bez śladu rak okropny, toczący usta i policzki pewnego nieszczęśliwego.

Święty Franciszek przebiegał ulice Assyżu, zbierając jałmużny na odnowienie walącego się prawie kościółka świętego Damiana w pobliżu tego miasta, i przełamując delikatną swą naturę, żywił się resztkami, które użebrał. Wykończywszy roku 1206 budowę kościoła świętego Damiana, odnowił za użebrane pieniądze starą kapliczkę w okolicach Assyżu, poświęconą Najświętszej Pannie Maryi Anielskiej; przybytek ten był niezmiernie starożytnym, lecz opustoszały i walący się już w gruzy, służył za przytułek trzodom i pasterzom w czasie słoty.

W roku 1208 niezmierne na świętym Franciszku uczyniły wrażenie słowa Ewangelii w czasie Mszy świętej przez kapłana odczytane:

«Nie miejcie złota, ani srebra, ani pieniędzy w trzosach waszych, ani tajstry (sakwy) w drodze, ani dwu su-

kien, ani butów, ani laski, albowiem godzien jest robotnik strawy swojej (Mat. X. 9, 10)».

Przy świetle Bożej łaski pojął wówczas powołanie swoje: ubóstwo Apostołów rozdających ludziom chleb żywota wiecznego, a otrzymujących w zamian od nich chleb dla ciała, objawiło mu się jako przeznaczona duszy jego oblubienica, i przejęty zapałem odrzucił sakwę swoją i laskę, zdjął obuwie, i boso, w nędznej, burej szacie, sznurem przepasanej, wyruszył na zdobycie dusz Chrystusowi. Był to dzień mistycznych jego zaślubin ze świętą cnotą ubóstwa. Odtąd był czynnym, jak święta Marta, a przytem w nieustannych rozmyślaniach pogrążony, jak święta Marya Magdalena. Modlitwa stała się, jakby oddechem jego duszy. Przechodził znowu ulice rodzinnej mieściny, każąc pokutę i zwiastując wszystkim pokój i zbawienie, wyśmiano go, ale wiele dusz Bogu nawrócił.

Wówczas przyłączyli się doń pierwsi jego towarzysze: Bernard Quintawallis i Piotr z Katany; sprzedali znaczne swe dobra, przywdziali grubą wełnianą szatę, na wzór świętego Franciszka, sznurem przepasaną i pod rozkazy jego się stawili. Egidiusz, zacny i poważany obywatel w Assyżu, najwięcej do świętego Franciszka zamiłowaniem ubóstwa i modlitwy zbliżony, został trzecim jego uczniem. On to zapytał się kiedyś w późniejszych czasach świętego Bonawentury: czy człowiek niewykształcony może kochać Boga tyle, co uczony teolog? — otrzymał od świętego odpowiedź, iż każda, nawet prosta stara kobieta z ludu może kochać Boga tyle i więcej jeszcze, niż największy mędrzec.

Liczba uczniów świętego Franciszka wzrosła wkrótce do dwunastu, zamieszkiwali w największem ubóstwie chatkę, nad strumykiem Rivo-Torto zwanym. Koło niej przejeżdżał ze wspaniałym orszakiem Otton IV., cesarz niemiecki, spiesząc na obrzęd koronacyjny do Rzymu; święty Franciszek wysłał doń jednego z braci zakonnych z ostrzeżeniem, iż ma o duszy swej myśleć, gdyż chwała jego nie będzie długo trwała; rzeczywiście w następnym już roku ściągnął na siebie klatwę Innocentego III., a wkrótce potem, pozbawiony korony, marnie życie zakończył. Gdy święty Franciszek zaledwie sześciu braci zakonnych sobie był zjednał, objawił mu Pan przyszłą wielkość jego zakonu.

Wzmocniony tem widzeniem, rozesłał uczniów swoich w celach apostolskich. Przechodzili oni wsie i miasta, jak Aniołowie pokoju, a na ich głos niezmierna ilość grzeszników się nawracała, a serca obojętnych nową się zapalały żarliwością i spełniał się cel założony przez świętego Franciszka, bogaci dając, a biedni braciszkowie przyjmując jałmużnę, uświęcali się wzajemnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DWAJ PUŁKOWNICY.

Było to w roku 1866. Pomiędzy członkami bractwa Przenajświętszej Rodziny przy kościele świętego Seulpicyusza w Paryżu, odznaczały się dwie damy szczególniejszą pobożnością i gorliwością. Była to żona i córka pułkownika J..., starego pensyonowanego wojaka bez majątku, a co gorsza bez wiary. Obie od wielu lat bezustannie modliły się o jego nawrócenie.

Pułkownik J. mieszkał przy ulicy du Bus. Nikt nie bywał w skromnem jego pomieszkaniu prócz innego także pensyonowanego pułkownika, który również dzielnym był wojakiem i obojętnym w wierze. Codziennie prawie wieczorem przychodził B. do pułkownika J. na karty.

Pewnego wieczora zastał towarzysza swego w łóżku. Febra wzmagała się coraz bardziej, że wreszcie lekarz uznał za stosowne zawiadomić matkę i córkę, iż niema nadziei wyzdrowienia. Obie więc niewiasty, nasamprzód każda z osobna, potem obie razem próbowały nakłonić chorego do wypełnienia obowiązków religijnych i pojednania się z Panem Bogiem, ale taką odebrały odprawę, że nie było podobieństwa próbować na nowo, czyby się nie dało zmienić usposobienia chorego. Pobożne niewiasty nie traciły nadziei, rozpoczęły nowennę do Niepokalanego Serca Maryi i Jej poleciły los nieszczęśliwego. Niezadługo jedna ich myśl natchnęła, gdy pułkownik B. jak zwykle przyszedł, aby odwiedzić chorego przyjaciela, błagała go żona ze łzami w oczach:

— Najdroższy panie pułkowniku, w pańskiej pomocy jedyna nasza nadzieja. On nie chce się spowiadać. Czy ma

umrzeć jak poganin, jak człowiek bez wiary? Toby było okropnie! On ma wielkie zaufanie do pana i panu z pewnością uwierzy. Miej pan litość nad nami i nakłoń go do wyspowiadania się.

— Ja? — zapytał pułkownik zdziwiony — ale co pani myślisz? Co ja mu mam powiedzieć? Ja nie znam żądnego księdza.

Obie niewiasty obstawały przy swojem.

— Będzie to rzeczą bardzo łatwą. Znamy znakomitego kapłana przy Saint Germain des Pres, księdza S.... Powiedz mu pan, że go sprowadzisz. Nie będzie tu żadnych trudności.

Pułkownik B. był zanadto dobroduszny, aby miał być głuchy na prośby nieszczęśliwych kobiet, więc zawahawszy się chwilę, przyobiecał spełnić ich prośby. Zaraz też wprowadziły go do chorego, same zaś pozostały w drugim pokoju, gdzie klęcząc w gorącej modlitwie polecały Panu Bogu i Najświętszej Pannie poniewolnego misyonarza.

Pułkownik B., nie wiedząc od czego rozpocząć, mówił nasamprzód o tem i o owem, aż wreszcie pokręcając wąsa, zapytał:

— Mój kochany, czy wiesz, cobym ja w twem miejscu uczynił?

— Nie — odpowiedział chory.

— Ty umrzesz. Mówię ci otwarcie, bo sam wiesz o tem i jako stary wojak śmierci się nie lękasz. A przecie nie będziesz chciał umrzeć jako poganin, jako bydlę po prostu mówiąc. Jestem człowiekiem uczciwym, ja w twojem miejscu wezwałbym kapłana i wyspowiadałbym się szczerze.

— Ty? tybyś się wyspowiadał? Chyba żartujesz?

— Naprawdę?

— Tak jest.

— Tak jest?

— Hm... a jakiego, księdza mi radzisz, bo ja nie znam żadnego?

— Znam jednego, który dobre ma serce i zacnym jest człowiekiem.

Pułkownik J. długo milczał, potem przyjacielowi bystro spojrzał w oczy.

— Dobrze. Niech i tak będzie, — rzekł po chwili. — Jeżeli to twój spowiednik, to mi go sprowadź.

Pułkownik B. powstał natychmiast i wyszedł z pokoju.

— Stało się — rzekł z cicha do żony i córki chorego — ja sam pójdę do księdza S.

Przybywszy na miejsce, zastał księdza w zakrystyi. Opowiedział mu otwarcie wszystko i dodał:

Jeżeli chory o mnie mówić będzie, to mu ksiądz powiedz, że mnie znasz i że jesteś moim spowiednikiem, inaczej bowiem nie miałby zaufania i odstąpiłby od swego zamiaru.

— Ale mój panie — odpowiedział mu kapłan — tego uczynić nie mogę! Nie wolno kłamać, chociażby w dobrej myśli.

— I cóż zrobimy?

— To rzecz bardzo prosta, — odrzekł kapłan serdecznie. — Pan pójdziesz ze mną do tej kapliczki, wyspowiadasz się jako dobry i zacny człowiek, o czem nie wątpię, że jesteś, a potem bez kłamstwa będę mógł przyjacielowi pańskiemu powiedzieć, że się znamy, że jestem pańskim spowiednikiem, a nawet, że jesteśmy przyjaciółmi — dodał biorąc go za rękę.

Serdeczność kapłana i niebezpieczne położenie chorego przyjaciela wpłynęły na starego wojaka. Poszedł za księdzem, wyspowiadał się, jak mógł najlepiej przy pomocy kapłana, a przejęty dawno niedoznaną słodyczą i pokojem wewnętrznym, pospieszył do chorego przyjaciela. Tu w uniesieniu radosnem uścisnął ręce zdziwionych niewiast i wszedł do izby, w której leżał chory.

— Mój drogi — zawołał ze łzami, — gdybyś wiedział jaki to znakomity człowiek z tego księdza! Nie znam podobnego. Przekonasz się, że dobrze ci poradziłem.

Niezadługo potem przybył kapłan, wysłuchał chorego spowiedzi, opatrzył go Wiatykiem i udzielił mu Ostatniego Namaszczenia. Wieczorem tego samego dnia ponownie odwiedził chorego, pokrzepił go i modlił się za nim, a nazajutrz z rana umarł pułkownik J... nawrócony przez przyjaciela swego pułkownika B..., a umarł spokojnie, tuląc do serca krzyż, który mu podał stary jego przyjaciel.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Wielka wiara i gorąca pobożność Krzyżowców nie szczędziła ofiary i trudów, aby na nowo przerobić i odnowić nietylko kościół Grobu Chrystusowego, lecz tyle pięknych i licznych wznieśli, ci rycerze, kościołów w Ziemi świętej, że nawet ich ślady, szczątki, wprawiają nas w podziwienie.

Dziwne, niezbadane rządy boskie! Nie minął jeszcze wiek, a już zdobywa miasto święte, Jerozolimę, Saladyn na czele wojsk muzułmańskich. Sto tysięcy chrześcijan opuszcza te święte miejsca ze łzami w oczach, jak się wyraża pewien kronikarz arabski: «chrześcijanie płakali, a łzy padały im z oczu, jak krople deszczu z chmury»... I były powody do łez! Oto niewierni zrzucali z kościołów krzyże, włóczyli je po ulicach, rozbijali dzwony, kościoły zamieniali na meczety z wyjątkiem kościoła Grobu Chrystusowego, który Syryjczycy bogato od zwycięscy okupili. Lecz przy drzwiach świątyni umieszczono muzułmanina, który jej strzeże do dnia dzisiejszego!...

Kościół Grobu świętego choć pozostał w ręku niewiernych, przetrwał wieki; wiele w nim zmieniono; niemal każdego wieku restaurowano (większe restauracye przypadają na lata: 1555, 1669, 1719), lecz główna budowa została ta sama, jaką wzniosła święta Helena wraz z swym synem Konstantynem Wielkim w IV. wieku. Dopiero okropny wypadek, spowodowany wypadkiem, czy złością ludzką, zniszczył bardzo starożytną bazylikę, więcej, niż poprzednie napady i rabunki niewiernych.

Roku 1808, w nocy 11-go na 12-go października powstał w kaplicy armeńskiej, na galeryi kościoła wielki pożar. Pomoc ratunkowa była niedostateczna, dlatego pożar ogarnął w kilku chwilach cały kościół. W przeciągu dwóch godzin runęła kopuła, znajdująca się nad Grobem Zbawiciela, porwała za sobą galeryę, zwaliła kolumny i nie-

które kaplice, uszkodziła nawet część murów. Wszystkie sprzęty, rzeczy palne uległy zniszczeniu; pożaru długo ugasić nie zdołano; z ludzi jednakże nikt nie zginął. Spaliła się znaczna część przy kościele znajdującego się greckiego i armeńskiego klasztoru, najmniej ucierpieli OO. Franciszkanie.

Przed zniszczeniem ocalała wieża, obok kościoła będąca, (poniżej są dzwony), facyata kościoła, która dotychczas istnieje, kamień namaszczenia i Grób Pański. Nieco ucierpiały kaplica: Anioła, Matki Boskiej i zakrystya OO. Franciszkanów. Pożar uszkodził część Kalwaryi (kaplica Ukrzyżowania), a nie doszedł wcale do podziemnej kaplicy św. Heleny i Znalezienia Krzyża świętego.

Różne podawano i przypuszczano przyczyny powstania pożaru, lecz ostatecznie nikomu jej nie wykazano. Posądzają niektórzy Greków o podpalenie, gdyż oni rościli sobie pretensyę do całego Grobu Zbawiciela i do kopuły kościoła. Ponieważ swych pretensyi uzasadnić nie mogli, dopuścili się ze zemsty tak wielkiej niesprawiedliwości i świętokradztwa lub też może w nadziei, że po pożarze więcej miejsc świętych przywłaszczyć sobie będą mogli. To ostatnie zupełnie im się udało.

Niebawem wzięto się do odbudowania kościoła Grobu świętego, lecz niestety OO. Franciszkanie nie mogli zebrać dostatecznych funduszów, aby przynajmniej większą jego część odbudować. Słabo napływały ofiary z zachodniej Europy. Był to okres wojen napoleońskich, czasy niepokoju, zawieruchy wojennej, dla tego katolicka Europa nie mogła się dostatecznie zająć odbudowaniem Najświętszych pamiątek w Ziemi świętej. Z korzystali z tego przykrego położenia Łacinników schizmatyccy Grecy. Za zezwoleniem rządu tureckiego zabrali się pospiesznie do restauracyi kościoła i za rosyjskie pieniądze odbudowali większą jego część. Postępowali podobno «po barbarzyńsku». Zniszczyli niektóre części dawnych pomników, przez pożar nietkniętych, jedynie dlatego, żeby im nadać grecki charakter lub napis, by później mogli tem śmielej wystąpić z pretensyami do całego kościoła jako do swej

własności*). Spieszyli się z budową, żeby korzystną dla siebie sytuacyę wykorzystać, lecz zato ucierpiała sama budowa. Już po kilku latach pokazały się rysy. Kopuła zagrażała zawaleniem się, co mogłoby wielkie szkody wyrządzić dla innych świętych pamiątek. Po długiem porozumiewaniu się rządu francuskiego, rosyjskiego i tureckiego odrestaurowano kościół Grobu świętego wspólnemi siłami ponownie w 1868 roku. To była ostatnia restauracya.

Nareszcie fałszywe i obłudne postępowanie Greków dawało ustawiczne powody do nieporozumień i kłótni między mnichami różnych wyznań, mieszkającymi przy kościele Grobu świętego. Wspomnimy o tem nieco dokładniej.

2. Wzajemne stosunki mnichów strzegących Grobu Chrystusowego.

Kościół Grobu świętego wymaga już obecnie nowej restauracyi. Kopuła i ściany są bardzo uszkodzone, wyprawa odpada, posadzka licha, malatura zniszczona. Do restauracyi jednak nie przychodzi i tak łatwo nie przyjdzie. Czemu? Bo mnisi nie mogą się wzajemnie zgodzić i porozumieć w tej sprawie; jedni drugim nie pozwalają, aby po restauracyi nie mieli tem większej pretensyi do świętych pamiątek i do samego kościoła Grobu Chrystusowego. Wzajemna nieufność i przykre stosunki stoją przeto na przeszkodzie. Wiadomo, że im więcej kłócących, tem trudniej o zgodę i wzajemne porozumienie, a tymczasem przy kościele Grobu świętego znajdują się aż cztery wyznania: Katolicy obrządku łacińskiego zwani na Wschodzie Łacinnikami, Grecy, Armeńczycy (czyli Ormianie) i Koptowie. Wszystkie wyznania, prócz Łacinników, są schyzmatyckiemi, nie uznają Ojca świętego za Głowę Kościoła.

Każde z nich pragnie, jeżeli nie cały kościół Grobu Chrystusowego, to przynajmniej większą część jego posiadać i za swą własność uważać. Stąd używają różnych sposobów, żeby jakieś miejsce lub pamiątkę zabrać, a jeżeli się uda postępuje się z wyrachowaną konsekwencyą, a wie-

*) Tak samo robią dziś Rusini z polskimi kościołami w Galicyi wschodniej.

kową wytrwałością do drugiej. To też było powodem do licznych zatargów, procesów, bójek, a nawet przelewu krwi na miejscach świętych.

Skutkiem tego nieprzyjaznego stosunku mnichów względem siebie, każde wyznanie ma się na ostrożności, a podejrzliwem okiem spogląda na sąsiada — jak się sami naocznie przekonaliśmy — rząd zaś turecki ściśle określił prawami i firmanami (rozporządzeniami) sułtańskiemi własność nietylko kaplic i ołtarzy, ale każdego kawałka kamienia, ilość lamp, obrazów, lichtarzy, miejsce, gdzie można gwóźdź wbić; czas nawet trwania i kolej nabożeństwa dla wyznań jest przepisanym. Ściśle trzeba się tych przepisów trzymać, inaczej już powstaje zamieszanie i nieporozumienie. Jeżeli jednak które z wyznań ma uroczyste święto lub obchód, to przełożeni wspomnianych wyznań porozumiewają się ze sobą i zwykle wzajemnie sobie ustępują, licząc na odwzajemnienie się w przyszłości.

Niektóre świętości są «wspólne» dla wszystkich wyznań, inne zaś należą poszczególe do każdego z osobna. Tak kaplica Grobu świętego, cała ją otaczająca rotunda, kamień namaszczenia, wejście kościelne i plac przed kościołem są wspólną własnością wszystkich wyznań. Jak już wspomnieliśmy, restauracyę i naprawki tych wspólnych miejsc mogą być dokonane tylko za wzajemnem porozumieniem się. Wyłączną własnością katolików jest kaplica Objawienia z trzema ołtarzami, a do Greków należy wielka nawa kościelna z chórem zwanym katolikon. Koptowie jako nieliczni, mają najmniej znaczenia wśród czterech wyznań, dlatego nie posiadają prawa ani do Grobu świętego; ustawili sobie ołtarzyk na zewnętrznej ścianie kaplicy Grobu Chrystusowego (w rotundzie) i tam odprawiają swe nabożeństwa.

Ostrożność zachowują przy kościele Grobu Pańskiego aż do przesady. Prowadzą do niego tylko jedne drzwi wchodowe, których klucze znajdują się w ręku straży tureckiej przy nich czuwającej. W ten sposób można utrzymać łatwiejszą kontrolę nad osobami wchodzącemi i wychodzącemi z kościoła, a zwłaszcza nad mnichami, mieszkającymi w klasztorach koło świętej bazyliki. Wszystkie wy-

znania mają tam swoje klasztory, z których drzwi nie prowadzą na ulicę, lecz do kościoła Grobu Chrystusowego.

Przyczyną tego jest zapewne obawa, żeby nikt z tych bogobojnych mieszkańców nie przywłaszczył sobie jakiejś świętości, relikwii lub pamiątki i nie uniósł je innemi drzwiami, lub co gorsze, w czasie kłótni i bójek nie sprowadzał drugiem wejściem upragnionej pomocy. Tego prawa muszą ściśle przestrzegać wszystkie wyznania. Zdarzyło się przed kilkunastu laty, że Grecy zrobili w swym klasztorze okienko od ulicy, przez które podawano im jedzenie. OO. Franciszkanie zaprotestowali przeciw temu nadużyciu a troskiwa władza turecka poleciła greckim mnichom otwór napowrót zamurować.

Czas nawet otwierania i zamykania drzwi kościelnych jest przepisany, do którego trzeba się stosować. Około 6-tej rano otwierają kościół; następnie zamykają go od 11-tej do 1-szej godziny po południu; poczem znów otwierają do 6-tej wieczorem. Od tego czasu zostaje już kościół zamkniętym. Ktoby więc z pielgrzymów pragnął być obecnym na wieczornem lub nocnem nabożeństwie w kościele lub odprawić Mszę świętą na Grobie Chrystusowym (Msze święte rozpoczynają się o 2-giej godzinie po północy), musi się zamknąć w tymże kościele i przenocować w urządzonej w tym celu celce. Niektórzy kapłani korzystali z tego sposobu, byle tylko mieć szczęście odprawienia Mszy świętej na tem świętem miejscu. Godziny dla każdego wyznania są ściśle oznaczone, dlatego nawet trzeba się było spieszyć, o ile wzruszenie pozwoliło; bo już drugi kapłan czekał ubrany w szaty liturgiczne, by tamże spełnić Najświętszą Ofiarę.

Podobno każde wyznanie przed zaczęciem swych nabożeństw zmywa płytę kamienną, przykrywającą Grób Pański, stósownie do swych przepisów liturgicznych.

Zaznaczyć również należy, i ten przepis mnichów, że jeżeli w jednej części kościoła Grobu Chrystusowego nabożeństwa swe odprawia jedno wyznanie, wyznawcy innych nie mają prawa na to miejsce wchodzić. Przepis całkiem słuszny i racyonalny, gdyż sobie wzajemnie nie przeszkadzają; unika się w ten sposób nieporozumień, kłótni a może i bójek. Niektórzy z naszych pielgrzymów nie pa-

miętali, czy nie wiedzieli o tem, chcieli przejść obok kaplicy Grobu świętego najbliższą drogą do kaplicy OO. Franciszkanów w czasie nabożeństwa mnichów schizmatyckich, ale ich wstrzymano i nie puszczono; musieli obejść wspomnianą kaplicę i przejść dalszą drogą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Różne rady pożyteczne.

Tuczenie gołębi. Najbardziej tuczą się gołębie tak stare jak i młode kukurydzą rozmiękczoną w gorącej wodzie, jakoteż grochem wyką, jeczmieniem lub hreczką, które przed podaniem do jedzenia muszą moknąć około 5 godzin w wodzie lekko słonej. Ptaki przeznaczone do tuczenia trzyma się w koszach lub klatkach ocienionych. Na każdego gołębia liczy się 50 do 100 ziarn, podając go 4 razy dziennie. Dla zaostrzenia apetytu daje się gołębiom od czasu do czasu nieco anyżu. Kosze i klatki należy utrzymywać w czystości i często wynosić na świeże powietrze.

Ochładzanie głowy. Często bywa, że idąc w pole lub drogą w czasie upału, zdejmujemy kapelusz, aby głowę nieco ochłodzić. Sposób ten nie jest zupełnie praktyczny, bo jakkolwiek chwilowo odczuwamy pewną ulgę i przyjemność, to z drugiej znowu strony pozbawiamy głowę cienia, wystawiając ją na gorące promienie słoneczne; sprowadza to podrażnienie mózgu i rozmaite choroby jego.

Kto jednak czuje potrzebę ochłodzenia głowy, może włożyć do kapelusza parę liści z rośliny soczystej, n. p. z buraków, kapusty, chrzanu; liście trzeba dość często zmieniać. Pod wpływem gorących promieni, wilgoć z liści zamienia się w parę, przez co chłodzi powietrze w kapeluszu, a więc i głowę. Dobrze jest też nosić kapelusz słomiany, przewiewny, aby powietrze obficie mogło wchodzić do wnętrza kapelusza, gdzie wskutek częstej jego zmiany, sprowadzać będzie ochłodzenie.

Rosół króliczy. Do rosołu bierzę się wszystko mięso prócz grzbietu i tylnych nóg, (które równocześnie na pieczeń użyć można), więc głowę, szyję, przednie odnóża, żeberka, płuca, serce i nerki, płucze się dokładnie wodą,

dodaje włoszczyzny, (cebuli, marchwi pietruszki, selerów i kilka ziarnek gorżkiego pieprzu) jak do rosołu z wołowego mięsa.

Nalewa się odpowiednią ilością wody, dodaje soli i gotuje w garnku, lecz krócej, niż mięso wołowe, gdyż królicze mięso jest miększe od wołowego i łatwo, za długo gotowane, rozgotować się może. Następnie do odcedzonego rosołu, dodaje się dowolną zasypkę, a więc ryż lub krupy perłowe, makaron i t. p. — a w miarę potrzeby ponownie się zagotuje. Mięso podaje się z sosem dobrowolnego rodzaju, albo z chrzanem.

Rosół z królika jest bardzo odpowiedni dla chorych.

Historya dzwonów.

(Stare podanie).

Już upłynęło 1500 lat, jak dzwony zostały w kościele katolickim wynalezione i zaprowadzone. Dawniej nie znali chrześcijanie dzwonów. Na nabożeństwo zwoływali wiernych kościelni, podobnie jak się dziś jeszcze po małych miasteczkach żydzi zwołują; chodzili po ulicach i uderzali w klapki drewiane na znak, że czas do kościoła.

Piewszy dzwon zaczął bić na wieży kościoła w Noli we Włoszech za Biskupa Paulinusa, na one czasy bardzo uczonego. Jemu też przypisują wynalazek dzwonów. Pobożne podanie tak o tem niesie: Biskup Paulinus udał się na przechadzkę do lasu. Było lato, słońce rozlało szkarłaty po całem niebie i między drzewa w lesie. Biskup doznał rzewnego uczucia, przystanął i zaczął się głośno modlić: «Niech będzie błogosławione imię Pańskie po wsze czasy. Boże wszechmogący, racz mi dać jakiś znak, że bawisz przy mnie aż do skończenia dni moich».

Kiedy się tak modlił, nagle usłyszał, że na około niego jakieś głosy dzwonią. Obejrzał się i spostrzegł kwiatki zwane dzwonki, które się kołysały i dźwięczny głos z siebie wydawały. To go naprowadziło na myśl, żeby ulać z kruszcu dzwonek i pierwszy taki dzwonek kazał zawiesić na wieży swego kościoła w 394 roku. Dzwony zaprowadzono zwolna głównie po klasztorach w lasach. Około

roku 550 znajdowały się w niewielu kościołach we Francyi. Dopiero Papież Sabinian kazał zawiesić dzwony na kościele św. Piotra w Rzymie i w roku 610 jemu pierwszemu Papieżowi, dzwoniły na jego pogrzebie.

FIGLE I ŻARTY.

Złośliwa. — Tak, tak, kuzyneczko, ożeniłbym się najchętniej z twoją przyjaciółką, ale cóż, kiedy jest dla mnie za głupia.

— Masz racyę, tobie potrzeba żony, któraby miała rozum za dwoje.

W szkole. — No Janek! Ile jest połowa od sześciu?...

— Nie wiem, proszę pana nauczyciela.

— Uważaj Janek! Przyjmijmy, że dwaj złodzieje skradli razem dziesięć koron. Jeśli się podzielą, to po ile dostanie każdy?

— Co najmniej po dwa tygodnie!

Ostatnia wola. — Żono, niema już dla mnie ratunku! muszę umrzeć. Ale przedtem posłuchaj mej ostatniej woli: pragnę, żeby mój pogrzeb odbył się bez żadnej parady: niech dwukonny karawan odwiezie mnie na cmentarz, gdzie zakupisz grób na jednę osobę, postawisz mi nagrobek kamienny, a na nagrobku....

— Co ma być na nagrobku, mężusiu?

— Na nagrobku dasz napis: „Nareszcie sam“.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik I. Kraków 15-go września 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 6.

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe
wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„**Światła**" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

„Nowy Dzwonek" razem z „Światłem" kosztuje na pół roku: 2 korony 50 hal. — Do NIEMIEC półrocznie: 3 Marki. — Do AMERYKI na pół roku 1 dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

JULIUSZ SŁOWACKI.

(Krótki życiorys w setną rocznicę jego urodzin).

Każdy naród posiada ludzi, których pamięć jest mu drogą, których czci i kocha. Polska nasza wydała wielu dzielnych królów, uczonych mężów, i poetów, którymi poszczycić się może przed całym światem.

Do takich sławnych ludzi należy Juliusz Słowacki, którego imię znane jest każdemu światlejszemu Polakowi, bo stoi ono obok Adama Mickiewicza i Zygmunta Krasińskiego, największych naszych poetów.

Sto lat minęło 23-go sierpnia od chwili, jak przyszedł na świat w roku 1809 Juliusz Słowacki. Urodził się w Krzemieńcu na Wołyniu, gdzie ojciec jego był profesorem przy tamtejszem gimnazyum, czyli liceum. Matka poety, Salomea, była niewiastą bardzo zacną i wykształconą i ona też głównie kierowała wychowaniem Juliusza, a ten ją za to kochał i uwielbiał.

Nieraz ta matka drżała o niego, bo mały Juliusz był dzieckiem słabowitem co do zdrowia, a przytem niezwykle skłonnem do marzycielstwa.

Gdy ojciec jego, który z Krzemieńca przeniósł się do Wilna na profesora uniwersytetu, umarł w Wilnie, matka weszła w kilka lat później w nowe związki małżeńskie z panem Becu, także profesorem uniwersytetu wileńskiego.

Tymczasem młody Juliusz ukończywszy nauki gimnazyalne, przeszedł na uniwersytet, a potem wyjechał do Warszawy, gdzie zapoznał się z wielu uczonymi i poetami. W tym czasie napisał piękną historyę: «Jan Bielecki» i sztukę dla teatru («Mindowe»), przez które zwrócił na siebie uwagę.

Gdy w roku 1830 wybuchło w Warszawie powstanie i lud polski postanowił zrzucić jarzmo niewoli moskiewskiej, napisał Słowacki hymn do Najświętszej Panny, który świadczy, że młody poeta ufał w opiekę Matki Bożej nad narodem polskim.

W powstaniu jednak Słowacki udziału nie brał, lecz wyjechał do Drezna, a stamtąd do Londynu i Paryża, gdzie osiadł na dłuższy czas. Tymczasem powstanie upadło, a wielu Polaków, którzy nie chcieli iść do więzienia, musiało opuścić Ojczyznę i emigrować za granicę. Słowacki spotkał się z wieloma takimi emigrantami w Paryżu.

Z natury był Słowacki drażliwym, nie znoszącym współzawodnictwa, dlatego też stosunek jego do Mickiewicza nie był przyjacielskim, a ponieważ i z innymi rodakami znacznie oziąbł, przeto już w roku 1832 wyjechał z Paryża i osiadł w Genewie. Wśród ciszy, jakiej pragnął, a którą wreszcie znalazł, oddał się Słowacki pracy poetyckiej; a pracował w miarę, jak przychodziło natchnienie. Owe trzy lata, przebyte w Genewie, należą do najświetniejszych w twórczości poety.

W roku 1835 udał się Juliusz Słowacki do Włoch; w Rzymie spotkał się z Zygmuntem Krasińskim, z którym odtąd połączyła go serdeczna przyjaźń. Lecz niedługo bawił pod włoskiem niebem, gdyż tego roku jeszcze, w sierpniu, puścił się morzem na wschód. Zwiedził Egipt, Ziemię świętą i tamże najdroższe sercu chrześcijanina miejsca:

Betleem, Jerycho, Nazaret, Jeruzalem, Grób Chrystusowy i t. d.

Po półrocznej podróży wrócił znowu do Europy i zamieszkał we Florencyi, a później w Paryżu. Wrażenia, jakie poeta w podróżach swych odniósł i usposobienie jego w danych chwilach przebijają się w jego poezyach. Wspomnimy tu tylko o dwóch cudownych poematach: «W Szwajcaryi» i «Hymn o zachodzie słońca».

Juliusz Słowacki oddał Bogu ducha dnia 3-go kwietnia 1849 roku. Przyczyną tak wczesnego zgonu była tęsknota za krajem i ostatecznie nieubłagana choroba piersiowa.

* * *

Oto kilka szczegółów z życia poety, którego setna rocznica przyjścia na świat przypadała 23-go sierpnia bież. roku. Juliusz Słowacki napisał wiele dzieł pięknych, których wyliczyć tu niepodobna. Utwory Słowackiego są pełne fantazyi, więc też nie wszystkie łatwe do zrozumienia.

Poeta kochał gorąco kraj rodzinny i piękną naszą polską mowę, pragnął też bardzo, aby szerzyła się oświata między ludem i zachęcał wszystkich, aby «nieśli do chat wiejskich kaganiec oświaty».

W pisemku swem «Głos z wygnania» upominał Polaków, by szanowali stan włościański, i takie dawał rady: «Bądź chłopu równy w miłości i w bojaźni Boga, byś go uszanował, jako brata rodzonego». «Razem z ludem idź do kościoła, byś w pokorze i modlitwie dał mu serce». «I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą zmienione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej»...

W powyższych słowach przepowiada poeta, że lud kiedyś uczuje się polskim, że gdy starsi bracia podadzą mu ręce i serce, to i on sercem odpłaci i razem z innymi pracować będzie nad odbudowaniem naszej Ojczyzny!



Św. Franciszek Seraficki.

(Ciąg dalszy).

Powróciwszy z wyprawy, zeszli się rozesłani bracia znowu ze świętym Franciszkiem, który przez ten czas nowych uczniów był przyjął, tam w Rivo-Torto, nadał im święty sługa Boży reguły w dwudziestu trzech rozdziałach. Oprócz duchownych wolno było i świeckim wchodzić do tego zakonu pod nazwą braciszków, mieli wszyscy chodzić boso, składać śluby posłuszeństwa, czystości i ubóstwa, i wyrzec się wszelkiej własności, tak osobistej, jak zbiorowej, tak, iż jałmużna miała stanowić jedyne ich utrzymanie, różne przepisy oznaczały dokładne obowiązujące ich modlitwy i ćwiczenia duchowe, również jak prace apostolskie w misyach i kazaniach i inne wewnątrz klasztoru dla zakonnej braci.

Wyruszyli wnet wszyscy razem do Rzymu, aby te reguły Ojcu świętemu przedstawić do zatwiedzenia, a tymczasem papież Innocenty III. miał sen nadzwyczajny. Zdawało mu się, iż widzi, jak chwieje się i rysuje kościół Lateraneński, lecz podtrzymuje go i ocala od upadku człowiek w ubogiem, szarem ubraniu, sznurem przepasany. Gdy stanął przed Ojcem świętym Franciszek, poznał w nim ze zdumieniem Innocenty męża widzianego we śnie, zbadał dokładnie regułę jego, przeciw której wielu powstawało; twierdząc, że jest niebezpieczną, a wysłuchawszy natchnionej mowy Świętego, potwierdził jego postanowienia. W obecności Innocentego III. dwunastu pierwszych zakonników świętego Franciszka przysięgło posłuszeństwo założycielowi swemu, który podobny ślub względem Ojca świętego uczynił.

Wrócili następnie do swej biednej chatki w Rivo-Torto, tak szczupłej; iż zaledwie ich siedzących pomieścić mogła. Gdy się ich liczba codziennie zwiększała, Benedyktyni z góry Subiaco darowali powstającemu zakonowi roku 1212 kościółek Najświętszej Maryi Panny Anielskiej, dawniej za staraniem świętego Franciszka odnowiony, z domem i kawałkiem czyli porcyą gruntu, skąd później powstała nazwa Porcyunkuli.

Z pośród nowych towarzyszów świętego Franciszka wspomnimy anielskiego brata Leona, jego późniejszego spowiednika, którego on zwał owieczką Bożą. Żyją oni razem w pamięci ludu, w niezliczonych legendach, z których urósł poemat, zwany Fioretti, będący pierwszem przebudzeniem się literatury włoskiej, która wkrótce z klasztorów franciszkańskich wypłynąwszy, dosięgła pełnego rozkwitu pod piórem nieśmiertelnego poety Dantego. Jan Parent, inny uczeń świętego Franciszka, był prawnikiem, obudził się w nim pociąg do doskonałego żywota i strach, odrazy pełen przed światem, gdy raz usłyszał, jak chłop, zapędzając nierogaciznę do chlewu, następującemi słowy ją zachęcał:

«Pędźcie prędzej do chlewu, świnki moje, jak sędziowie do piekła spieszą».

Roku 1212 święta Klara, młoda dziewica z bogatej szlacheckiej rodziny z Assyżu pochodząca i starannie a pobożnie wychowana, zwierzyła się świętemu Franciszkowi z pociągu do życia zakonnego; gdy nie mogła inaczej osiągnąć celu powołania swego, opuściła po kryjomu dom rodzicielski i złożyła ślub czystości w kościele świętej Maryi Anielskiej, gdzie właśnie święty Franciszek z towarzyszami godzinki śpiewał. Święty ten własnoręcznie włosy jej ostrzygł i dał jej podobną do swej burą suknię wełnianą, sznurem przepasaną, poczem schroniła się święta Klara do sąsiedniego klasztoru Benedyktynek. Takie były początki zakonu pobożnych panien Klarysek, które do dziś dnia w największem umartwieniu i ubóstwie, anielski żywot wiodą na ziemi; żyją one jedynie z jałmużny, dzieląc czas na pracę rąk, modlitwę i rozmyślanie, gdy już im się ostatnie zapasy żywności wyczerpią i śmierć głodowa grozi, dają dzwonkiem klasztoru znać o swej nędzy miastu, w którem się znajdują. Modlitwy ich i umartwienia oddają Kościołowi Bożemu niewypowiedzianą usługę, ściągając łaskę nawrócenia grzeszników i niewiernych, odwracając nieraz od społeczeństwa karzącą rękę Bożą, która dla dziesięciu sprawiedliwych Sodomie nawet, przepuścić była gotową. Święty Franciszek umieścił wkrótce siostry zakonne świętej Klary, gdy liczba ich wzrosła nieco, w ubogim dawniej kościele świętego Damiana. Gdy zakon świę-

tej Klary stracił w późniejszych czasach pierwotną swą żarliwość, odrodzonym został na duchu przez świętą Koletę w XV. wieku.

Życie swe poświęcał Franciszek gruntowaniu obydwóch tych zakonów. Przezwyciężając bez ustanku wrodzony pociąg do życia czysto kontemplacyjnego, chodził między ludźmi, opowiadając im słowo Boże. Gdy słuchaczy nie stały, do ptaków przemawiał i ptaki zbliżały się na głos jego, przerywały świergotanie swoje, poruszeniami główek zdawały się brać udział w jego mowie, a gdy je błogosławił, rozlatywały się w formie krzyża na cztery strony świata. Takiemi i innemi jeszcze cudami potwierdził Bóg posłannictwo jego, zmuszając nawet bezrozumne stworzenia do oddania mu świadectwa. Święty Franciszek robaczki nawet miłował przez pamięć na słowa proroka:

«Jestem robak, a nie człowiek».

Obchodził niezmordowanie założone przez siebie klasztory, lub też nowe zakładał. Na górze Alvernie w Toskanii, wśród gór Apenińskich, zbudował święty Franciszek za wspaniałomyślną pomocą jednego z bogatych panów florenckich dom dla zakonników swoich; w dzikiej tej okolicy najchętniej o męce Pańskiej rozmyślał. Nawrócił tam rozbójnika, Wielkim zwanego, który wstąpił do jego zakonu i przyjął w nim imię jagnięcia — Agnello, a odtąd twardej się poświęcał pokucie na skale; a była ona niegdyś świadkiem zbrodniczego jego żywota.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

Mimo tych ostrożności i szczegółowych przepisów zdarzają się przecież często nieporozumienia i sprzeczki, a nieraz i bójki między mnichami różnych wyznań, jak o tem świadczy ostatni napad mnichów greckich na OO. Franciszkanów z 4-go listopada 1901 roku.

Kilka lat przedtem przyszło do poważniejszego starcia, do prawdziwej walki między mnichami. Jak nam opowiadano, zebrało się około 800 różnych mnichów i zaczepiło OO. Franciszkanów, których wszystkich było zaledwie ośmdziesięciu. Można przypuszczać, jaki musiał być wynik tej nierównej walki. Nie obeszło się już na kułakach i guzach, niektórzy z katolickich zakonników zostali poważnie ranieni. Na skargi OO. Franciszkanów rząd turecki wdrożył śledztwo, ale przeprowadzono je pozornie tylko. Czy to wskutek starań schizmatyckich mnichów, czy też wskutek hojnych bakszyszów władze tureckie niby coś robiły, lecz niedołężnie, powoli, a z czasem zupełnie zaniechały rozpoczętej sprawy. Na tem jednakże się nie skończyło, po kilku latach wznowiono ją z pomyślnym skutkiem dla OO. Franciszkanów, którzy korzystali z nadarzającej się okazyi.

W październiku 1898 roku zwiedza cesarz niemiecki, Wilhelm II., Ziemię świętą i Jerozolimę, Ojcowie Franciszkanie żalili się przed nim na wyzywające postępowanie schizmatyckich Greków, przedstawiali mu ów brutalny napad i prosili o pośrednictwo u rządu tureckiego. Wysłuchał on spokojnie opowiadania i przyrzekł nią się zająć. W rzeczy samej na energiczną interwencyę cesarza niemieckiego, władze tureckie wznowiły na nowo śledztwo, przeprowadziły je starannie i ukarały winnych mnichów schizmatyckich.

Od tego czasu mają się oni już więcej na ostrożności, nie okazują już dawnej niepohamowanej brutalności katolickim zakonnikom, lubo sami byliśmy świadkami z jaką niechęcią z ukosa, spoglądali na nas, pielgrzymów.

O co im się właściwie rozchodzi? Chcą oni przy stosownej sposobności zabrać resztę świętych pamiątek OO. Franciszkanom i zupełnie ich wyprzeć z kościoła Grobu Zbawicielowego. Do tego stale, konsekwentnie, z wiekową wytrwałością dążą; to jest ich ostatecznem pragnieniem i celem. Żeby go więc przeprowadzić i osiągnąć, nie oszczędzają żadnych godziwych i niegodziwych środków. Stąd to powstają od czasu do czasu między mnichami przy kościele Grobu Zbawiciela, tak wielkie nieporozumienia.

Tymczasem historya poświadcza, że nie mieli i nie mają oni do tej bazyliki najmniejszego prawa, należy ona całkowicie i niepodzielnie do Łacinników. Kościół Grobu świętego był uważany od samego początku, to jest od czasu wybudowania go przez cesarzową, świętą Helenę, tak na Wschodzie, jak na Zachodzie za ich własność. Uznał i uszanował ją nawet mahometański Kalif Harun-ar-Raszyd, który w 800 roku posłał Karolowi Wielkiemu klucze od kościoła Grobu Chrystusowego na dowód, że on przyznaje jemu i katolikom prawo własności do tej świątyni. Głównym celem wojen krzyżowych było również odebranie jej z rąk pogańskich. Rycerze przejęci duchem wiary, a zapaleni miłością Bożą, nie szczędzili ani pieniędzy, ani trudu i mozołu, lecz chętnie i obficie przelewali swą krew, byle na nowo odzyskać miejsca święte, lubo od cesarzy greckich nie doznali spodziewanego poparcia. Obecnie zaś chcą je nam schizmatyccy Grecy wydrzeć i sobie całkowicie przywłaszczyć, lecz miejmy nadzieję, że Bóg nie pozwoli na spełnienie ich uroszczonych pretensyi.

3. Szczegółowy opis kościoła Grobu świętego.

Łatwo domyśleć się można, że kościół Grobu świętego nie ma właściwego stylu, gdyż przez tyle wieków (począwszy od IV.), tak często ulegał zniszczeniu, zmianom, restauracyom, główny jednakże zarys, fundamenta i niektóre ściany, zostały mało lub prawie zupełnie nietknięte. Po dokładniejszem przypatrzeniu się, widzimy w budowie wielką mieszaninę stylów: prócz bizantyńskiej, napotykamy ślady sztuki greckiej i romańskiej, jaką Krzyżowcy przynieśli z sobą z Zachodu; istnieją i pewne przymieszki stylu arabskiego, zwłaszcza w łukach i arkadach. Kościół Grobu Chrystusowego był zbudowany we formie krzyża, lecz obecnie nam się w tym kształcie tak wyraźnie nie przedstawia, a to z powodu przybudowań i różnych kaplic; z zewnętrznej strony nie łatwo się nawet jakiejś formy dopatrzeć, gdyż otaczają go domy i klasztory mnichów. Można go podzielić na cztery główne części:

1) Kościół Góry kalwaryjskiej, 2) rotunda około Grobu świętego, 3) kaplica Zjawienia się Pana Jezusa Najświętszej Pannie po Zmartwychwstaniu i 4) kaplica podziemna Zna-

lezienia świętego drzewa krzyżowego. Za patryarchy jerozolimskiego Modesta, który zburzoną bazylikę Grobu Zbawiciela na nowo odbudował (z początkiem VI. wieku), stanowiła każda z owych czterech części osobną całość, była osobnym dachem nakryta, znajdowały się przeto obok siebie cztery kościoły. Dopiero Krzyżowcy połączyli je znów w jedną całość, nakryli jednym dachem; w tej formie posiadamy kościół Grobu Zbawiciela dotychczas. W dawnym kościele zbudowanym przez Krzyżowców potrójne drzwi frontowe znajdowały się od wschodu, obecnie są zamurowane; jedyne wejście dla wszystkich jest od południa; stanowi ono główny portal.

Wejdźmy temi drzwiami i przypatrzmy się kolejno poszczególnym częściom kościoła Grobu świętego.

1. Góra kalwaryjska.

Skoro przestąpimy próg spostrzegamy po lewej stronie od drzwi wchodowych trzech czy czterech Turków, w swym stroju narodowym, siedzących czy leżących wygodnie na dywanie i gwarzących wzajemnie. Dla zabicia czasu palą fajkę lub popijają czarną kawę... To stróże kościoła Grobu świętego! Przypomina nam się mimowoli owa straż żołnierzy rzymskich, jakich Piłat na prośbę Żydów kazał umieścić przy Grobie Pana Jezusa!... Niewiara spowodowała jedną i drugą! Z bólem serca przyznać musimy, że niewierni (poganie) przestrzegają i żądają uszanowania dla wiary! Straż ta nieraz już rozbrajała kłócących się mnichów przy Grobie Chrystusowym. Jaka to hańba, że żołdak pogański uspakaja mnichów chrześcijańskich, wierzących i wyznających Zbawiciela ukrzyżowanego. Dzieje się to zapewne za szczególniejszem dopuszczeniem Opatrzności.

Naprzeciw — po prawej stronie — znajduje się Góra Kalwaryjska zwana także «trupiej głowy, a po żydowsku Golgota» (Jo. 19, 17). Na górze znajduje się kościół, a pod nim na dole, krypta zwaną kaplicą Adama.

Według bardzo dawnej tradycyi miał nasz praojciec, Adam, po wypędzeniu z raju mieszkać w tych okolicach, gdzie i po śmierci został pogrzebanym. Głowę jego miano

później pochować na miejscu, które skutkiem tego nazwano «Kalwarya» lub «trupiej głowy»; albo Golgota. Tu czekał pierwszy rodzic przeszło trzy tysiące lat na Odkupienie, żeby Krew Najświętsza Boga-Człowieka zmyła jego winy.

O tem podaniu wspominają Ojcowie i pisarze kościelni z pierwszych wieków; przyjmują ją za prawdziwą, z wyjątkiem św. Hieronima. Wyraźnie piszą o niej św. Bazyli, św. Augustyn, Orygines i inni. Święty Bazyli n. p. powiada: «Przechowuje się w kościele tradycya, jakoby Adam wypędzony z raju, zamieszkiwał w Judei i tam spełnił wydany na siebie wyrok, to jest umarł; że Noe, znając miejsce jego grobu, przechowywał był w Arce jego głowę i pogrzebał ją potem na miejscu, zwanem Cranion (czytaj: Kranion), to jest Kalwarya; że wreszcie tradycya ta sięgająca Noego potwierdziła się i upowszechniła tem bardziej, gdy Pan Jezus ukrzyżowanym został na Kalwaryi, jakoby dla zwyciężenia śmierci w samym jej zawiązku»....

Nie chcemy się wdawać w badania i przypuszczania, czy wspomniana tradycya jest możliwą i prawdopodobną; zdania Ojców i pisarzy Kościoła powinno wiernym starczyć; zresztą wiara nas poucza, że Bóg jest wszechmocnym, że wszystko u Niego możliwem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZSĄDNA UWAGA.

Lubo Chodkiewicz pokonał roku 1605 Gustawa Adolfa, lubo zadał cios ciężki przywłaszczycielowi cudzej korony pod Kircholmem, nie wrócił jednak Zygmunt III. do Szwecyi, na tron ojcowski, a przez cały ciąg swego panowania, z pewnemi przerwami, wiódł boje ze stryjem o wydarte sobie prawa.

Z początkiem roku 1626 Gustaw Adolf przeniósł wojnę z Inflant, gdzie ją dotychczas toczył, do Prus, i prawie bez oporu zajął szybko bardzo jedno miasto za drugiem, między innemi Elbląg i Malborg.

Przerażony otrzymanemi wieściami Zygmunt, zebrawszy co najrychlej 8 tysięcy jazdy i 3 tysiące piechoty

kwarcianej, wyruszył w sierpniu z Warszawy pod Toruń, a za nim niebawem podążył hetman Stanisław Koniecpolski, znany z męstwa, rozsądku i licznych poświęceń dla kraju.

W wojsku hetmana Koniecpolskiego jeden z rycerzy zwracał na siebie szczególną uwagę smutkiem, co mu patrzał z oczu, małomównością i niecierpliwą chęcią, by raz do potyczki przyszło. Wkroczywszy do Warmii ze swoim oddziałem, hetman Koniecpolski rozłożył się obozem pod murami miasta Wormdst, które Szwedzi zajęli, i zapowiedział, że po nocnym spoczynku przypuści szturm do miasta, żeby przeto każdy przygotował sobie jeszcze wieczorem broń, zbroję, konia i na dane hasło był gotów do bitwy.

Nazajutrz o świcie rozległ się sygnał obiecany; porwawszy się ze snu, rycerstwo żwawo zbroje przywdziało, przypasali szable, nabite rusznice zawiesili na plecach, i niebawem cały hufiec gotowy do boju, stanął długim szeregiem, a hetman okiem znawcy obiegł go uważnie. W tem wzrok jego zatrzymał się dłużej na jednym z rycerzy i czoło mu się zmarszczyło.

— Czy waszmość nie zdążyłeś wdziać pancerza, czy go wczoraj nie przygotował? — zawołał surowo. — Wiem, że go masz z sobą.

— Mam, lecz umyślnie nie włożyłem — odparł rycerz, a był to ten sam, co to wszystkich swym smutkiem zaciekawiał.

— To go włóżcie — odparł hetman. — Pójdziecie na kule, one nie żartują i parzą śmiertelnie.

— Moje to będzie nieszczęście, gdy zginę, niczyje więcej — odparł z goryczą rycerz. — Nikogo nie zasmuci śmierć moja: ni matka, ni ojciec, ni brat, ni siostra nie zapłaczą po mnie, wszyscy już są w grobie!

— Cóż to waszmość myślisz — odparł hetman — że życie nasze tylko do nas należy, tylko krwią nam blizkich obchodzi, a kraj, społeczeństwo, a przyjaciele, nie tracąż one nic, gdy młodzian, pełen sił i zdrowia, marnie ginie? Cóż to, waszmość nie wiesz, jakie są nasze obowiązki względem tej ziemi, na której się urodziliśmy, względem braci, wśród których żyjem, względem tych druhów

serdecznych, co nam nieraz w smutku życie osłodzili? Nie masz po co żyć, bo powiadasz, że nie masz rodziny, a ja ci mówię, że masz rodzinę, że to wielkie społeczeństwo, wśród którego żyjesz, to rodzina twoja, a ta pracę dla niej uznaniem i wdzięcznością ci zapłaci. Włóż więc natychmiast zbroję, nie zaciąży ci żelazo, a broni od kuli i dłużej pozwoli służyć dla dobra powszechnego!...

Rozsądna ta uwaga trafiła do przekonania młodego wojaka. Przywdział pancerz i walczył dzielnie. Zdobywszy Wormdst, rycerstwo dalej podążyło i Szwedzi wyparci z Prus zostali.

Stanisław Koniecpolski, hetman koronny, pogromca kilkakrotny Turków, Tatarów, i Szwedów, był jednym ze sławniejszych wojowników, którzy otaczali tron Zygmunta III.

Różne rady pożyteczne.

Mąka bobowa (czyli z bobu) ugotowana z mlekiem odwilża wrzody, zaś pół na pół zmieszana ze spaloną gąbką i zażywana po dwie łyżeczki z wodą, działa znakomicie na wole. Sok ze świeżych utłuczonych liści bobu przykładany do liszajów, goi takowe.

Gdy beczki ciekną. Sproszkowane palone wapno mięsza się z odrobiną świeżej krwi, co daje środek, używany często dla szybkości, z jaką może być przygotowany. Inny sposób, również chętnie używany, jest taki: Bierze się sześć części smalcu wieprzowego, cztery części soli, trzy części białego wosku i cztery części przesianego popiołu drzewnego. Mięszaniną tą smaruje się w stanie rozgrzanym szczeliny beczki, poczem sączenie natychmiast ustaje.

Jak tępić szwaby? Szwaby, zwane inaczej karakonami, gnieżdżą się w starych domach, szczególnie w kuchniach. Tu siedzą one przez dzień w szparach w pobliżu pieca, a w nocy, wyłażą na żer. Do tępienia ich używają najczęściej mięszaniny, składającej się z jednej części mąki, jednej części miałkiego cukru i dwóch części boraksu W izbach, gdzie się one znajdują, można na noc zamykać kaczki, które gorliwie na nie polują. Wreszcie trzeba zale-

piać wszelkie szpary i dziury, do czego najlepiej użyć gipsu zmięszanego z ałunem, którą to mięszaninę zarobić należy na gęste ciasto.

Przechowywanie jaj odbywa się doskonale w miale torfowym. Jest to tani środek. Liczne próby wykazały, że jaja przechowywane w miale torfowym, zatrzymują dość długo zupełną świeżość i smak dobry. Należy jaja świeżo zniesione układać w odpowiedniem naczyniu i przesypywać je starannie drobnym miałem torfowym. Jaja nie powinny stykać się bezpośrednio z sobą. Naczynie (solówkę) stawia się w miejscu suchem o ile możności chłodnem.

ROZMAITOŚCI.

Czy wszystkie wrony są szkodliwe?

Pytanie to roztrząsane było wielokrotnie. W Królewcu wydano przed kilkunastu laty odezwę do rolników, w której objawiono życzenie, aby właściciele starali się strzelać rozmaite rodzaje wron i zabite czemprędzej przysłali pod wskazany adres, gdzie przez otwieranie ich wnętrzności badano, jakiego rodzaju wrony żyją przeważnie owadami, myszami i t. p., a jakie ziarnem — i okazało się, że kawka jest więcej użyteczną, niż szkodliwą i ochraniać ją należy. Gawron też żywi się owadami. Wrona popielata *(cornix cinerea)* jest zbożom nieszkodliwą. Wrona pospolita jest nawet więcej użyteczną niż szkodliwą.

Z tego sprawozdania w badaniu wynika, że wszelkie rodzaje wron są więcej pożyteczne, niż szkodliwe, i tylko tam ich liczbę przez strzelanie ograniczyć należy, gdzie upodobały sobie miejsce w mniejszych wysokopiennych lasach, w których drzewo przy drzewie ma gniazdo. W tych razach wrony są szkodliwe, gdyż nie mając dla wielkiej ich liczby pożywienia, niszczą zasiewy z głodu.

Jak Japonki szukają mężów.

Coraz więcej zakorzeniają się w Japonii zwyczaje europejskie, szczególnie wszystko co praktyczne starają się

Japończycy sobie przyswoić. Nawet zwyczaj szukania mężów przez ogłoszenia w gazetach, tak dziś rozpowszechniony w Europie, znajduje naśladowczynie wśród Japonek, tylko nadobne córki Japonii inaczej nieco biorą się tam dzieła, niż nasze kandydatki do stanu małżeńskiego.

Japonka ogłasza: „Jestem kobietą piękną i młodą, a płeć moja jest tak delikatna, jak kwiat wiśni. Twarz moja jest podobna do tchnienia poranku, o kształcie młodego orzecha. Oczy moje, cudnie piwne, świecą się jak polerowane drzewo, a są ukryte pod dwiema owalnemi powiekami, które kształtem przypominają słodkie migdały. Delikatności moich rąk nie przyćmi nawet kwiat chryzantemu, a ciało moje jest tak jasne, jak wschodzący księżyc. Dłonie i stopy moje są najdrobniejsze w całej Jokohamie, a paznokcie błyszczą, jak powierzchnia morza wśród ciszy. Męża pragnę uszczęśliwić, pragnę mu służyć, a on będzie moim panem. Będę go pielęgnowała, jak kwiat, śpiewać mu jego najulubieńsze piosenki i głaskać jego oczy, skoro będzie znużony. Ku mężowi będzie skierowana cała moja tęsknota".

Handel muchami.

Mało komu niewątpliwie jest wiadomo, że nieżywe muchy są poszukiwanym artykułem w handlu, który podobno, jak każdy inny towar ma swoje ceny niższe lub wyższe. Muchy te corocznie przysyłane bywają w beczkach do Londynu, tu sprzedawane są przez licytacyę, a służą do karmienia ptaków pokojowych i złotych rybek. Przeważnie pochodzą z Brazylii, gdzie w niezliczonych miliardach fruwają po nad powierzchnią wody rzeki Amazonki, a ubodzy rybacy łowią je w gęste sieci. W dawnych latach funt nieżywych much kosztował w Londynie przeszło 40 halerzy, ponieważ zaś towar ten jest coraz więcej poszukiwany, przeto cena jego rośnie, tak, że obecnie funt much kosztuje przeszło 1 koronę.

Noc w klatce lwów.

Straszną noc przebył niedawno pogromca lwów Jack Bonarita w Nowym Jorku. Wszedł on około godziny

drugiej w nocy do klatki lwów, aby wykonywać z nimi zwykłe ćwiczenia. Jeden z lwów „Roosevelt“ dostał się dopiero przed kilkoma miesiącami do klatki z puszcz afrykańskich, a swym pogromcom sprawił już niemało kłopotu. Zwyczajem jest nie karmić zwierzęcia, dopóki nie przerobi ćwiczeń. Jeden z dozorców musiał jednak postąpić wbrew tej zasadzie i dał lwu jeść.

Gdy Bonarita wszedł do klatki, lew ryknął i gotował się do rzucenia na pogromcę. Skulił się jednak pod wzrokiem Bonarity, który wiedział, iż tylko jego nieustraszoność i przytomność umysłu uratować go może. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka na oczy. Ani lew, ani pogromca nie ruszyli się z miejsca. Lew był przygotowany do skoku, pogromca wlepił w niego wzrok, trzymając bat w ręku. Trwało to pięć godzin. Siły zdawały się opuszczać pogromcę, ale trzymał się nadludzkim wysiłkiem. Rano siły go opuściły jednak. Lew — zdawało się — odczuł to, gdyż skoczył na Bonaritę, który jednak zręcznie skoczył w bok i uniknął lwich pazurów.

Zaraz potem lew skoczył drugi raz i tym razem rozdarł pogromcy ramię. Nadbiegli tymczasem pomocnicy pogromcy, którzy powitali lwa, gdy się na nich chciał rzucić, kilku ślepymi strzałami, aby go odstraszyć, co się też udało. Wreszcie lwa przeprowadzono do ciemnej klatki. Bonarita musiał się poddać opiece lekarskiej.

Cztery matki w jednej rodzinie.

W Paryżu pewna kobieta wyszła za mąż w 17-tym roku życia, córka jej także w 17-tym, o dwa lata później zaś tejże córka. Wreszcie i ta po upływie 18-tu lat życia wstąpiła w stan małżeński, którego owocem najpierw był synek, a potem córka, która obecnie liczy sześć lat życia, matka zaś 27 lat, babka 46, prababka 66, a praprababka 84 lat życia. Nie jest wykluczonem, że staruszka ta stałaby prapraprababką, gdyby najmłodsza jej wnuczka w tym samym wieku co i ona poszła za mąż i stała się matką, w takim razie liczyłaby ona 95 lat i mogłaby znane słowa rzec: „Córko, powiedz córce twej córki, że córka jej córki płacze“.

Pogrzeb bogatego Chińczyka.

W Tainanie, stolicy południowej Formozy umarł bogaty stary Chińczyk z Amoyu, który wywędrował na Formozę. W czasie choroby sprowadził sobie europejskiego lekarza z Amoyu, który za jedno badanie lekarskie otrzymał 2 tysiące koron. Bogactwo jednak nie mogło odstraszyć śmierci. Zmarły zamówił sobie na pogrzeb 35 kapłanów; nad otwartym jego grobem modliło się dziewięciu japońskich szintoistów, dziewięciu japońskich buddystów i dziewięciu chińskich taoistów.

Uroczystość pogrzebowa trwała trzy dni, i kosztowała 60 tysięcy koron. Przy pochodzie przez miasto było 10 tysięcy latarników. Muzyka była istnie kocią, a nie była w stanie nastroić umysłu na smutną nutę. Szczytem uroczystości był pochód żywych obrazów, przedstawiających podania z starej historyi chińskiej. Szczególnie zajmującymi były obrazy z życia dzieci, przedstawiające miłość i obowiązki dla rodziców.

FIGLE I ŻARTY.

U adwokata. — Adwokat: — Proszę siadać.

Gość: — Dziękuję, siedziałem już... trzy miesiące.

U bramy więziennej. Dozorca: Ty, nicponiu, już dziesiąty raz przychodzisz do więzienia!

Opryszek: A no, tylko góra z górą się nie zejdzie, a ja z panem ciągle.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik I. Kraków 1-go października 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 7.

ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe
wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„**Światła**" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z „Światłem" kosztuje na pół roku: 2 korony 50 hal. — Do NIEMIEC półrocznie: 3 Marki. — Do AMERYKI na pół roku 1 dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Potomstwo pijaczki.

Przed niedawnym czasem podjął się pewien uczony profesor niemiecki zbadania szkód, jakie pijaństwo wyrządziło w jednej tylko rodzinie, a przez tę rodzinę społeczeństwu.

Przy pomocy więc urzędników zbadał, że prababka owej żyjącej dziś jeszcze pijackiej rodziny, urodziła się w roku 1740, a zmarła z początkiem zeszłego wieku, była pijaczką. Z potomstwa jej, to jest z pomiędzy jej dzieci, wnuków i prawnuków, których było wszystkich 834 osób, zdołał ów profesor dowiedzieć się o życiu 709 osób.

Otóż z pomiędzy tych 709 osób, było 106 nieślubnie urodzonych, 142 żebraków, pobierających wsparcie publiczne 64, kobiet lekkich obyczajów 181, przestępców skazanych przez sądy 76, a z tych 7 osób skazanych na śmierć za zabójstwo.

W ostatnich 75 latach zapłaciło państwo według urzędowych obliczeń około sześć milionów koron jako wsparcia, koszta kar więziennych, odszkodowania i t. p. Takie

to straty materyalne spowodowała jedna pijaczka-prababka przez swe potomstwo.

O moralnych szkodach nie mówi ów uczony, bo tych nie badał, ale już wykaz owych 709 osób tak źle się prowadzących w życiu, pokazuje, jakie to straszne spustoszenie moralne sprowadza pijaństwo! Jest to rzeczywiście jeden z najgroźniejszych nieprzyjaciół społeczeństwa ludzkiego. A więc precz z pijaństwem!

LILLA WENEDA.

Do najpiękniejszych utworów Juliusza Słowackiego, którego życiorys podaliśmy w poprzednim numerze *Światła,* należy utwór: **Lilla Weneda.** Treść do tej opowieści zaczerpnął Słowacki z czasów pogańskich. Król Lech napadł na liczny lud Wenedów, odniósł w stoczonej z nimi bitwie zwycięstwo i króla ich Derwida oraz dwóch jego synów wziął do niewoli. Była przepowiednia wśród Wenedów, że jeśli ich król zagra na harfie swojej rycerstwu, to pokonani odniosą w powtórnej bitwie zwycięstwo, lecz niestety, razem z Derwidem zabrali Lechici i harfę jego.

Derwid miał dwie córki: starsza Róża ukochała nad wszystko i wszystkich ojczyznę, młodsza Lilla tkliwa i nieśmiała oddała serce swe rodzinie. Dowiedziawszy się, że ojciec jej i bracia w niewoli, płakać poczęła nad nimi i nad swojem sieroctwem, oburzyło to Różę i tak rzekła do niej:

ROZA WENEDA.

Cicho! Czy Bóg ciebie jedną
Stworzył? Czemu trudzisz Boga?
Tam krew nasza i krew wroga
Zrobiła strumień i łoże
I Gopło zarumieniła,
Będziesz ty jak płaczka wyła
Nad sobą, gdy rycerze konają...
Cyt, harfy nasze grają,
Słyszysz ich głosy ponure,
Płaczące i rozstrojone,

Harfiarze wchodzą na górę
Nie wszystko stracone...

LILLA WENEDA.

Za harfiarzami tu wejdą rycerze
I nas zabiją i wytną harfiarzy.

ROZA WENEDA.

Co? a z chmurami przymierze
A piorun posępny, złoty
Co stoi, jakby na straży
U wejścia groty?
Co? a szatański mój głos
Podobny zimnym sztyletom?
. . . .
. . . .
I ty nie ufasz w tę straż?
I ty się lękasz o krasna!

LILLA WENEDA.

Ty mówisz, lecz twoja twarz
Jak księżyc smutna, choć jasna
Jak księżyc, umarłych słońce.
Gdzież nasi bracia obrońce?
Czy wiesz, co się z nimi stało?

ROZA WENEDA.

Wnętrze groty zajęczało,
Słyszałaś odpowiedź skał.
Wyjdź i wprowadź harfiarzy, ja ogień rozpalę.

(Wchodzi 12-tu starców ze złotemi harfami).

Proszę was przy ciemnej skale
Postawcie harfy rzędem
I powiedzcie co się stało z Wenedów ludem.

LILLA WENEDA.

Czy mój ojciec i bracia moi jakim cudem
Wyrwali się śmierci?

HARFIARZ.

Starce z takim pędem
Szliśmy na górę, że nam głos zamiera.

LILLA WENEDA.

O! wy nie chcecie mówić.

HARFIARZ.

Niestety! niestety!

LILLA WENEDA.

O! bracia moi! O mój drogi ojcze, gdzie ty?
O! ludzie! milczą... mój ojciec umiera
O! wy nie macie litości.

HARFIARZ.

Jak żądasz
Abyśmy z trwogi przyszli do siebie?

LILLA WENEDA.

Starcze ty na mnie tak spoglądasz,
Jak na sierotę.

HARFIARZ.

Na ziemi i w niebie
Lud nasz wyklęty — o! biada nam biada!
Twój ojciec wzięty, rycerzy gromada
Otoczyła go z harfą jego złotą;
Widzieliśmy to i bladzi zgryzotą
Rwaliśmy włosy. Bracia twoi wzięci.

LILLA WENEDA.

Więc nie umarli? O mówcie mi jeszcze!
Więc nie umarli?

ROZA WENEDA.

Nie, ale przeklęci.

LILLA WENEDA.

O nie mów tego, nie mów przez litość;
Ja braci moich, ojca mego zbawię...

O pobłogosław ty mi siostro moja,
Ty smutna byłaś mi wesołej matką.
I wy mi starzy ludzie pobłogosławcie,
Ale nie proście Boga o nic dla mnie
Tylko o rozum i przebiegłe serce,
O bądźcie zdrowi, nie troszczcie się o mnie...
Ze mną jest każdy kwiat i każdy gołąb
Co biały, jak ja, swą mnie siostrą mniema.
I ten jest ze mną, co nad gołębiami
W nieba błękicie jeszcze wyżej lata...
A gdy mnie nazbyt przyciśnie nieszczęście,
Gotów odebrać gołębiowi skrzydła
I mnie dać skrzydła, bym od ludzi poszła...
Jeśli nie zbawię ojca, umrę młodą,
O wtenczas płaczcie wy biednej dziewczyny.

Kochająca rodzinę nadewszystko Lilla idzie do obozu Lecha. W podróży tej towarzyszy dziewczęciu stary pustelnik, który osiadł wśród Wenedów, by ich nawracać i na Lillę już wpłynął; wierzy ona w Boga niewidzialnego. Przybywszy na miejsce, Lilla błaga królowę Lechitów, okrutną Gwinonę, by oddała jej ojca i braci.

LILLA WENEDA.

O pani!
Ja przyszłam prosić za ojcem i braćmi
Nie patrz ty na mnie srogo... jam pokorna,
Ja przyszłam nogi twoje rosić łzami,
Ja będą za to twoją sługą... Będę
Płótno twe bielić, twoje kozy doić
Twe szpaki takich nauczę wyrazów
Że w dzień i w nocy będą dziękowały
Za moich braci, za mojego ojca...
Ja z moich oczu ci zrobię zwierciadła,
W których się będziesz ty widziała piękną,
Wesołą, dobrą i pełną litości...
I sama siebie widząc będziesz kochać,
A ja cię więcej jeszcze będę kochać.

GWINONA.

Za późno przyszłaś.

LILLA WENEDA.

O nie mów! nie mów!
Ja tu leciałam, jak gołąb do dzieci
I gdyby nie ten stary człowiek pani,
Jużbym tu była dawno zawieszona
Na szyi mego ojca... Gdzie mój ojciec?

W tem wchodzi Derwid z wyłupionemi oczyma, ręce ma wzniesione w górę; szuka Gwinony, lecz ociemniały starzec znaleźć jej nie może i do córki się zbliża, nie domyślając się, że to ona; sądząc, że to królowa, woła:

DERWID.

Puście mnie! krwią chcę ją widzieć i mózgiem.
Ona tu być musi... Tu ją widzę...

LILLA WENEDA.

Ojcze!

DERWID.

Co to? głos mojej córki, o niebiosa
Ja córki mojej nie widzę!

LILLA WENEDA.

Mój ojcze!
Tobie wydarto oczy, czy zupełnie
Czy ty zupełnie mnie nie widzisz ojcze?...
Poczekaj, krew ci obetrę włosami
I nigdy włosów moich nie obmyję
Lecz je rozpuszczę do ziemi czerwone,
I w tej koszuli okropnej uklęknę
Skarżyć się Bogu... Ojcze nieszczęśliwy!
O srodzy ludzie! O ludzie okrutni!
Pani ty jesteś niewinna: co? prawda?
Tego nie mogła uczynić kobieta...
Ty sama teraz cierpisz! o na Boga
Dajże mi pani teraz tego starca!
Wszakże ty widzisz, że on niema oczu.
Tylko te biedne moje dwie źrenice

Które łez pełne... O dajże mi teraz
Mego ślepego ojca!

Gdy prośby nie miękczą twardego serca królowej, Lilla powiada jej, aby trzy razy wymyśliła śmierć dla Derwida, a jeśli ona go zbawi trzy razy, wówczas starzec do niej należeć będzie. Na to zgadza się Gwinona, coraz straszniejszą śmierć obmyśla. Kazała Derwida wrzucić do lochu pełnego wężów zjadliwych; Lilla grając na harfie, wywabiła węże, otoczyły ją i słuchały dźwięków oczarowane nimi; skazała Gwinona na śmierć głodową starca, Lilla ojca wieńcem z lilii wodnych nakarmiła, w jaki ustroiła się, idąc go odwiedzić i odniosła zwycięstwo. Gwinona oddała jej braci i ojca.

Już bracia poszli, już ona ma oddalić się, wtem przyszła wiadomość, że w nowym boju stoczonym z Wenedami, Lechon, syn Gwinony dostał się do niewoli. Królowa zatrzymuje odchodzacych i żąda za starca powrotu syna, a chcąc być pewniejszą, że Lilla spełni jej żądanie, powiada, żeby w zakład zostawiła Derwida, lub harfę jego, wiedziała bowiem jakie znaczenie przywiązują Wenedzi do harfy królewskiej. Lilla harfę zostawia, spieszy do swoich i pyta o Lechona.

Niestety sroga Roza zabiła niewolnika i czyni wymówki siostrze, że harfy nie przyniosla, toć harfa ta miała zbawić Wenedów. Lilla zostawia ojca pod jej opieką, sama wraca po harfę, i błaga o jej zwrot, ale Gwinona, szalejąc zemstą, za śmierć syna dusi ją własnemi rękoma, poczem posyła jej zwłoki w skrzyni od harfy, a harfę sobie zostawia. Roza chwyta chciwie ową skrzynię z rąk posła, o siostrę nie pyta, woła na ojca, by szedł grać rycerstwu. Otwarto wieko, Derwid ręce ku harfie wyciąga i martwe rysy córki spotyka; z piersi jego jęk głuchy się dobywa.

Wenedzi zostali ostatecznie pokonani, poległ stary Derwid, polegli jego synowie i całe rycerstwo, lecz okrutna Gwinona, która na ten bój .sama swoje rycerstwo powiodła, nie uszła kary za morderstwo Lilli, została zabitą.



Św. Franciszek Seraficki.

(Ciąg dalszy).

Wróciwszy do Rzymu, brał święty Franciszek udział w 12-ym soborze powszechnym, zwołanym przez Papieża Inncentego III., celem reformowania obyczajów w kościele, potępienia powstałych herezyi i odzyskania Ziemi świętej dla wiernych. Zjechało się nań 412 Biskupów, 800 opatów i przeorów, wielu królewskich i książęcych posłów, dwóch katolickich patryarchów wschodnich: carogrodzki i jerozozolimski i patryarcha Maronitów, plemienia wyznającego jeszcze wówczas monotelizm. Na soborze tym potwierdził Papież uroczyście lub ustnie tylko, zakony świętego Franciszka i świętego Dominika: pierwszy miał przykładem prawdziwego chrześcijańskiego ubóstwa działać przeciw zgubnym naukom Waldensów, drugi przyczynił się do upadku niebezpiecznej sekty Albigensów. Sobór czwarty lateraneński trwał dwadzieścia dni, zamkniętym został 30-go listopada 1215 roku. Potwierdził naukę katolicką o transsubstancyacyi czyli przeistoczeniu chleba i wina w Ciało i Krew Pana Jezusa przez moc słów kapłańskich; postanowił walczyć do ostatka przeciw Waldensom i Albigensom; ograniczył do czwartego stopnia pokrewieństwa przeszkodę w zawieraniu związków małżeńskich pomiędzy krewnymi; skasował zwyczaj udzielania Komunii świętej wiernym pod dwiema postaciami, to jest odjął świeckim prawo używania wina w Komunii świętej dla różnych przyczyn, które dyktowała roztropność; zobowiązał wiernych przykazaniem kościelnem do Komunii corocznej w czasie wielkanocnym, gdyż żarliwość chrześcijan tak ostygła, iż niektórzy z nich przez długie lata nie zasilali się Chlebem anielskim, nie pomni na to, iż w pierwszych wiekach po Chrystusie, chrześcijanie codziennie przystępowali do Stołu Pańskiego. Na soborze tym radzono też nad sposobami zaprowadzenia i utrzymania stałego pokoju między państwami chrześcijańskiemi i wydobyciem Ziemi świętej z rąk niewiernych.

Raz już był ogłosił przejęty ważnością celu krucyatę czwartą (1202—1204) Innocenty III., a chociaż żaden z kró-

lów udziału w niej nie brał, znaczniejsi baronowie francuscy i włoscy zgromadzili potężne wojska pod dowództwem Balduina, hrabiego Flandryi (części północnej Francyi i Belgii zachodniej) i sprzymierzyli się z kwitnącą wówczas i możną rzeczpospolitą wenecką. W chwili, gdy w Wenecyi na okrętach mieli się puścić w drogę, stanął przed nimi cesarski książę grecki, Aleksy, prosząc o pomoc dla więzionego ojca swego Izaaka Angelosa, zepchniętego z tronu cesarskiego przez brata swego Aleksego III. W zamian obiecywał krzyżowcom młody Aleksy znaczne sumy pieniężne i połączenie się kościoła greckiego z katolickim; w ostatnich bowiem czasach rozdział kościelny między wschodem, a zachodem jaskrawo się był zarysował. Poprzednik Izaaka, ostatni cesarz wschodni z rodziny Komnenów, słynny z okrucieństw Andronik, ściąć kazał kardynała Jana, posła papieskiego w Carogrodzie i głowę jego, u psiego ogona uwiązaną, po rynku włóczyć wśród okrutnych i szalonych urągowisk; łacinnicy z żonami i dziećmi doznali najstraszniejszego ucisku i prześladowania, kościoły ich i szpitale wraz z zamkniętemi w nich ludźmi palono. Krzyżowcy, osadziwszy na tronie cesarskim obydwóch Angelosów, ojca i syna, po wypędzeniu przywłaszczyciela, oddalili się nieco od miasta, oczekując spełnienia umowy. Lecz lud stolicy, podburzony przez zaciętych w odszepieństwie mnichów, zamordował młodzieńczego Aleksego, nie chcąc słyszeć o unii z Rzymem, a Izaak na wieść o śmierci syna skonał z przerażenia i żalu. Wówczas Krzyżowcy Carogród szturmem zdobyli i podzielili między sobą państwo greckie, a Balduin przybrał tytuł cesarza łacińskiego.

Zagorzali odszczepieńcy wraz ze swym patryarchą cofnęli się z Carogrodu do Nicei, w Azyi Mniejszej, i tam powstało cesarstwo greckie, którego pierwszym cesarzem był zięć Aleksego III. Teodor Laskarys, a wkrótce dwór nicejski stał się świetniejszym, niżeli dwór cesarzów łacińskich w Carogrodzie. W 1207 roku posłał Papież Innocenty III. do książąt i Biskupów ruskich jednego za swych kardynałów, wzywając ich, lecz na próżno, do uznania papieskiej władzy. Ruś, zależąca dotąd od patry-

archów carogrodzkich pod względem hierarchicznym, szukała potwierdzenia dla swych metropolitów czyli arcybiskupów u patryarchów odszczepionych w Nicei rezydujących, a nie u patryarchów unickich, mieszkających w Carogrodzie. Księstwo Połana Białej Rusi wydało jednakże w tym czasie dwie wielkie święte: Prascewię czyli Praksedę i Eufrozynę, zakonnice bazylianki ruskiego obrządku, silnie przy jedności ze Stolicą świętą trwające.

Panowanie Inocentego Papieża przedstawia nam szczyt najwyższej świeckiej potęgi Kościoła; wielki ten mąż był duchownym i świeckim władcą całego niemal ówczesnego świata, zwierzchnikiem wszystkich monarchów, a najświetniejszą chwilą panowania tego najpotężniejszego z Papieży był czwarty sobór lateraneński.

Roku 1216, w dniu Zielonych Świątek, zwołał święty Franciszek wszystkich członków swego zakonu na kapitułę jeneralną czyli ogólne zgromadzenie, na którem ustanowił prowincyałów swoich na częściowe prowincye zakonu i nadał im władzę przyjmowania nowych zakonników.

Roku 1219 miała miejsce druga jeneralna kapituła zakonu świętego Franciszka, liczba braci wynosiła już wówczas 5.000, mieścić się musieli w namiotach, bo kościół świętej Maryi Anielskiej objąć ich nie mógł. Tłumy przyprzychodziły przyglądać się zebraniu i budowały się ubóstwem, umartwieniem i prostotą zakonników, a 500 nowych uczniów zgłosiło się do świętego. Dopełniono wtedy statutów Zgromadzenia, postanowiono dalej z równą gorliwością działać przeciw odwiecznemu dusz ludzkich nieprzyjacielowi, a Papież Honoryusz II. (1216—1227) rozesłał listy potwierdzające uchwały zgromadzenia.

(Dokończenie nastąpi).

Syn i matka — czyli domyślność serca.

Zdarzenie prawdziwe.

Kraje czerwono-ruskie, to jest wschodnia część dzisiejszej Galicyi przez wiele wieków narażone bywały na napady tatarskie. Dzicz ta z Krymu rok rocznie rozpuszczała

swoje zagony, paląc i niszcząc grody i wsie, mordując mężczyzn, a uprowadzając w jasyr, czyli niewolę, tysiące kobiet.

Królowie polscy bronili jak mogli granic Rzeczypospolitej od wschodu i południa, ale obrona była nie łatwa bo tatarzy i Turcy zawsze dziesięć i więcej razy byli liczniejsi.

Poległ młodociany Władysław pod Warną, ale myśl jego nie zginęła, bo oto brat jego Kazimierz Jagiellończyk na Krymie w Teodozyi, czyli dawnej Kaffie, zakłada biskupstwo i o flocie polskiej na morzu Czarnem marzy.

Mądry Zygmunt I. chce z kozaków uczynić przedmurze Rzeczypospolitej, chroniące ją od tatarów. Dzielny Batory ze swoim pomocnikiem Zamojskim przygotowują wypędzenie tatarów z Europy, ale im braknie czasu. Mężny Władysław IV. chce wykonać plany Batorego, ale przedwcześnie umiera. Sobieski, jako hetman, prowadzi dalej tradycyę Chodkiewiczów i Żółkiewskich, a jako król, kruszy potęgę muzułmańską w wielkim pod Wiedniem zwycięstwie 1683 roku.

Ale na kilka lat przed tą pamiętną datą tatarzy rozpuścili swoje zagony i oblegli obronny gród Przemyśl.

Starosta grodowy Małachowski cudów waleczności dokonywał. Dzień i noc czuwał na wałach, własnym przyświecał przykładem, gorącem słowem do obrony zachęcał, obiecując odsiecz chorągwi pancernych, które miały nadejść ze Lwowa.

To też póki wojsko widziało na swoim czele mężnego wodza, choć dziesiątkowane głodem i strzałami tatarskiemi, trzymało się dzielnie. Ale gdy jednego nieszczęsnego dnia mężny starosta został raniony, obrońcom przekonanym, że zginął, ręce opadły, z czego korzystając tatarzy wściekły szturm przypuścili i nakoniec zamek zdobyli.

Rozwścieczeni mężną obroną, nieprzyjaciele w pień wycięli rycerstwo z dzielnym starostą Małachowskim na czele, a kobiety w pośród których była i pani starościna, w jasyr zapędzili. Z całej rodziny ocalał tylko siedmioletni Janek, który się ukrył pod ołtarzem domowej kaplicy, gdyż Bóg go przeznaczył na sługę swoich ołtarzy.

Po przejściu nawały tatarskiej, odszukanego Janka dalecy krewni na opiekę wzięli. Skończył on świeckie nauki,

a czując powołanie do stanu duchownego, został kapłanem, a nareszcie Biskupem Przemyskim.

Tymczasem od napadów tatarów minęło lat trzydzieści. Pobożny Biskup Małachowski przechadzając się raz z brewiarzem w ręku koło swego pałacu, zauważył jakąś sędziwą staruszkę, która klęczała przed bramą, prosząc, aby ją wpuszczono i wołając drżącemi usty: miłosierdzia, miłosierdzia.

Usłyszawszy te słowa ks. Biskup Małachowski miał już zawołać którego pachołka, aby jak zwykle ubogą do izby czeladnej odprowadził, ale głos jej tak dziwnie zrobił na nim wrażenie, że sam wyszedł, aby ją zobaczyć Ujrzał staruszkę wynędzniałą, o siwych włosach i wychudzonem obliczu, która z głodu mówić nie mogła. Przedewszystkiem więc kazał jej dać posiłek, a sam powrócił do przerwanych pacierzy.

Jednakże twarz staruszki niegdyś widocznie piękna, a strasznem cierpieniem zmieniona, rysy szlachetne i mądre, oczy wprawdzie przyćmione, ale znać, że niegdyś bystre i rozumne ciągle stały mu przed oczami.

Po paru więc godzinach posłał o jej zdrowie się dowiedzieć. Doniesiono mu, że staruszka o tyle się pokrzepiła, że mówić może, ale czuje się bardzo źle na siłach, więc prosi pilno o księdza.

Biskup chwilkę pomyślał, ale przypomniawszy sobie to dziwne jakieś wrażenie, które na nim ta staruszka wywarła, powiedział: «ja sam wprowadziłem ją pod swój dach, więc sam ją także wydysponuję».

Zdziwili się domownicy, że ksiądz Biskup chce osobiście się fatygować, aby udzielić ostatnie Sakramenta jakiejś nieznanej żebraczce, ale on na to nie zważał i wziąwszy z kaplicy swojej Najświętszy Sakrament i oleje święte, poszedł do staruszki.

Przedewszystkiem zapytał się skąd przychodzi i kto jest? — Kto jestem i skąd przychodzę, to mi ksiądz nie uwierzysz, gdy ci powiem, a jednak mówię prawdę, jak na ostatniej spowiedzi. Ja jestem starościna Małachowska, a wracam z jasyru, z którego uciekłam.

— Matko moja! — zawołał Biskup i osunął się do nóg staruszki.

Jakie było zdziwienie staruszki, gdy własnego syna w słuchającym ją Biskupie poznała, trudno to wyrazić! Dość, że się przed nim wyspowiadała i przyjąwszy ostatnie namaszczenie niebawem umarła, a dobry syn nieszczęsnej matce wspaniały wzniósł nagrobek.

MIÓD JAKO LEKARSTWO.

Nie bez słuszności uchodzi to za pewnik, że pszczelarze z powołania nietylko stałem cieszą się zdrowiem, ale nawet każdy z nich późnego dochodzi wieku. Wpływa na to nietylko przebywanie na świeżem powietrzu, co jest koniecznem przy wykonywaniu prac w pasiece, ale także styczność z jadem pszczelim, a nadewszystko obfite używanie miodu.

Że miodu w wielu dolegliwościach i niedomaganiach jako też i przy ranach już przodkowie nasi jako lekarstwa używali, o tem powszechnie wiadomo. Nasze matki w wielu wypadkach umiały z pomyślnym skutkiem w takich razach miodu używać, oszczędzając nie mało grosza, który w obecnych czasach może niepotrzebnie na aptekę wydawać trzeba. Pożądaną więc jest rzeczą, aby lecznicze właściwości miodu każdemu były wiadome, a zarazem i sposób używania go w danych razach. Aby szanownych czytelników naszych bliżej z tem zapoznać, postanowiliśmy podać kilka łatwych przepisów i sposobów, jak i kiedy miodu jako lekarstwa używać.

Najskuteczniej działa miód przeciwko cierpieniom gardła i piersiowym i połączonym z niemi dolegliwościom.

I tak: Kto cierpi na kaszel, ochrypnięcie i wszelkie inne dolegliwości w gardle ten powinien rano na czczo i wieczorem przed udaniem się na spoczynek wypijać filiżankę ciepłej herbaty zgotowanej z kwiatków lipowych a osłodzonych miodem. Oprócz tego można używać odwaru z szałwi osłodzonego dobrze miodem, dodawszy następnie kilka kropli czystego octu. Przy cierpieniach gardła, powstałych ze zaziębienie używa się tego odwaru w letnim stanie do płukania w gardle po kilkanaście razy dziennie.

Przeciwko astmie używa się z dobrym skutkiem herbaty z liści fiołkowych, zaprawionej miodem. Przy cierpieniach płucnych działa skutecznie herbata z włoskiego kopru z miodem. Warunkiem jest, aby miód był czysty, na miodarce wydobywany, a herbata przy piciu o ile możności ciepłą. Należy ją pić po kilka razy dziennie.

Nie potrzebaby prawie wspominać o tem, że przy opuchnięciu migdałów i przy zapaleniu gardła najskuteczniejszym środkiem jest płukanie w gardle odwarem z szałwi i miodu. Krótko powiedziawszy, wszystkie cierpienia gardłowe i piersiowe, powstające wskutek zaziębienia, usuwa się najskuteczniej zapomocą powyższych herbat z miodem.

Również skutecznym okazuje się miód przy cierpieniach żołądkowych. U dorosłych usuwa herbata z piołunu, miodem zaprawiona, wiele boleści w żołądku, wzmacnia żołądek i przysparza trawienie. Przy zatwardzeniu sprowadza rozwolnienie odwar liści senesowych z miodem, którego się używa po kilka razy dziennie aż do skutku. U dzieci skutkuje w tym samym wypadku, klejek rumbarbarowy z miodem albo też odwar włoskiego kopru z miodem.

Tak jak przy wyliczonych cierpieniach wewnętrznych — jest miód także skutecznem lekarstwem na wiele dolegliwości zewnętrznych.

ROZMAITOŚCI.

Pijackie liczby.

Najwięcej wina piją we Włoszech, bo na osobę przypada tam rocznie mniej więcej 106 litrów, we Francyi 101 litrów, w Austryi 19 litrów, w Niemczech 7 litrów, w Anglii jeden i pół litra.

Piwa najwięcej piją w Belgii, bo rocznie przypada na osobę 217 litrów, w Anglii 135 litrów, w Niemczech 116 litrów, w Austryi 45 litrów.

Wydatek na alkohol w Niemczech, które mają 60 milionów mieszkańców, wynosi rocznie 2.827 milionów

marek (marka = 1 kor. 16 hal.). Alkohol kosztuje Niemców trzy razy więcej, niż utrzymanie całej floty i wojska, a siedem razy więcej, niż wynoszą wydatki dla wszystkich szkół ludowych publicznych w Niemczech.

Z pewnemi zmianami taki sam stosunek panuje i w innych państwach europejskich.

Prawie siedem miliardów na wojsko.

Wydatki wojskowe na rok 1909 obliczono na sześć miliardów i 800 milionów marek. Obliczenia te odnoszą się do następujących państw: do Niemiec, Anglii, Rosyi, Stanów Zjednoczonych, Francyi, Austryi, Włoch i Japonii.

Gdyby obliczenia te obejmowały wszystkie państwa całego świata, suma wydatków na cele wojskowe wykazałaby się jeszcze większą. Niemcy wydają najwięcej. Za rok 1909 wynosi suma wydatków wojskowych w Niemczech 1.350 milionów marek. Następują Anglia i Rosya. Francya i Ameryka jeszcze nie dopięły miliarda wydatków.

Ciemnota ludu rosyjskiego.

Z Petkowa w Rosyi donoszą: W jednej z podmiejskich wiosek włościanie zauważyli pawnego młodego studenta zbierającego rośliny do celów naukowych. To wydawało się im do tego stopnia podejrzane, że wkoło niego zebrał się tłum cały, który przez półtorej godziny badał go, grożąc przytem śmiercią. Przy rewizyi znaleziono u niego proszek do czyszczenia zębów, co ostatecznie upewniło chłopów, że student zajmuje się rozprzestrzenieniem cholery. Żeby uspokoić tłum, student zjadł proszek do zębów, co go uratowało.

Niezwykły bankiet.

Dnia 16-go października tego roku mają się spotkać prezydent Stanów Zjednoczonych Taft i prezydent meksykański Diaz, dla omówienia ważnych spraw politycznych. Ponieważ w Stanach Zjednoczonych obowiązuje prawo, które zabrania prezydentowi wydalać się poza granice kraju, więc bankiet urządzony będzie na wielkim moście, zbudowanym na rzece Rio Grande, która dzieli

oba państwa. Jedna połowa stołu będzie sie znajdowała w Stanach Zjednoczonych, druga zaś w Meksyku. Linię graniczną wypełnią wazony, pełne róż, a prezydenci siedzieć będą obok siebie, pozostając jednocześnie każdy w swojem państwie.

Kontrola nad nowożeńcami.

W stanie Waszyngton, w Ameryce, uzyskała obecnie moc obowiązującą ustawa, według której każda para, przed zawarciem małżeńskich ślubów, poddać się musi lekarskim oględzinom, bez których władza pozwolenia na ślub nie da. Uwolnione od rewizyi lekarskiej są te tylko pary, w których panna młoda liczy 45 wiosen życia. Przydałoby się to i gdzieindziej. Dużo bowiem rodzi się kalek, dużo chorób szerzy się w rodzinach przez to, że ślub zawierają nieraz ludzie chorzy, co powinno być wzbronione.

FIGLE I ŻARTY.

W kuchni. — Maryanno, na Miłość Boga, co robisz! Całą rękę wkładasz do rosołu!

— E, proszę pani, to nic, rosół nie jest jeszcze gorący...

Przed wyborami. Wojciech: Kogóżbyście, sąsiedzie, na posła miarkowali?

Jakób: A no, moją babę, bo wiecie, że ma straśny pysk.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik I. Kraków 15-go października 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 8.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„**Światła**" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Św. Franciszek Seraficki.

(Dokończenie).

Doprowadził wreszcie do skutku święty Franciszek dawny zamiar udania się do Ziemi świętej celem nawracania niewiernych.

Kończyła się wówczas właśnie w smutnem rozdwojeniu chrześcijańskich przywódców piąta krucyata (1217 do 1221), przedsięwzięta pod dowództwem Andrzeja II., króla węgierskiego i Jana z Brienny, tytularnego króla Jerozolimy.

Święty Franciszek przybył do chrześcijańskiego obozu w wilię ostatniej nieszczęśliwej bitwy, w której 6 tysięcy krzyżowców legło na placu boju lub w niewolę się dostało, wkrótce potem pokój zawarty ze sułtanem Meledynem zakończył smutnie krucyatę. Święty Franciszek udał się do obozu zwycięzców i stanął śmiele przed sułtanem, opowiadając Boga w osobach trojakiego, w Bóstwie jednakiego i Syna Bożego, Zbawiciela świata.

Słuchał go sułtan z ciekawością i zajęciem, ale najmniejszej nie okazywał ochoty przyjęcia jego nauki, co wi-

dząc, święty Franciszek dwór jego opuścił. Podczas gdy tak się tułał na wschodzie, napróżno męczeństwa szukając, pięciu jego zakonnych braci w Marokko, w zachodniej Afryce, poniosło śmierć męczeńską roku 1220 z rozkazu króla tamecznego, mahometańską wyznającego wiarę.

Relikwie ich do Portugalii przeniesione, przyniosły ziemi tej błogosławieństwo, gdyż wówczas z niej wyszedł jeden z najgłośniejszych, najbardziej znanych i czczonych świętych franciszkańskiej rodziny, święty Antoni Padewski, patron rzeczy zaginionych. Powołanie jego zakonne, obudzonem zostało w czasie uroczystości solennego sprowadzenia zwłok wyżej wspomnianych pięciu męczenników do portugalskiego miasta Koimbry.

Imię świętego Franciszka pozostało w poszanowaniu na wschodzie, a bracia jego zakonu po dziś dzień strzegą w Jerozolimie Grobu Pańskiego. Na 10 lat przed zakończeniem piątej krucyaty, 50 tysięcy dziatek chrześcijańskich z Francyi i Niemiec przedsięwzięło w bohaterskiem uniesieniu wyprawę krzyżową.

Odważne te pacholęta długą, pieszą odbyły podróż w uroczystym pochodzie i we Włoszech wsiadły na okręty, na wschód się udając. Lecz nie dotarły do celu: większa ich część dostała się do niewoli muzułmańskiej, niektóre padły ofiarą głodu, upału i zmęczenia, inne z męstwem nieustraszonem śmierć męczeńską poniosły.

Powróciwszy ze wschodu, przebiegał święty Franciszek Włochy, płacząc, modląc się, nauczając i szerząc ducha miłości i zgody. Wielu wiernych w świecie żyjących prosiło go o rady do chrześcijańskiego żywota wśród rozlicznych swoich obowiązków; dla nich założył w roku 1221 tak zwany trzeci zakon świętego Franciszka i napisał osobną regułę.

Aby módz doń przystąpić, należało poprzednio oddać dobra zagrabione lub źle nabyte i pojednać się zupełnie z bliźnimi, zresztą trzeba było wypełniać ściśle przykazania Boże i kościelne i ślubować wierne zachowanie reguły: niewiasty zamężne nie mogły wstępować do trzeciego zakonu świętego Franciszka bez pozwolenia mężów swoich.

Reguła zakazywała wszelkiego zbytku w ubraniu i sposobie życia, uczęszczania do teatrów, na widowiska i zabawy

publiczne, nakazywała niektóre posty, ćwiczenia nabożne i wspólne modlitwy.

Tercyarze świętego Franciszka czyli bracia trzeciego zakonu zapełnili wkrótce świat cały, wszyscy znakomici ludzie owych czasów i późniejszych nawet w XIV., XV. i XVI. wieku należeli do trzeciego zakonu świętego Franciszka. Świecki ten zakon, tak bardzo polecany przez zmarłego ś. p. Ojca świętego Leona XIII., rozszerzył się wówczas we wszystkich stanach, napełnił chaty wieśniacze i domy mieszczańskie, a także i na tronach zasiadł. Święty Ludwik, król francuski, był tercyarzem, a święta Elżbieta, z węgierskiego rodu księżna turyngska, tercyarką: przysłał jej płaszcz swój szary święty Franciszek na znak serdecznego przyjęcia za córkę swoją, a ona płaszcz ten, jak relikwię szanowała i przyoblekała się weń, gdy wielką jaką łaskę od Boga w modlitwie wyjednać pragnęła.

Święty Franciszek otrzymał od Ojca świętego Honoryusza III. dla swego kościółka Najświętszej Panny Maryi Anielskiej, odpust porcynkulą zwany. Ktokolwiek odwiedzi kościół ten ze skruszonem sercem, po odbytej spowiedzi, od nieszporów 1-go sierpnia, do nieszporów dnia następnego każdego roku, dostępuje odpustu zupełnego w chwili wejścia do tej świątyni.

W roku 1224 udał się znowu Święty na górę Alwerno i przepędził tam 40 dni na poście i rozmyślaniu; wśród zachwytów nadziemskich cudownie naznaczył go Pan na rękach, nogach i boku stygmatami krwawemi, odtąd miał na ciele swojem odbicie ran Zbawiciela w postaci czarnych narośli na rękach i nogach, wyglądające jak główki od gwoździ, wyglądające z ciała jego po jednej stronie, gdy po drugiej końce ich wychodziły; na boku miał bliznę czerwoną, z której często krew ciekła na ubranie jego. Usiłował wszelkimi siłami cuda te ukrywać, lecz Papież Aleksander IV. sam opowiadał później, iż za życia Swiętego na własne oczy stygmata jego oglądał, a po jego śmierci niezliczone tłumy całowały je i ich się dotykały.

Zużywszy siły na służbie Bożej, gdy już chodzić nie mógł, nosić się kazał święty Franciszek od miasta do miasta, jeszcze tłumy ludu do Boga pociągając. Nakoniec w Assyżu dokonał żywota roku 1226, leżąc na gołej ziemi

przez pokorę i umartwienie; we dwa lata później, przez Grzegorza IX. policzony został w poczet Swiętych. Życie jego, tak wzniosłe i poezyi pełne obudziło we Włoszech wielki ruch umysłowy i artystyczny, który się światu całemu udzielił.

Pierwszych malarzy włoskich natchnęła postać jego, a grób jego stał się kolebką sztuki, jak zakon jego pierwszą poezyi szkołą. Tak to pod dobroczynnym wpływem Kościoła i sług jego budziło się zawsze i rozwijało wszystko co piękne i wzniosłe na ziemi.

UCIECZKA.

Karta z dziejów XVIII-go wieku.

W wiekach średnich, w czasach przewagi Turków nad państwami chrześcijańskiemi, wywożono do Afryki mnóstwo niewolników i tam ich sprzedawano na rynkach Aleksandryi, Damietty lub Kairu. Dla tych biedaków powrót do kraju zdawał się już niepodobnym prawie. Polska z Turcyą miała ciągłe stosunki, mogli jeńcy dać znać o sobie rodzinie swej, mogli być wykupieni łatwo, lecz ci, których wywożono za morze, już nigdy wrócić nie mogli z niewoli, bo rozrzuceni po rozmaitych miastach i wsiach, przechodząc od pana do pana, tracąc nawet nazwiska własne, ginęli. Na nic były starania rodziny, na nic częste poświęcenie zakonników zajmujących się wykupnem więźniów z niewoli tureckiej: — ginęli nieszczęśliwi w nędzy i ucisku pod gorącem niebem Afryki.

Po klęsce Żółkiewskiego pod Cecorą, gdy do Kostantynopola sporo przybyło jeńców — Polaków, część ich odesłano z eskadrą płynącą do Afryki.

Eskadra ta wiozła dwóch wielkich dygnitarzy państwa Ottomańskiego — Kassym-beka baszę, wielkorządcę Damietty i Rozetsy, i Jussuf-Agę, wielkiego sędziego Aleksandryi, wraz z oddziałem wojska.

Wiatr pomyślny towarzyszył okrętom aż do wyspy Metyliny, dawniej Lesbos, poczem nastąpiły burze jedna po drugiej, tak iż postanowiono zatrzymać się w porcie Stretto, przy niewielkiej wysepce na Archipelagu.

Kassym-bek wysiadł na ląd wraz z częścią załogi muzułmańskiej dla zaopatrzenia się w żywność i wodę.

Na jednej z galer znajdowało się dwustu kilkudziesięciu niewolników chrześcijan, głównie Polaków, a pomiędzy nimi był i Marek Jakimowski, wzięty do niewoli pod Cecorą.

Jakimowski, od chwili, gdy go wpakowano na statek, postanowił sobie, że musi siebie i swych towarzyszów uwolnić. Modlił się więc i czekał na sposobną chwilę, starając się ująć sobie swych zwierzchników.

Gdy więc Kassym-bek wraz załogą wylądował, uznał, że pora stosowna nadeszła i zamierzył okręt opanować Zwierzył się dwom towarzyszom niewoli: Stefanowi Szatanowskiemu i Janowi Stołczynie. Lecz ci zamiar uznali za szalony. Turcy byli dobrze uzbrojeni, Polacy nie mieli nawet noża i byli zajęci przy wiosłach. Galery były urządzone w ten sposób, że po dwóch stronach stały ławki, na których jeden za drugim siedzieli wioślarze, przykuci do tych ławek. Wiosła ich zatknięte w otwór, skąd ich wyjąć nie mogli, a nad nimi stali dozorcy z batami w ręku; chociaż w tej chwili statek stał na kotwicy, niewolnicy jednak siedzieli przy wiosłach. Innych zaś niewolników, niezbyt posłusznych, okutych, zamykano pod pomostem okrętu; mało było takich, których puszczono wolno, używając do rozmaitych usług, choć i nad temi nadzór rozciągano ścisły.

— Więc jakim sposobem okręt opanować? — pytali ostrożniejsi towarzysze pana Marka.

On im odpowiadał:

— Okręt stoi wysunięty trochę naprzód, oddalony od innych okrętów eskadry. Rzucić się trzeba śmiało, statek opanować, Turków wybić i popłynąć na pełne morze, zdając się na pomoc Bożą.

— A gdy się nie uda?

— Gdy się nie uda — odpierał p. Marek — ukarzą nas okropną śmiercią. A jeżeli się uda, jeżeli Bóg pobłogosławi, wtedy wolni będziemy i powrócimy pod strzechy ojczyste.

Lecz nic nie mogło przekonać tych ludzi znękanych, więc pan Marek porwał się i z uniesieniem zawołał?

— Prawy mąż więcej Bogu i waleczności swej ufać powinien, aniżeli przeciwnościom.

Wpadł na pokład okrętu i krzyknął:

— Do broni, bracia, bijcie Turczyna!

Szatanowski i Stołczyn, choć odradzali wpierw ten krok zuchwały, rzucili się jednak na pomoc przyjacielowi, inni zagrzani przykładem napadli na Turków.

Jakimowski wywalił najpierw drzwi do składu broni Polacy rzucili się po oręż.

Zgiełk, krzyk, szczęk broni nie wyrwał jednak Mustały, kapitana okrętu, z tego błogiego spoczynku. Myślał, że to jakaś egzekucya, że jakiś dozorca karze zuchwałego giaura, może trochę za srogo, a inni za nimi zbyt gorąco obstają, aż i ich chłosta nie minie. Tak myślał, gdy Jakimowski drzwi od jego kajuty wyparł.

Przerażony Mustafa rzucił się z szablą w ręku i zwarł z Jakimowskim. Walka trwała zażarta, lecz krótka: szabla Turka wyleciała w powietrze. Jakimowicz porwał kapitana wpół i rzucił go do morza.

Na ten widok muzułmanie z dzikim okrzykiem, z podwójną wściekłością rzucili się mordować bezbronnych jeszcze jeńców, lecz Jakimowski, który objął komendę, zastąpił im drogę, i walka zawrzała znowu z obu stron. Polacy chwytali od poległych szable i jaką kto miał broń.

Tymczasem Turcy dali sygnały, i z innych okrętów eskadry spuszczono łodzie z żołnierzami, więc muzułmanów dobrze uzbrojonych coraz więcej przybywało.

Jakimowski spostrzegł, że chwila jeszcze, a przeważnej liczbie zuchwała garstka uledz musi, więc odciął kotwicę. Okręt podniósł się i zakołysał na falach; pomimo oporu Turków rozpięto żagle, walcząc o wszystko: o żagiel o ster, o każde wiosło. Wicher wył straszny, pioruny biły, a okręt, party siłą rąk ludzi uciekających z niewoli, miotany burzą, spadając z fali na falę, wypływał z portu.

Kassym-bek, wściekły, biegał, jak szalony. Zapominając o swej powadze, klął i wzywał proroka, rwąc brodę z rozpaczy, bo na tym okręcie, najlepszym z eskadry, znajdowały się dwie najdroższe mu rzeczy — jego kasa pełna złota i jego żona, Rachmed Redyna, a także zielony sztandar spahów. Rozkazał strzelać. Dano ognia z dział portowych, a łoskot kól zmieszał się z rykiem bałwanów morskich. Zaczęto gonić uciekających. Galery i łodzie wypłynęły pę-

dząc za naszymi bohaterami, a niebo zasępiało się, coraz czarniejszemi chmurami i deszcz lunął; pioruny biły jedne po drugich, fale morskie piętrzyły się, rzucając okrętami, jak łupiną orzecha; co chwila jakiś silniejszy bałwan mógł zatopić statek. Galery i łodzie goniąc chrześcijan, wracały ratując się same. A Jakimowski płynął dalej na pełne morze. Na maszcie, szarpana wichrem, powiewała chorągiew Kassyma-beka, trzy złote półksiężyce. Nareszcie Turcy zdali się łaskę i niełaskę. Polacy odebrali im broń i darowali życie. Na okręcie zapanowała cisza.

Burza, na każdem morzu straszna, na Archipelagu zasianym wysepkami, rafami, skałami podwodnemi, niechybną groziła śmiercią. Polacy nie znali okolic ani morza, po którym płynęli, ich nauka geografii nie odznaczała się gruntownością, marynarzami też nie byli, a jednak płynęli, zdawszy się na Opatrzność i ręką Bożą prowadzeni, po wielu trudach i niebezpieczeństwach dotarli do wyspy Zante. Tam przyjęci byli przez zakonników i ci ugościli pomęczonych, pomogli im naprawić okręt, a gdy niepogoda ustała, Jakimowski obdarzywszy hojnie z kasy Kassymbeka zacnych zakonników za ich pomocą dostał sternika i ludzi znających morze, poczem szczęśliwie wymykając się od pogoni tyreckiej, zawinął do Messyny:

Wice król Sycylii, dowiedziawszy się o tych przygodach, chcąc poznać tak walecznych rycerzy, sprowadził ich do Palermo, gdzie sam rezydował, wydał na ich cześć wspaniałą ucztę i obdarzył pięknemi podarunkami.

Odtąd podróż ich była jednym pochodem tryumfalnym. Poprzedzeni sławą nadzwyczajnej ucieczki, dojechali nasi wojownicy do Rzymu. Papież Paweł III. za wstawieniem się kardynała Barbariniego pozwolił im odbyć uroczystą procesyę do kościoła św. Hieronima. Szli zatem w wielkiej paradzie, otoczeni ludem, wśród hucznych wiwatów, a Papież w obecności kardynałów zaszczycił pana Jakimowskiego orderem Krzyża Swiętego.

P. Marek u nóg Ojca świętego złożył jedną chorągiew, zdobytą na Turkach. Była ona z pięknej jedwabnej materyi z trzema złotemi półksiężycami i rormaitemi napisami haftowanymi złotem, Papież kazał ją umieścić w kościele «Santa Maria della salute».

Tegoż dnia Jakimowski uroczyście dał wolność dwudziesu kilku Turkom, którzy w walce złożyli broń oraz i Rachmed Redynie, za którą duży okup wziąćby mógł, lecz uniósłszy się wspaniałomyślnością, nietylko uwolnił, ale nawet i żonę Kassym-beka i jeńców hojnie na drogę obdarzył. Działo się to 16-go lutego 1621 roku.

Z Rzymu rycerze wrócili do kraju ojczystego, gdzie przyjęto ich z uwielbieniem i radością wielką.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

1. Góra kalwaryjska.

Góra kalwaryjska jest zabudowana szeregiem kaplic, które się znajdują na jej szczycie i w niej samej; tworzą one w ten sposób piętro i parter. Kaplice górne, będące na szczycie góry kalwaryjskiej, wznoszą się na cztery metry i 70 centymetrów nad posadzkę przedsionka i kościoła. Prowadzą do nich z dwóch stron schody, składające się z 18-tu stopni: z południowej, zaraz od drzwi wchodowych na prawo (należą do OO. Franciszkanów) i z północnej strony od kościoła (są własnością schizmatyckich Greków). Schodami temi wchodzi się na szczyt góry kalwaryjskiej, na święte miejsce, gdzie Pan Jezus nas Krwią Swą Przenajświętszą i śmiercią krzyżową odkupił.

Szczyt góry kalwaryjskiej nie był tak wielkim, jak obecne kaplice, lecz został w sposób sztuczny przez łuki i sklepienia o trzy czwarte części powiększony tak, że teraz tworzy niemal kwadratową powierzchnię wynoszącą od wschodu na zachód 15 metrów długości, a od północy na południe 13 szerokości. Od strony zachodniej przy schodach dla zabezpieczenia od wypadku umieszczono marmurową balustradę na metr wysoką. Trzy filary i arkada dzielą całą powierzchnię wierzchołka góry kalwaryjskiej na dwie prawie równe kaplice, z których prawa (południowa) należy do katolików, a lewa (północna) do chizmatyckich Greków. Pierwsza jest owem pamiętnem miejscem, gdzie

Pan Jezus został z szat obnażony, żółcią i octem napawany (stacya X.), a następnie okrutnie do Krzyża przybijany (stacya XI.), dla tego też nosi nazwę kaplicy Ukrzyżowania (przybijanie do Krzyża). Stacyę X. oznaczono na posadce wielką kolorową rozetą, a stacyę XI. mozaikowym kwadratem przed ołtarzem Ukrzyżowania. Obraz znajdujący się w tym ołtarzu przypomina nam tę bolesną scenę Ukrzyżowania Pana Jezusa. Płonie przed nim ustawicznie szereg srebrnych lamp; codziennie odprawiają na nim kapłani Msze święte; w każdy piątek uroczystą Sumę, a Wielki Piątek wzruszające nabożeństwo na ten dzień przepisane.

Obok ołtarza Ukrzyżowania, w łuku pod filarem między grecką a łacińską kaplicą jest ołtarz Matki Boskiej Bolesnej zwany «Stabat Mater». Tu stać miała Najświętsza Panna, gdy Jej Syn wisiał na Krzyżu; tu wyrzekł umierający Pan Jezus do Niej, te słowa: «Niewiasto, oto Syn Twój».

Obraz w ołtarzu przedstawia Matkę Boską z skrzyżowanemi na piersi rękami z wielce bolesnym wyrazem na twarzy z mieczem w piersi. Liczne, drogocenne wota świadczą, w jak wielkiej czci i poszanowaniu jest On u wiernych.

W południowej stronie od kaplicy Ukrzyżowania znajduje się okratowane okno, przez które spojrzeć można do wnętrza małej kapliczki, przybudowanej na zewnątrz do południowego frontu kościoła Grobu świętego. Jest to kaplica Matki Boskiej Bolesnej, zwana także kaplicą Franków; ma ona oznaczać miejsce, na którem stała Majświętsza Panna ze świętym Janem, kied Pana Jezusa przybijano do Krzyża. Wejście do tej kaplicy prowadzi od zewnątrz przy drzwiach kościoła Grobu Zbawicielowego po prawej stronie.

Druga, północna kaplica po lewej stronie obok ołtarza «Stabat Mater» jest na miejscu, w którem Krzyż Pana Jezusa został wbity w skałę (stacya XII.), dlatego też kaplica nosi nazwę «Wbicia Krzyża». Tu Zbawiciel między niebem a ziemią, przez trzy godziny konał na Krzyżu!... Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!

Na wspomnianem miejscu znajduje się obecnie ołtarz dwunastej stacyi obity srebrną blachą. Pod menzą ołtarza jest okrągly otwór na pół metra głęboki, wyłożony marmurem, a przykryty srebrną płytą; oto miejsce w którem tkwił Krzyż Pana Naszego. Nad menzą ołtarza umieszczono Krzyż z wizerunkiem Pana Jezusa naturalnej wielkości, twarzą zwrócony na Zachód ku Europie. W tej postawie miał nasz kochany Zbawiciel umierać na Krzyżu przesyłając swe ostatnie tchnienia i życzenia pogańskiej wówczas Europie, aby się nawróciła i Jego naukę przyjęła, bo żydzi Nim wzgardzili i ukrzyżowali: «Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli» (Jan. 1, 11).

Trzeba się głęboko pod menzą ołtarza nachylić, aby to święte miejsce, ów otwór w skale uczcić i ucałować, co z wielkiem rozrzewnieniem i wzruszeniem czyniliśmy.

Z obydwóch stron wspomnianego otworu, na jeden i pół metra odległości, nieco wstecz, znajdują się dwa otwory, pokryte czarnemi, okrągłemi płytami, to miejsca, gdzie stać miały krzyże obydwóch łotrów: «Tedy są ukrzyżowani z nim dwaj łotrowie: jeden po prawicy, a drugi po lewicy». (Mat. 27, 38). Między krzyżem Zbawiciela, a krzyżem łotra, wiszącego po lewej stronie, znajduje się na kilkanaście centymetrów szeroka szpara, która miała powstać w chwili konania Pana Jezusa, gdy skały pękały, o czem wyraźnie Pismo święte wspomina: «Ziema zadrżała, a skały się popadały». (Mat. 27, 51).

Rzeczywiście dziwne i cudowne pęknięcie tej skały! Według zasad geologicznych łupią i pękają się kamienie i skały podług linii krystalicznych i formacyi pokładów, tymczasem tu, na Kalwaryi, pęknięcie i szpara przecina z wschodu na zachód żyły krystaliczne i formacyę pokładów. Dziwi to nietylko nas, ale i uczonych geologów!... Jeden z nich, protestant powiada: «Szczelina ta powstała skutek trzęsienia ziemi podczas Męki Pańskiej, o tem zapewnia nas tylko tradycya. Lecz prosty rozum starczy na to, aby widzieć, że sztuka żadnego w tej rozpadlinie nie miała udziału, bo żyły tak dziwnie są przerwane, a przerwa w tak nadzwyczajnycy odbija się rysach, tak rozmaite przebiega zagięcia, a wypukłości tak dosko-

nale do wklęsłości przystają, iż ani sztuka tego naśladować, ani żadne narzędzie wykonaćby nie zdołało...» Opowiadają o innym uczonym niedowiarku, że przy badaniu tej szczeliny, nawrócił się, uwierzył w Pana Jezusa.

Szczelina wspomniana jest bardzo głęboka, sięga aż do kaplicy Adama, (pięć metrów na dół) będącej pod Golgotą; można ją stąd wyraźnie widzieć. Według tradycyi, której Ojcowie święci się trzymają, miała Najświętsza Krew Boga-Człowieka, konającego na krzyżu, spływać z Jego świętych ran, a przez utworzoną wówczas .wskutek trzęsienia ziemi szczelinę, dostała się do grobu Adama, spływała na jego czaszkę... W ten sposób została wina pierwszego człowieka naprawiona w samym zarodzie! Wyrazem zewnętrznym tej tradycyi jest trupia głowa, którą zwykle na książkach i krzyżach umieszczają, poniżej nóg Zbawicielowych.

Znamy już kaplice i ołtarze znajdujące się na szczycie Kalwaryi, zejdźmy więc po schodach od strony kościoła, należących do Greków i przypatrzmy się choćby pobieżnie dolnym kaplicom, czy też grotom, będącym w górze kalwaryjskiej.

W przedsionku kaplicy Adama znajduje się miejsce dawnych grobów po łacińskich królach jerozolimskich. Między nimi były sarkofagi dzielnego Godfryda z Bouillion, pierwszego króla i jego brata, a zarazem następcy Balduina. Gdy w roku 1244 napadły na Jerozolimę dzikie hordy Karyzmian i zdobyły ją, niosąc wszędzie mord i zniszczenie, nie darowały i kościołowi Grobu Zbawicielowego, a nawet zwłokom królów jerozolimskich, pogrzebanym w górze kalwaryjskiej. Żołdaki otworzyli wtedy groby królewskie, z trumien powyrzucali ich ciała i popalili, aby w ten sposób wywrzeć swą zemstę nawet na umarłych. Schizmatyccy Grecy dodali do tego barbarzyństwa jeszcze drugie. Gdy po pożarze w roku 1808 odnawiali rotundę kościoła Grobu Chrystusowego, wyrzucili z tego miejsca pamiątkowe trumny po królach jerozolimskich, choć tu pożar nie doszedł i żadnej szkody nie wyrządził. Lecz umyślili oni w ten sposób usunąć wszelkie pamiątki, przypominające potomnym panowanie królów łacińskich w Jero-

zolimie. Na miejscu trumien umieścili dwie marmurowe ławki, które się tam dotychczas znajdują.

Z przedsionka tego wchodzi się do znanej nam już kaplicy Adama, będącej pod górną kaplicą wbicia Krzyża Chrystusowego. Krzyżowcy zbudowali w niej ołtarz przy którym odprawiano Msze święte i nabożeństwa żałobne za zmarłych. Obecnie ołtarza już niema; kaplica należy do schizmatyckich Greków.

Obok niej w stronie południowej, jest kaplica Melchizedecha (pod górną kaplicą Ukrzyżowania Pana Jezusa) tak nazwana dlatego, że tu według tradycyi miano pogrzebać jego ciało.

Pod przybudowaną na zewnątrz do murów kościoła Grobu Zbawicielowego kaplicą Matki Boskiej Bolesnej, znajduje się kaplica świętej Maryi Egipcyanki. Prowadziła ona przez 17 lat grzeszne i występne życie w Aleksandryi. Gdy chciała pewnego razu w czasie wielkiej uroczystości wejść do kościoła Grobu Zbawicielowego została przez niewidzialną siłę powstrzymana. Przerażona poznała smutny stan swej duszy, obudziła żal za grzechy i postanowiła porzucić dawne grzeszne życie, a u Matki Boskiej Bolesnej uprosiła sobie łaskę wejścia do świątyni i uczczenia drzewa Krzyża świętego. Na pamiątkę tego cudownego zdarzenia, uczczono jej pamięć przez nadanie nazwy tej świętej kapliczce na miejscu, przy którem to zdarzenie zaszło. Marya Egipcyanka porzuciła też świat i jego przyjemności, a wiodla do samej śmierci, przez 47 lat, żywot pokutniczy i pustelniczy na puszczy, przy wschodnim brzegu Jordanu, gdzie umarła jako święta.

W drodze do rotundy kościoła Grobu Zbawicielowego, naprzeciw drzwi wchodowych w odległości dziesięciu metrów znajduje się Kamień Namaszczenia, gdyż tu według podania po zdjęciu z krzyża Pana Jezusa namaścił Ciało Jego Najświętsze Józef z Arymatei z Nikodemem, zanim je do grobu złożono. (Jan. 19, 38). Wspomniany kamień jest dość wielki, pokryty płytą z czerwonego marmuru 2 metry 70 centymetrów długą, a szeroką na jeden metr i 30 centymetrów. Jest on wspólną własnością wszystkich czterech wyznań, które tu umieściły swe srebrne lampy, palące się dniem i nocą. Pielgrzymi zatrzymują się

zazwyczaj przy wstępie do kościoła Grobu Zbawicielowego przy tym kamieniu i całują go z czcią i pobożnością.

Na dwanaście metrów odległości, po lewej zachodniej stronie wskazują miejsce, na którem stały pobożne niewiasty, gdy Józef z Arymatei i Nikodem namaszczali Ciało Zbawiciela. Wspomina o tem Pismo święte: «A wszyscy jego znajomi z daleka stali, i niewiasty, które były za nim przyszły z Galilei, na to patrzeć». (Łk. 23, 49). Miejsce to oznaczono okrągłym kamieniem, otoczonym żelazną kratą; oświeca go lampka.

Kilka już tylko kroków ku północnemu zachodowi, a staniemy w rotundzie kościoła Grobu Zbawicielowego. Opiszemy szczegółowo tę część miejsca świętego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIE POGARDZAJ.

Nie pogardzaj ubogimi,
Gdy jesteś bogaty,
Bo nie czynią nas wielkimi
Pieniądze i szaty.

Nie wydzieraj, co cudzego,
Szanuj wszystkie stany;
Uznaj w bliźnim brata swego,
A będziesz kochany.

Ostatnie chwile Tadeusza Kościuszki.

Nikogo z Polaków nie było przy Tadeuszu Kościuszce, gdy panująca wówczas w Swajcaryi gorączka nerwowa powaliła 72-letniego starca na łoże śmiertelne. Gospodarz i jego rodzina wraz z innymi przyjaciółmi szwajcarskimi czynili przez dwa tygodnie wszystko, by go ocalić jeszcze, lecz lekarz od razu koniec przewidział. Chory kazal spisać testament, którym obdarzył z wdzięczności Zeltnerów i ze spokojem oczekiwał zgonu.

Przytomnie umierał bohater, mimo wzrastającej gorączki. Mówił ciągle o Polsce, do ostatniej godziny z miłością. Pałasz swój kazał włożyć do trumny, a kiedy mu głosu zabrakło, spojrzał ze słodkim uśmiechem na stojącą u nóg jego łóżka Emilię, córkę państwa Żeltnerów, podał jednę rękę Zeltnerowi, drugą jego żonie i uścisnąwszy je, opadł na poduszki. Skonał zwycięzca z pod Racławic o godzinie 10-tej wieczorem, dnia 15-go października roku 1817. Od onej zaś godziny żałobnej upłynęło w tych dniach właśnie 92 lat długich, ciężkich dla narodu, który wydał Tadeusza Kościuszkę.

ROZMAITOŚCI.

Smutna pamiątka.

W książce „O cesarzu“ rozpowiada br. Albori, że w letnim pałacu cesarskim w Ischl, znajduje się na pierwszem piętrze prywatna kaplica, w której przechowuje się mała poduszeczka, na której skonała cesarzowa Elżbieta, zamordowana przez anarchistę Lucheniego, 10-go września 1898 roku. Mieści się w skrzyneczce kryształowej, ozdobionej krzyżem, pod którym widnieje napis: „10-go września 1898“. Na poduszeczce, przywiązany czarnemi wstążkami, znajduje się akt śmierci, spisany przez zarząd miasta Genewy w języku francuskim. Skrzyneczka znajduje się po lewej stronie ołtarza i jest codziennie ozdabiana świeżymi kwiatami.

Car i socyalista.

Gdy tego lata car rosyjki Mikołaj bawił koło brzegów Francyi tuż pod miastem Cherbourg, otrzymał p. Mathieu, mer, czyli burmistrz owego miasta, polecenie, aby się udał na okręt carski, bo ma otrzymać jakąś sumę na rzecz ubogich miasta.

P. Mathieu, który jest zagorzałym socyalistą i niby nie uznającym żadnych królów i cesarzów, tak się rozczulił przyjęciem u cara i rozmową z nim, że żegnając się z carem, pocałował go w rękę.

Surowe prawa.

W stanie Missouri, w Ameryce północnej wydano 15-go września bież. roku prawo zabraniające wystawiania na widok publiczny nagich obrazów lub figur. Zabroniono też podawać w gazetach skandaliczne wiadomości z rozpraw sądowych.

Zakazano również sprzedaży i kupna strzelb, rewolwerów, nożów i w ogóle wszelkiego rodzaju broni. Dopiero począwszy od lat 18-tu wolno jest palić papierosy. Za skradzenie świni płaci się 40 dolarów (około 200 koron), a kradzież jej uważaną jest tam za jedno z najcięższych przestępstw.

Garb wartości sto trzydzieści tysięcy rubli.

Pisma moskiewskie donoszą: W Moskwie zmarła 75 letnia córka popa, nazwiskiem Esipowa, pozostawiając jako cały majątek ruchomy dwa podróżne kuferki pełne starych szmat, które zapisała testamentem swemu spowiednikowi. Ponieważ komisarz sądowy nie chciał wpisać tego „spadku“ z powodu konieczności poddania go przedtem desinfekcyi, przeto zawieziono walizy do cyrkułu policyjnego i tutaj, sortując szmaty, znaleziono w nich 130 tysięcy rubli w złocie i banknotach, oprócz papierów procentowych. Jak się okazało, Esipowa za życia udawała garbatą mianowicie przyprawiła sobie sztuczny garb i w nim nosiła swój majątek.

Piwnice Abdula Hamida.

W Konstantynopolu na przedmieściu Besigtaż wykryto piwnicę, w której znaleziono wielką ilość szkieletów ofiar byłego sułtana Abdula Hamida. Teraz dopiero po wykryciu owej piwnicy wydało się, co się stało z osobami, które wydawały się sułtanowi niebezpiecznemi, a które nagle bez wieści znikły.

Okazało się, że zamykano je w ukrytej piwnicy, gdzie ginęły śmiercią głodową. Między szkieletami znaleziono czaszkę Midhata baszy, twórcy kostytucyi tureckiej i pierwszego parlamentu w Turcyi. Później popadł on w niełaskę i został w Arabii, gdzie przebywał na

wygnaniu, z polecenia Abdula Hamida zamordowany. Abdul Hamid, aby przekonać się, czy wyrok rzeczywiście wykonano, kazał przywieść jego głowę. Głowę tę znaleziono w szkatułce z napisem, wyjaśniającym jej zawartość.

FIGLE I ŻARTY.

O dług. — Wierzyciel: Zdaje mi się, że pan umyślnie mnie unika, bo jak mnie spotka na ulicy, to skręca szybko na drugą stronę.

Dłużnik: A mnie się zdaje, że pan mnie umyślnie nachodzi i stara się ze mną spotkać.

W szkółce. — Powiedz mi Gapski, czy znasz jakie ptaki drapieżne?

— A znam.

— Naprzykład?

— Kura.

— Któż ci powiedział, że to drapieżny ptak?

— No, bo ona ciągle w śmieciach drapie.

U lekarza. — Ej, każcie Walentowa swemu chłopcu ospę zaszczepić, nie żałujcie!

— Albo to co pomoże? Ot i latoś Ignaca syn, ten młodszy, poszedł na staw ślizgać się lód się załamał i chudziątko utonęło, a co mu ospa pomogła?

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik I. Kraków 1-go listopada 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 9.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Słów kilka o robotnikach polskich w Ameryce.

Mimo nieustających przestróg gazet polskich, ciągle jeszcze wielu robotników i włościan udaje się za morze, do Ameryki, gdzie spotyka ich bolesne rozczarowanie.

Niesumienni ajenci okrętowi, kolejowi i gruntowi kręcą się po Europie i głoszą, że w Ameryce wróciły się «złote czasy», a to jest nikczemnem kłamstwem.

Posłuchajmy, co o życiu Polaków w Ameryce i o ich zarobkach piszą gazety polskie wychodzące w Ameryce:

«Życie Polaków w wielkich miastach przemysłowych jest trudniejsze, aniżeli w kopalniach. Polacy po miastach amerykańskich pracują najwięcej w cukrowniach. W wielkich cukrowniach, należących do słynnego króla cukru, Hevermayera w Brooklynie, robotnikami są w ogromnej większości Polacy, oprócz rozumie się, lepszych miejsc, zajętych przeważnie przez Niemców.

»Ponieważ przy pracy w cukrowni panuje gorąco, zatem trudno się dziwić, że część pieniędzy ciężko przez robotnika zapracowanych idzie na piwo.

«Oprócz cukrowni, Polacy przeważnie pracują w fabrykach farb, gdzie praca jest zabijająca; najsilniejszy robotnik w przeciągu dwu lat zdrowie traci. Pracownicy fabryk farbiarskich przynajmniej w wielu oddziałach, po stosunkowo krótkim czasie dostają się do domu obłąkanych.

«Dalej Polacy pracują w gazowniach, olearniach, w fabrykach kleju, kredy, beczek i t. p. Wogóle prace najtrudniejsze, najcięższe i najmniej płatne wykonują Polacy. W obecnych zaś czasach każdy jest rad, że ma jakąbądź pracę, gdyż całe rzesze naszych rodaków należą do armii, szukającej zajęcia.

«Przeciętna płaca w fabrykach jest dziewięć dolarów na tydzień (45 koron). Niektórzy zarabiają wprawdzie więcej, ale tych niewielu, są zaś i tacy, którzy zadowolić się muszą płacą 7 dolarów, a nawet 6 dolarów na tydzień. Przytem i to trzeba wziąć pod uwagę, iż prawie nie ma fabryki, pracującej stale przez cały rok. W cukrowniach obecnie pracują tylko 4 dni na tydzień i to już od lata i taki stan potrwać może dość długo; fabryki beczek zazwyczaj tylko parę miesięcy pracują stale, większą zaś część roku pracują po cztery, trzy, a nawet dwa dni na tydzień; gazownie, olearnie i t. p. około 4 miesiące w roku wcale lub bardzo słabo pracują.

«W ostatnich czasach nastała tu drożyzna, jakiej przedtem nie było. Najniezbędniejsze artykuły spożywcze podrożały od 10 do 40 procent. Mieszkanie za które przed ośmiu laty płacono 9 dolarów na miesiąc, dziś kosztuje 15 dolarów. Zatem życie biednego robotnika jest bardzo ciężkie, gdy ma jaką taką pracę, a gdy zaś jej niema — jest wprost rozpaczliwe.

«W portach i na stacyach kolejowych, gdzie wyładowują kartofle i warzywa, można widzieć całe masy polskich dzieci, a nawet kobiet, zbierających porozrzucane i nadpsute kartofle, które są głównym artykułem ich pożywienia.

«Dziewczęta pracują w różnych fabrykach, ale najwięcej polskich dziewcząt robi tu w fabrykach dywanów, w różnych fabrykach tkackich, w fabrykach powozów i t. p. Płacą naszym dziewczętom zwykle od czterech do sześciu

dolarów tygodniowo, rzadko więcej. Praca po większej części jest nie tyle ciężka, co szkodliwa na płuca, to też każda dziewczyna, pracująca czas dłuższy w fabryce, jest blada, wynędzniała i zazwyczaj chorowita.

«Położenie jest więc nie do pozazdroszczenia i bieda polskiemu ludowi w Ameryce dokucza bardzo. Setki, tysiące ludzi bezrobotnych poszukuje pracy. Biura pośrednictwa przepełnione są potrzebującymi roboty. Wszystko to powinni dobrze sobie rozważyć ci, co zamierzają wywędrować za ocean».

Duch matki.

Była to posępna zimowa noc lutowa. Wśród najbiedniejszej i najludniejszej części przeludnionego Londynu, w ubogiem mieszkaniu kapłańskiem, siedziało razem dwóch księży, z których starszy wydawał się być niesłychanie znużonym. Wtem odezwał się dzwonek i we drzwiach stanęła kobieta czarno ubrana, bardzo piękna i poważna. Ta właśnie jej powaga dodawała majestatu niewykłej jej urodzie i obejściu. Przystępując do Ojca Warrena, odezwała się cichym, lecz dźwięcznym głosem:

— Wybacz mi Ojcze, jeśli tak późno, i w podobną noc śmiem ci narzucać mą prośbę, ale nikt inny nie potrafiłby lepiej sprostać zadaniu, które ci powierzyć pragnę. Czy raczysz pójść ze mną, aby zanieść pociechę i pomoc zbłąkanej, a odchodzącej duszy? czy zechcesz pogodzić ją z Bogiem i ukrzepić ją na drogę wieczności?

— Droga Pani — odparł ks. Warren — od rana nic w ustach nie miałem, przemokłem do nitki i bardzo jestem strudzony. Czy nie pozwolisz, aby inny kapłan mnie zastąpił?

— Błagam cię Ojcze, racz sam mi towarzyszyć, ponieważ do ciebie posłaną zostałam. Zaklinam cię, nie zwlekajmy dłużej, proszę o to na miłość Zbawiciela dla swoich błądzących owieczek, na imię Najświętszej jego Rodzicielki.

Prosiła tak usilnie i tak rzewnie, że ksiądz nie wymawiał się dłużej i zarzuciwszy na ramiona płaszcz, pospieszył za nią wzdłuż ulic i placów. Przystanęła nareszcie,

i zapukawszy do bramy, zwróciła się ku swemu towarzyszowi:

— Więcej zrobić nie mogę i trzeba mi iść dalej. Wskazałam Ojcu dom, w którym mieszka człowiek, potrzebujący wielce ratunku. Niechże z tobą tu wstąpi błogosławieństwo Boga Ojca, miłość Boga Syna i natchnienie Ducha świętego.

To rzekłszy oddaliła się spiesznie i zniknęła z przed jego oczu. Drzwi otworzyły się na oścież, a w progu ukazała się postać schludnej, starszej już sługi.

— Powołano mnie tu do umierającego — tłumaczył się kapłan — proszę mnie natychmiast do jego zaprowadzić łoża.

Kobieta spojrzała ze zdziwieniem.

— Nikt tu nie umiera, nikt chorym nie jest. Ale niech się dobrodziej sam o tem przekonać raczy i wstąpi do mego pana.

Poczem zaprowadziła księdza do sali jadalnej, gdzie samotnie siedział młodzieniec przed suto zastawionym stołem. Uprzejme powitanie zniewoliło Ojca Warrena do zatrzymania się przez chwilę, choćby dla wytłumaczenia swych nieproszonych i niepotrzebnych odwiedzin.

Gospodarz domu zafrasował się daremnem trudzeniem swego gościa:

— W gotowości poświęcenia szanowny Ojciec uległ zapewne miłosiernym fantazyom jakiej litościwej pani, która pomyłką adresu całą sprawę zepsuła. Niepodobna dziś jej roztargnienia naprawić, ale przynajmniej ztąd dobrodzieja nie wypuszczę, nie ogrzawszy go wprzódy i nie nakarmiwszy.

Po chwili rozmawiali już z sobą, starzec i młodzieniec, jak dobrzy dawni znajomi. Tajemniczy jakiś prąd zdawał się łączyć ich dusze, skłaniać ich serca wzajemnie ku sobie. Niebywałe zwierzenia cisnęły się na usta młodego człowieka.

— I jam niegdyś do waszego należał Kościoła, a dziś już nie jestem członkiem zgoła żadnego! Odkąd mnie najdroższa odumarła matka, nic mnie już nie zajmuje, nie wiąże, ale wiecznie mi się zdaje, iż jeżeli rzeczywiście pozagrobowe istnieje życie, znalazłaby sposób upewnienia

mnie o tem, bo dla niej niebo nie byłoby niebem, gdybym z nią w nim kiedyś nie miał uczestniczyć. Tęsknię wciąż do niej, do dawnego życia, straconego a pełnego niegdyś szczęścia. Niepodobna, aby była zapomniała o synu, towarzyszu, przyjacielu, jeżeli rzeczywiście duch jej zażywa nieśmiertelności. Ojca wcześnie straciłem, byłem wszystkiem dla matki, ona wszystkiem dla mnie. Żadna myśl nas nie rozdziela, a teraz umarła i na wieki ją pożegnałem!

— Wróć do Kościoła, do wiary matki, a odzyskasz nadzieję połączenia się z nią w wieczności, — odezwał się kapłan, i tak długo, tak wymownie do skołatanej odzywał się duszy, iż młodzian uległ jego zaklęciom, i klękając zawołał:

— Błogosław mi Ojcze, pojednaj z Bogiem, przyjmij mnie napowrót na łono Kościoła!

Ksiądz wyszedł do sąsiedniej biblioteki, ażeby dać młodemu człowiekowi chwilę czasu do skupienia myśli konieczną. Wtem ujrzał przed sobą portret osoby, która go w te progi przywiodła. Stał jeszcze zdumiony przed obrazem,. gdy przybliżył się doń gospodarz domu:

— Patrzysz Ojcze na wizerunek mojej matki, i zrozumiesz ile mi jej na każdym kroku braknąć musi! Dziwna rzecz, o ile dziś bliższym się jej czuję, aniżeli innych dni. Dziś dopiero czuję, jakoby całkiem nie umarła, jak gdybym znów miał się z nią spotkać i zobaczyć. Teraz i to zaraz pragnę się wyspowiadać, otrzymać przed nocą jeszcze rozgrzeszenie, aby czemprędzej zwalić mur, który mnie z jej pamięcią, z nadzieją połączenia się z nią rozdzielał.

— I owszem mój synu, — odrzekł pobożny zakonnik.

Nie tu miejsce opowiadać szczegóły tej tajemnej rozmowy i doniosłej chwili. Późna była godzina, gdy Ojciec Warren opuścił dom swego nowego znajomego, naznaczywszy mu spotkanie na dzień następny, o siódmej godzinie z rana, w kapliczce misyjnej.

Jakiż był zawód gorliwego kapłana, gdy nabożeństwo zaczęło się i skończyło, a wczorajszy penitent się nie zjawił wcale!

Z wielkim smutkiem, po Mszy świętej udał się znów do domu, gdzie wczorajszy przepędził wieczór. Otworzyła

mu ta sama sługa zmięszana dziś i zapłakana. Przerywanem łkaniem głosem zawołała:

— Pan mój umarł dziś w nocy, znaleźliśmy go martwego w łóżku, ani jęknął, leżał spokojnie; mąż mój, któremu rozkazał, aby go wcześnie rano zbudził, zastał go bez duszy. Nie było lepszego odeń pana!

Ojciec Warren w milczeniu udał się za nią do pokoju, gdzie spoczywał młodzieniec, biały jak posąg z marmuru, a z takim wyrazem szczęścia i pokoju na obliczu, że widocznie nie zaznał trwogi ani drżenia, gdy Anioł śmierci wezwać go przybył.

— Któż wątpić zdoła, że własna jego matka wczoraj mnie zawołała? — rzekł sam do siebie do głębi wzruszony kapłan. — Boć matka nawet wśród niebieskiej szczęśliwości, nigdy o swojem dziecku na ziemi pozostawionem, zapomnieć nie jest zdolną.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

1. Rotunda kościoła Grobu Zbawicielowego.

Rotunda (okrągła część) kościoła Grobu Zbawicielowego, otaczająca oddzielnie zbudowaną kapliczkę świętego Grobu, ma 19 metrów 30 centymetrów średnicy; ozdabia ją 18 olbrzymich filarów, 20 metrów wysokich, które w górze są połączone łukami. Na tych filarach spoczywa piękna, wielka kopuła, powiązana żelazem, a pokryta ołowiem; w jej środku jest duże okno, oświecające wnętrze rotundy, nad niem wznosi się promieniami otoczony, pozłacany krzyż. Między 18-tu wysokimi filarami znajdują się dwa piętra galeryi, jedno nad drugiem; u podstawy kopuły jest trzecie piętro naśladowanych galeryi, tak zwane ślepe galerye. W dolnej galeryi są mieszkania greckich mnichów, jeden pokój ormijański i kaplica syryjska; drzwi do tych celi wychodzą wprost na kościół. Górna galerya podzielona jest między trzy główne wyznania, południowa część należy do schizmatyckich Greków i Koptów, a do

katolików północna, która się łączy z klasztorem Ojców Franciszkanów.

W samym środku rotundy, pod kopułą znajduje się kaplica Grobu świętego, zwana także od swego frontowego obrazu kaplicą Zmartwychwstania. Osłania i ukrywa ona jednę z naszych największych świętości: Grób Pana Jezusa! Zasługuje przeto ze wszech miar na to, aby ją dokładnie i szczegółowo opisać.

Kaplicę świętego Grobu zbudowano na wzniesieniu, jakoby na fundamencie, na 40 centymetrów wysokiem nad posadzkę kościoła, w stylu wschodnim (byzantyńskim). Ma kształt równoległoboku z frontowem wejściem od wschodu, a okrągło zakończonym na zachodniej stronie. Jej długość wynosi 8 i pół metra, szerokość 2 i pół metra, tyleż ma wysokości, a z kopulastą wieżyczką około 12 metrów. Ściany zewnętrzne obłożone są czerwonawym kamieniem i ozdobione 16-ma pilastrami, a u góry kończą się kamienną balustradą (małą galeryjką), ze środka zaś sterczy kopulasta wieżyczka. Frontowa fasada będąca na wschodniej stronie, jest znacznie piękniej ozdobiona od bocznych ścian przez cztery kręcone kolumny, gzemse i rzeźby. Nad wejściem frontowem umieszczono trzy obrazy Zmartwychwstania Pańskiego, jeden nad drugim, a należą do trzech głównych wyznań: najwyższy i największy do OO. Franciszkanów, średni (płaskorzeźba) do Greków, najniższy do Armeńczyków. Każde z tych wyznań pali przed swym obrazem ustawicznie srebrną lampę, oprócz nich zwiesza się obok, po bokach rzędami wiele pięknych srebrnych lamp, w których się pali najdelikatniejsza oliwa. Z obydwóch stron wejścia znajduje się kamienna ława, która służy do siedzenia dla duchowieństwa obrządku łacińskiego w czasie odprawiania uroczystych nabożeństw. Na ławach i obok nich ustawiono 12 wielkich lichtarzy, należących również do trzech wspomnianych wyznań.

Na wielkie uroczystości ozdabiają podobno mnisi bardzo pięknie fasadę frontową tej kaplicy w obrazy, kwiaty, świece, lampki różnego koloru (białe, zielone, niebieskie, czerwone), co sprawia efektowny widok. Iluminują (oświecają) wtedy także trzy galerye i kopułę kościoła Grobu Zbawicielowego w liczne kolorowe lampki (liczba ich prze-

chodzi 200). Lecz iluminacya taka nie zbyt często się odbywa, gdyż pociąga za sobą znaczne koszta.

Wnętrze kaplicy świętego Grobu, dzieli się na dwie części, na dwie małe, prawie równe kapliczki: na kaplicę Anioła i święty Grób.

Przez wejście u góry zaokrąglone, wysokie na jeden metr 78 centymetrów, a 86 centymetrów szerokie wchodzi się do przedsionka kaplicy, zwanego kaplicą Anioła, a to dlatego, że według Pisma świętego, na tem miejscu ukazał się Anioł pobożnym niewiastom i oznajmił im Zmartwychwstanie Pana Jezusa (Jan. 20, 12). Wspomniana kapliczka jest 3 metry 45 centymetrów długa, 2 metry 90 centymetrów szeroka, a 5·06 metrów wysoka; wewnątrz wyłożona płytami z białego marmuru. W obydwóch bocznych ścianach znajduje się otwór, przez który duchowieństwo greckie w Wielką Sobotę rozdaje święty ogień. W środku kapliczki jest na słupku umieszczony, a w biały marmur oprawny kawałek kamienia (29 centymetrów długi i szeroki), którym był Grób Zbawiciela zasunięty; siedział na nim Anioł, gdy w niedzielę, wczas rano przybyły niewiasty, żeby Ciało Pańskie namaścić (Mr. 16, 6). W tej kapliczce pali się 15 srebrnych lamp, należących do różnych wyznań.

Z miejsca tego wchodzi się na klęczkach przez nizki otwór, mający jeden metr 33 centymetry szerokości, a 66 centymetrów wysokości przez zachodnią ścianę kapliczki Anioła do świętego Grobu Pana Jezusa. Tworzy on małą grotę na 2 metry długą, jeden metr 93 centymetrów szeroką, a 2 i pół metra wysoką. Wewnątrz jest cała wyłożona białym marmurem, pokrywającym skałę rodzimą. Zabezpieczono się w ten sposób przed nieroztropną gorliwością pielgrzymów, którzy poczęli po kawałku skały kruszyć, na pamiątkę z sobą zabierać i byliby kiedyś całą skałę świętego Grobu rozebrali, gdyby zawczasu temu nie zapobieżono. Po prawej stronie od wejścia do Grobu Chrystusowego znajduje się żłobiona ława kamienna wzniesiona na 65 centymetrów nad poziom, długa na jeden metr 89 centymetrów, a na 93 centymetry szeroka. Ona jest właśnie miejscem, na którem spoczywało Najświętsze Ciało Zbawiciela przez trzy dni w Grobie (Stacya XIV.). Pismo święte

w ten sposób nam to pamiętne zdarzenie opisuje: «A na miejscu, gdzie był ukrzyżowany (Jezus) był ogród a w ogrodzie grób nowy, w którym jeszcze żaden nie był położony. Tam tedy dla przygotowania żydowskiego, iż Grób był blisko, położyli Jezusa». (Jan. 20, 41). Grób ów, wspomniona ława, jest obecnie pokryta płytą z białego marmuru. Do odrawiania Mszy świętej kładą OO. Franciszkanie mensę ołtarzową opartą na gzemsie, wystającym w ścianach nad Grobem w odpowiedniej wysokości. Na tym gzemsie stawiają zazwyczaj w czasie nabożeństw w dnie powszednie 12 srebrnych i 6 mosiężnych lichtarzy oraz wazony z kwiatami. Ściana poprzeczna (nastawa) ołtarza podzielona jest na trzy części między trzy wyznania, które na Grobie Chrystusowym swe nabożeństwa odprawiają. Pozamieszczało każde wyznanie na niej swe obrazy (płaskorzeźby na srebrnej blasze) przedstawiające Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Średnia część należy do schizmatyckich Greków, prawa do Armeńczyków, a lewa do OO. Franciszkanów, którzy mają najpiękniejszą srebrną płaskorzeźbę ozdobioną 53 drogimi kamieniami, a wyobrażającą Zmartwychwstanie Pańskie. Jest to dar Kardynała Antonelli'ego, który ją nadesłał w 1878 roku. We wnętrzu kapliczki Grobu Zbawicielowego zwiesza się 43 srebrnych lamp, w których ustawicznie płonie najczystsza oliwa, po 13 z nich należy do katolików, Greków, Armeńczyków, a 4 do Koptów. Sklepienia ta kapliczka niema, żeby mógł dym z licznych lamp swobodnie uchodzić.

Na Grobie Zbawiciela mają prawo odprawiać Grecy i Armeńczycy codziennie jednę Mszę świętą, tymczasem OO. Franciszkanie posiadają przywilej do dwóch czytanych i jednej śpiewanej Mszy świętej, jaką codziennie odprawiają za żyjących dobrodziejów Ziemi świętej.

Na górze Kalwaryi, przy ołtarzu Ukrzyżowania i Matki Boskiej Bolesnej (Stabat Mater), jako też na Grobie Pana Jezusa miałem szczęście odprawić Mszę świętą; nie zdołam wyrazić z jakiem uczuciem i rozrzewnieniem serca! Łzy wdzięczności i miłości ku Panu Jezusowi cisnęły się mimowoli do oka! Podobnych uczuć i wrażeń nie doznam zapewne drugi raz w życiu!...

Przed frontem kaplicy Grobu Zbawicielowego znajduje się wolne miejsce, wznoszące się na dwa stopnie nad posadzką, a wyłożone białemi i czarnemi marmurowemi płytami; należy ono do OO. Franciszkanów i służy im za «chór», gdy przy Grobie Chrystusowym swe nabożeństwa odprawiają, I pielgrzymka nasza odprawiała tu swe wspólne nabożeństwa.

Tuż za wspomnianym chórem we wschodniej stronie jest kaplica, a raczej cerkiew schizmatyckich Greków, zwana Katolikon. Stanowi ona właściwie główną nawę bazyliki Grobu świętego; nie jest zbyt wielką, lecz wysoką i pokrytą własną kopułą; zakończoną okrągłą absydą w kierunku wschodnim. W czasie restauracyi bazyliki 1808 roku odgrodzili Grecy tę cerkiewkę wysokim murem i w ten sposób zeszpecili wnętrze kościoła Grobu Zbawicielowego, utworzyli niejako kościół (cerkiew) w kościele. W środku absydy znajduje się ołtarz, a za nim tron dla greckiego patryarchy. Po obu stronach, pod ścianami umieszczono pięknie rzeźbione i bogato wyzłacane stale dla greckiego duchowieństwa i dwa trony dla ich patryarchów. W niewielkiej odległości od wejścia, w środku tej cerkiewki znajduje się na posadce gwiazda z czarnego marmuru, a na niej półkula mająca według mniemania Greków oznaczać środek ziemi. Zapewne przyjęli oni dosłowne znaczenie słów psalmu 73 wiersza 12: «Wszakeś ty, Boże, zdawna królem moim; ty sprawujesz hojnie zbawienie w pośrodku ziemi». Wiadomo przecież każdemu, że ziemia jest okrągła, ma kształt kuli, każde przeto miejsce na niej może być uważane za jej punkt środkowy. Naiwne jest przeto ich tłumaczenie słów Pisma świętego. Cerkiewka ta nie robi miłego wrażenia, gdyż jest przesadnie ozdobiona złoceniami, obrazami byzantyńskimi bez smaku estetycznego.

Lecz wróćmy się do rotundy kościoła. Na zewnętrznej zachodniej ścianie kaplicy Grobu Zbawicielowego znajduje się bardzo ubogi ołtarz Koptów z obrazem Najświętszej Panny Maryi od 1541 roku. Przy tym ołtarzu odprawiają Koptowie swe nabożeństwa, gdyż nie mają prawa odprawiać ich wewnątrz kapliczki, na Grobie Chrystusowym.

Na przeciwnej stronie, w nawie rotundy kościoła, prowadzi przejście do bardzo skromnej i ubogo utrzymywanej kapliczki schizmatyckich Syryjczyków. Po lewej stronie tej kaplicy przechodzi się do grobowca Józefa z Arymatei, który miał według tradycyi w pobliżu Grobu Chrystusowego w skale dla siebie i swej rodziny dać wykuć, odstąpiwszy swój pierwotny grób na pogrzebanie Najświętszego Ciała Jezusowego. (Mat. 27, 60).

Na 12 metrów w północnym kierunku od Grobu świętego znajduje się kaplica, a raczej ołtarz świętej Maryi Magdaleny; należy on do OO. Franciszkanów. Nie jest to właściwie kaplica tylko ołtarz, gdyż nie jest od reszty kościoła żadną ścianą ani murem oddzielony. Mało w tem miejscu światła, z okien kopuły dochodzi. Według pobożnego podania miał się tu Zmartwychwstały Pan Jezus objawić Maryi Magdalenie płaczącej w postaci ogrodnika; poznawszy po głosie ukochanego Mistrza swego upadła Mu do nóg i zawołała w uniesieniu: «Rabboni!...» (co się wykłada Mistrzu. Jan. 20, 16). Obraz w ołtarzu przedstawia to zdarzenie, a rozeta na posadce tuż przed ołtarzem oznacza miejsce owego objawienia. Naprzeciw ołtarza jest jedyny, w całej bazylice, organ, którego używają OO. Franciszkanie w czasie swych uroczystych nabożeństw.

Kilka kroków dalej na północ wstępujemy po czterech stopniach wyżej do kaplicy Objawienia, należącej również do OO. Franciszkanów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WOJNA W POWIETRZU.

Anglik R. P. Hearne napisał książkę pod tytułem: «Wojna w powietrzu». W tej książce wykazuje on, że pokój między państwami europejskiemi podobny jest do domku z kart, który każdej chwili może się zawalić, a wtedy wybuchnie w Europie, zwłaszcza zaś między Anglią a Niemcami straszna wojna.

W tej wojnie ważną rolę odegrają balony, którymi już można w powietrzu kierować. Będą to jakoby statki wo-

jenne, uzbrojone w środki wybuchowe, które można będzie wyrzucać przy pomocy armat, lub osobnych przyrządów.

Na podstawie tego tak Hearne przedstawia obraz przyszłej wojny. Mocarstwo *A)* (Niemcy) posiada flotę powietrzną, mocarstwo *B)* (Anglia) nie ma jej wcale. Wojna może mieć łatwo przebieg następujący: Prawie z wypowiedzeniem wojny, mocarstwo posiadające flotę powietrzną (balony ze sterem) wysyła jej część w celu wykonania nagłego napadu na wroga.

Ta flota może wyrządzić ogromne szkody wrogowi, gdy wojska jego przygotowują się do wojny. Może mianowicie zniszczyć magazyny, linie kolejowe, podczas, gdy główna flota powietrzna może wykonać atak ponowny na granicy, lub ułatwić wtargnięcie armi lądowej

Kilka zaledwie pocisków z góry rzuconych na armię nieprzyjacielską może przerazić ją bardzo; zwłaszcza gdy atak wykonany będzie w nocy. Przytem flota powietrzna może oddać nieocenione usługi, pełniąc służbę wywiadowczą, a nie będzie można przed nią się schować, bo może się zjawiać w powietrzu niespodzianie, rzucić z góry kilka śmiercionośnych pocisków i zniknąć, by za chwilę zrobić to samo w innem miejscu.

Nic tu prawie nie pomogą forty nadgraniczne i wojsko, jeżeli drugie państwo nie będzie też miało licznej i silnej floty powietrznej.

Tak samo łatwem będzie dla balonów wykonanie ataków na miasto, na przykład na stolicę nieprzyjacielską. Wyobraźmy sobie, jakie gorączkowe usposobienie w mieszkańcach stolicy wywołuje samo już wypowiedzenie wojny. Po ulicach chodzą tłumy, mówią tylko o wojnie, kupują i czytają gazety, patrzą na oddziały wojsk ciągnące na pole walki.

A oto nagle w powietrzu zjawia się kilka czarnych punktów, które rosną szybko w miarę zbliżania się nad miasto. «Statki powietrzne!» — oto okrzyk zgrozy i strasznej trwogi. Zanim tłum zdoła ochłonąć, zaczynają padać na gmachy miasta straszne wybuchowe pociski, które wszystko niszczą.

W ten sam sposób może flota powietrzna zniszczyć stacye i mosty kolejowe, koszary i magazyny i całe obozy wojskowe, a także i statki morskie, czyli flotę morską.

W przyszłej tedy wojnie — tak pisze Hearne, flota powietrzna będzie miała ogromne znaczenie, i Anglia musi mieć taką flotę — w przeciwnym razie Niemcy ją zwyciężą, bo Niemcy na gwałt taką flotę już budują.

Książka Hearnego wywołała ten skutek w Anglii, że powstał tam już Związek do budowania floty powietrznej, a młodzież ćwiczy się w budowaniu balonów i używaniu maszyn do latania, któremi jak i balonami można w powietrzu latać.

Obsługa domowa na zachodzie.

We Francyi i Niemczech jest zwyczaj, że rodziny o skromnych dochodach, nie prowadzące dużego gospodarstwa urządzają się w ten sposób:

Do ramy drzwi kuchennych przymocowane bywają zgrabne haki, na których gospodyni domu zawiesza wieczorem różne blaszanki, koszyczki puszki i t. p. Umówieni dostawcy pieczywa, mleczywa, a nawet mięsiwa i innych artykułów codziennej potrzeby przychodzą rano, kiedy wszyscy domownicy śpią jeszcze smacznie, zabierają puste naczynia i w tem miejscu umieszczają bułki, mleko, wędliny i t. d. Wszystko to wisi sobie spokojnie, dopóki drzwi się nie otworzą i gospodyni nagromadzonych zapasów nie zabierze do mieszkania. Ludzie wchodzą i wychodzą, kręcą się po schodach, nikomu jednak nietylko nie przyjdzie na myśl zabrać którą blaszankę, lub koszyk, ale nawet ci ludzie, wcale nie są ciekawi zajrzeć do wnętrza, ażeby się przekonać, co też to pani sąsiadka będzie gotowała na obiad.

Każdy jest tak pewny, że chyba w nadzyczaj rzadkich wypadkach może mu coś zginąć, iż nawet obuwie, nawet ubranie wywieszane bywa w sieni, ażeby pucobuci i czyszczyciele nie potzebowaii dobijać się do mieszkaniaa i budzić. W tych warunkach można się obejść bez służącej.

A u nas, czyby wcale nie było możliwe takie urządzenie?

Na człowieku przybyłym z Zachodu robi to bolesne wrażenie, że u nas wszystko trzeba zamykać na klucze zatrzaski, łańcuchy bezpieczeństwa przed złodziejem nieraz z tegoż samego domu.

Tam na Zachodzie, gdzie jest w lepszem poszanowaniu siódme przykazanie, drzwi od sieni do przedpokoju są obecnie zamykane na zwyczajną klamkę, a drzwi przeważnie oszklone.

Jak się żywią rośliny.

(Pogawędka naukowa).

Rośliny nie mają ust, jak ludzie, ani paszczy, dzióbu i t. p., jak zwierzęta, ale żywić się muszą, skoro rosną, i rozradzają się, dając liście, kwiaty, owoce lub ziarna, przyjmują więc pokarm inaczej niż inne żywe stworzenia: ssą z gruntu korzonkami wodę, ale nie czystą, lecz z rozpuszczonemi w niej różnemi cząsteczkami.

Wody przybywa wciąż roślinom, doniczkowe polewamy sami, ogrodowe skrapiamy też nieraz, najwięcej jednak wilgoci dostarcza im deszcz, śnieg i t. p. Inaczej bywa z temi rzeczami, które się w wodzie rozpuszczają. Roślina stoi wciąż w miejscu, czasem setki lat nawet, n. p. drzewa, wyssałaby więc z ziemi z wodą wszystek pokarm, dla siebie odpowiedni, gdyby go nie przybywało, i zmarłaby z głodu; — dzieje się jednak inaczej.

Gdy liście w jesieni opadają z drzew, są one żółte, lecz gdy długo leżą w ziemi, czernieją i kruszą się. W ziemi butwieją i gniją też bezustannie różne korzonki zwiędłych traw i ziół, łodyżki, kwiaty, robaki, muchy, komary, motyle, mrówki, chrząszcze, osy i różne inne owady, a także myszy, szczury, krety, ptaki i najrozmaitsze inne zwierzęta. Wszystko to gnije powoli, czernieje i dlatego to ziemia żyzna, zawierająca ciała butwiejące, jest czarna i nazywa się czarnoziemem.

Kwiaty, liście, owoce gałązki, kawałeczki kory wciąż gubi roślina, wciąż też przybywa czarnoziemu, który zawiera pokarm dla rośliny.

Jeżeli hodujemy rośliny w doniczkach, co rok (zwykle wiosną) zmieniamy im ziemię, bo z dawnej wybrały już całe pożywienie.

Z polami rolnik postępuje inaczej; ponieważ co innego lubi wysysać z ziemi koniczyna, co innego kartofel, co innego pszenica, co rok co innego sieje się na tem samem

miejscu n. p. jednego roku buraki, drugiego — pszenicę, a trzeciego — zupełnie nic, ziemia odpoczywa, jest ugorem. Gdy się w niej wytworzy pokarm, potrzebny dla buraków, sadzi się buraki, potem znów pszenicę i t. d. Jeżeli dwie rośliny zmienia się tak kolejno — taki sposób nazywa się gospodarstwem trójpolowem. Bywają i dwudziestopolowe nawet. Jeżeli kto w ten sposób z ziemi korzysta, mówi się, że zaprowadził płodozmian.

Chcąc dostarczyć roślinom pokarmu, rozrzuca się też po polach nawóz, to jest ciała gnijące, odpadki, które gromadzą się w miejscach zamieszkanych przez ludzi i zwierzęta, zwłaszcza po miastach w stajniach, śmietnikach i t. p. Sypie się gips, mielone kości, sproszkowane kamienie, zwane fosforytami, przegniłą słomę, szlam z sadzawek, popiół, włosy, róg. W niektórych, gdzie mają ryb poddostatkiem, rozrzucają je po polach, w innych znów guano, kał ptaków, nietoperzy...

Obecnie w miejsce nawozu, który jest kosztowny, sieją często roślinę, prędko i gęsto wyrastającą, zwaną łubinem, a gdy nieco wyrośnie, orzą ziemię, tak, że łubin wywraca się, leżąc na polu szybko gnije; nazywają go nawozem zielonym. Jest to jeden z najlepszych nawozów, sieją go też około drzew owocowych, pod które zakopują także padłe konie i leją gnojówkę. Sadząc drzewa ogrodnik stara się przemieszać tak ziemię, że wierzchnie jej warstwy zawierające więcej pożywienia sypie na korzenie dolne, gorsze — zostawia na powierzchni.

Widzimy więc, że rośliny potrzebują wody i pożywienia, gdzie go nie mają giną i przestają rosnąć, jak n. p. w pustyniach i na piaszczystej ziemi, podczas długiej suszy i t. p. Człowiek dla własnej korzyści przychodzi im z pomocą, dostarczając sztucznego pożywienia przez znawożenie ziemi.

ROZMAITOŚCI.

Łowca szczurów.

W przytulisku starców w Paryżu żyje 68-letni łowca szczurów Henryk Daive. Zawód swój rozpoczął on

w roku 1852, schwytane zaś szczury sprzedawał ludziom, którzy na nich tresowali psy do polowania.

Po zbudowaniu w Paryżu kanałów podziemnych, otrzymał Daive prawo wstępowania do nich. Gdy gwizdnął, ze wszystkich dziur pokazywały się szczury. Chwytał je szybko za kark, potem za ogon, okręcając kilkakrotnie w koło, by je ogłuszyć, potem wrzucał do worka. Niekiedy w godzinę złapał 100 sztuk.

Podczas oblężenia Paryża przez Prusaków w roku 1870 płacono mu po trzy franki (około trzy korony) za sztukę, w zwykłym zaś czasie po 10 centymów.

Klub czerwonych nosów.

Pewien woźnica i stróż polowy w Ongier, (w Angli), którym natura czy wódka nadała czerwony kolor nosów, postanowili założyć klub (czyli stowarzyszenie), aby uniknąć ciągłych dokuczań ze strony sąsiadów. Klub znajduje się naturalnie w szynku. Przyjętym być może tylko właściciel wybitnie czerwonego nosa. Wielu korzysta z zaszczytu należenia do tego szczególnego klubu. Klub liczy już kilkaset członków, a corocznie urządza kilka zabaw, z których czysty dochód przeznaczony jest na szpitale miejscowe.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik I. Kraków 15-go listopada 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 10.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Co robić w jesieni i w zimie.

Minęły już słońca letniego skwary, białe mgły kładą się rankiem na puste pola i przypominają nam zbliżającą się zimę. Gospodarze obliczają swe zbiory i zastanawiają się czy i jak potrafią wyżywić niemi swą rodzinę, czeladź i inwentarz przez długie dnie zimowe.

Ojciec rodziny zbiera skrzętnie grosz do grosza, aby nie zabrakło na zwiększające się w zimie wydatki, zaś gospodyni domu myśli o zapasach śpiżarni i gromadzi je, aby wszyscy mieli co jeść, i wszystkim było ciepło i miło przy ognisku domowem.

Piękna to rzecz, że ludzie tak pamiętają o sobie na zimę — ale powinni nietylko pamiętać o potrzebach ciała, bo i o duchu zapominać nie należy.

Gdy bowiem koło nas cała przyroda, jakby obumrze, gdy świat na około szary i smutny, wtedy chętnie tulimy się do ciepłych i zacisznych mieszkań, a że wieczory są długie — więc powinniśmy brać gazetki i książki i czytaniem karmić ducha swego.

Anglicy wzbili się na miejsce naczelne między narodami, a przez co? Przez to, że nigdy czasu nie marnują, ani chwilki na marne nie tracą, lecz po pracy biorą się zaraz do czytania, bo u nich ma znaczenie to przysłowie: «że żyć — to uczyć się!» Więc Anglicy uczą się wciąż, nie chcą bowiem być zacofanymi w biegu życia.

Przed stu laty ubolewał pewien uczony francuski Jakób Russo nad upadkiem Polski, nad rozbiorami naszej Ojczyzny, i podał w jednej ze swoich książek kilka życzliwych wskazówek potrzebnych do odrodzenia naszego narodu.

«Chciałbym — tak pisał ów Francuz — aby Polak ucząc się czytać, czytał zaraz wiadomości o swym kraju, aby już w dziesiątym roku życia znał ojczyste pamiątki, aby w pietnastym roku miał wiadomości z historyi, a w szesnatym roku, aby znał ustawy hrajowe.

»Niech wie o wszystkich wzniosłych czynach dawnych Polaków, niech zna wszystkie ich nazwiska».

Tak pisał uczony francuski przed stu laty. A czyż dzisiejsi Polacy, choć się mienią być dobrymi synami Ojczyzny, czy znają dzieje Polski, czy znają jej miasta, góry i ziemie? Czy znamy wszyscy pisma naszych poetów i innych pisarzy? Dużo niestety jest jeszcze takich, którzy o tem wszystkiem pojęcia nawet nie mają.

Niechże tedy ci wszyscy korzystają z długich wieczorów jesiennych i zimowych — i niech czytają dobre książki o Polsce, o jej dziejach, o jej ziemiach, o jej mężach sławnych. Niech czytają inne także pouczające książki i gazetki, a zbogacą swój umysł i w pracy tej pożytecznej, a przyjemniej przejdzie im jak sen zima.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

3. Kaplica Objawienia.

Jest to niewielka kaplica, około 9 metrów długa, a 6 szeroka; znajduje się na miejscu, gdzie według poda-

nia Pan Jezus po Zmatwychwstaniu miał się najpierw objawić swej Najświętszej Matce. Po prawej stronie od wejścia jest rodzaj presbyteryum z trzema marmurowymi ołtarzami. Średni (główny) jest poświęcony Najświętszej Pannie Maryi; w nim przechowuje się Najświętszy Sakrament; od niego też zaczyna się codzienna procesya popołudniowa, której uczestnicy zwiedzają wśród modlitw i pieśni ze świeczką w ręku wszystkie tej bazyliki miejsca uświęcone Męką i cierpieniem Pana Jezusa. Po lewej stronie (Ewangelii) znajduje się ołtarz relikwii, gdyż na nim przechowywano niegdyś znaczną część Krzyża świętego, dopóki jej nie wykradli Armeńczycy, gdy OO. Franciszkanów trzymano we więzieniu (1537 roku). Ołtarz po prawej stronie nazywa się ołtarzem słupa biczowania, gdyż na nim przechowuje się za kratą znaczna część kolumny (60 centymetrów wysokiej), przy której biczowano Pana Jezusa u Piłata. Raz w roku, w środę Wielkiego Tygodnia, otwierają kratki i wystawiają ową kolumnę wiernym na ołtarz dla uczczenia i ucałowania. Toż samo uczyniono i dla uczestników pielgrzymki; ucałowaliśmy ją z pobożnością i wzruszeniem i dotykaliśmy o nią różańce, medaliki i inne dewocyonalia.

Naprzeciw wspomnianych ołtarzy są stale dla duchowieństwa; tu OO. Franciszkanie odmawiają wśród dnia i nocy swe pacierze kanoniczne. Na pięknej marmurowej posadce są dwa koła: jedno z nich ma oznaczać miejsce, gdzie stał Pan Jezus, ukazując się swej Najświętszej Matce, drugie zaś wskazuje miejsce, w którem za czasów świętej Heleny zmarłą niewiastę wskrzeszono za dotknięciem odnalezionego Krzyża świętego. Całą kaplicę oświeca jedno okno znajdujące się nad ołtarzem Najświętszej Panny i drugie nad stalami, lecz przepuszcza mało światła, gdyż chodzi po sąsiedniej sali klasztornej. Nie ma tu zresztą żadnego przepychu ani przesadnych ozdób, jak w greckiem katolikom, ale wszystko jest porządnie i czysto utrzymane.

Z tej kaplicy prowadzą drzwi do mieszkania OO. Franciszkanów, którzy tu jako «Stróżowie» świętego Grobu mieszkają i codziennie nabożeństwa wraz z procesyą odprawiają.

Tuż obok we wschodniej stronie znajduje się zakrystya OO. Franciszkanów. Pokazują w niej ostrogi i miecz dzielnego wodza i zdobywcy Jerozolimy Godfryda z Bouillion. Pamiątki te dostali w darze Ojcowie w XIII wieku od pewnego Biskupa z Nazaretu. Mieczem tym pasuje patryarcha jerozolimski nowych rycerzy Grobu świętego.

W skarbcu franciszkańskim i w bazylice widzieć można różne dary i ofiary, jakie pobożne osoby złożyły dla Grobu Zbawicielowego. Wspomnimy tylko o tem, co nas więcej interesuje, o darach naszych Rodaków z polskiej ziemi. Wymienimy je po szczególe w porządku chronologicznym:

1) Wazon srebrny na mirę, ofiarowany przez Mikołaja Zebrzydowskiego w 1618 roku.

2) Sześć lamp srebrnych ofiarowanych przez księcia Czartoryskiego wielkiego chorążego litewskiego w 1746 roku z napisem łacińskim: *Ducum Duci Optimo Maximo Jesu Christo, Principi pacis, »cius principatus est super humerum eius»*.

3) Kielich srebrny, ofiara naszych emigrantów, z napisem: *Votum Exulum Polonorum* 1847 roku.

4) Lampa srebrna z pamiątkowym napisem: «Na chwałę Bogu Najwyższemu ofiarują: Augusta i Paweł. Warszawa dnia 15-go stycznia 1888 roku».

5) Lampa srebrna, średniej wielkości ze składek polskiego ludu z napisem: *Votum Poloniae* 1891 roku.

6) Kielich złoty ofiarowany na prymicye O. Stanisławowi z zakonu Braci Mniejszych, który po odprawieniu w nim pierwszej Mszy świętej odesłał go do Grobu świętego w 1899 roku.

7) W czasie pierwszego uroczystego nabożeństwa przy Grobie Chrystusowym (nazajutrz po przybyciu) złożył kierownik pielgrzymki O. Janicki po kazaniu w ręce przełożonego OO. Franciszkanów, srebrny kielich w imieniu polskiej pielgrzymki. Jest on pięknie wykonany w stylu romańskim przez złotnika krakowskiego p. Czaplickiego, przedstawia się wspaniale. Górna część kielicha ozdobiona medalionami świętych Patronów polskich: Wojciecha i Stanisława, Kunegundy i Kazimiera Królewicza. Spód jego zdobią wizerunki kilku ważniejszych tajemnic życia Chrystusowego. Pod nimi wyryto napis: *Peregrini ex Polonia Sepulcro*

Dominico A. 1907. (Pielgrzymi Polscy Grobowi Pańskiemu. R. 1907). I patena pięknie się przedstawia ozdobiona «Wieczerzą Pańską» według Leonarda da Vinci.

Te ofiary złożyli pobożni Praojcowie i Rodacy u Grobu świętego, jako dowód swej żywej wiary i gorącej miłości ku Panu Jezusowi. Oby się nimi odznaczali i ich prawnuki, a nasza zgnębiona Ojczyzna doczeka się lepszej doli.

Z zakrystyi przechodzi się długim, ciemnym korytarzem między kolumnami siedmiu łuków Najświętszej Panny Maryi, jakie z bazyliki Konstantyna się zachowały do małej kapliczki więzienia Chrystusowego. Według podania trzymano na tem miejscu Pana Jezusa i dwóch łotrów, gdy czyniono przygotowania do ich ukrzyżowania. Należy ona do schizmatyckich Greków i jest bardzo zaniedbana, brudna.

Wróciwszy z kapliczki tej i idąc dalej tymże kurytarzem (półkolem) w południowo-wschodnim kierunku spotykamy kaplicę Longina, żołnierza, który włócznią przebił bok Zbawicielowi (Jan 19, 34). Lecz według tradycyi, o której wspomina i św. Augustyn, nawrócił się w cudowny sposób. Wydobył bowiem włócznię zroszoną Najświętszą Krwią Zbawiciela, która padła i na jego rękę. Mimowoli dotknął się ręką chorego oka, na które mało widział i był uzdrowiony, przejrzał. Ze wzrokiem ciała odzyskał i wzrok duszy! Cud ten wzruszył go bardzo, żałował za swe grzechy i pokutował przez całe życie. Opowiadzł później gorliwie Ewangelię świętą w Kappadocyi, gdzie za wiarę dla Jezusa, śmierć męczeńską poniósł.

Kaplica ta jest również zaniedbana; należy do Greków.

Na kilka kroków dalej znajduje się armeńska kaplica podziału szat, gdyż tutaj mieli się żołnierze dzielić szatami Pana Jezusa, a o suknię Jego rzucali losy (Jan. 19, 24), bo była niezeszywaną. Tę suknię przechowuje się obecnie jako cenną relikwię w Trewirze (w Niemczech).

Trzy kroki stąd zstępuje się po schodach do podziemnej kaplicy świętej Heleny i Znalezienia Krzyża.

4. Kaplica św. Heleny i Znalezienia Krzyża świętego.

Święta Helena, cesarzowa, matka Konstantyna Wielkiego, udała się z natchnienia Bożego 326 roku do Jerozolimy, by odszukać drzewo świętego Krzyża, na którym nas Pan Jezus przez swą gorzką Mękę i śmierć odkupił. W Jerozolimie wskazano jej odrazu miejsce, zachowane z tradycyi ludowej, gdzie tej świętej relikwii szukać powinna, gdzie ją zapewne znajdzie. Żydzi bowiem trzymali się prawem przepisowego zwyczaju, aby narzędzia mąk i śmierci winowajców niszczyć lub zakopywać, by się kto z nich przpadkiem ich dotknięciem nie splamił. Tak uczyniono i z Krzyżem Pana Jezusa i dwóch łotrów i z narzędziami ich mąk; wrzucono je do pobliskiej cysterny (suchej, niezgłębionej studni). Zapewne tem pospieszniej to uczyniono i na inne, radykalniejsze ich zniszczenie nie miano już czasu. bo wieczór paschy żydowskiej już nadchodził. Cysternę zarzucono na razie żwirem i ziemią, a później coraz więcej dosypywano, dopóki jej zupełnie nie zrównano z ziemią. Dla prześladowań pogańskich i czujności żydów nie mogli pierwsi chrześcijanie tych cennych pamiątek wydobyć; udzielił Pan Bóg tej łaski św. Helenie. Kopano na wskazanem miejscu i odkryto na stoku Góry Kalwaryjskiej dwie cysterny; w pierwszej nic nie znaleziono, szukano przeto dalej w drugiej. W czasie dalszego poszukiwania modliła się św. Helena na miejscu pierwszej cysterny o pomyślny wynik tych poszukiwań i dlatego to miejsce przerobiono później na kaplicę pod wezwaniem św. Heleny.

Po 29 stopniach i licho utrzymanych marmurowych schodach zstępuje się do tej kaplicy wilgotnej i bardzo zaniedbanej. Jest w niej ciemno; oświecają ją tylko lampy. Tworzy ona jakoby odrębny, podziemny kościółek o trzech nawach i kopułce wspierającej się na czterech kolumnach, a wystającej nad ziemię. W tym stanie, w jakim się obecnie kaplica św. Heleny znajduje, została po licznych zniszczeniach i przeróbkach odbudowana przez Krzyżowców. Od 1879 należy do schizmatyczkich Armeńczyków i może dlatego jest tuk bardzo zaniedbaną.

Z tej kaplicy schodzi się jeszcze po 13-tu stopniach niżej do zupełnie ciemnej groty, wykutej w skale, to miejsce, gdzie w czasie modlitwy św. Heleny znaleziono Krzyż Pana Jezusa, dla tego też nazwano je kaplicą Znalezienia św. Krzyża. Jest ona niewielka, około 7 i pół metra długa, 6 szeroka, a 5 wysoka: wewnątrz zupełnie ciemna, oświecają ją lampy. Znajduje się w niej marmurowy ołtarz i brązowy posąg św. Heleny, jaki niegdyś sprawił Arcyksiążę Maksymilian, późniejszy nieszczęśliwy cesarz meksykański (zmarły 17-go lipca 1867). Kaplica ta należy do OO. Franciszkanów; codziennie odprawia w niej jeden z nich Mszę świętą.

Może nie każdemu znany cudowny sposób, w jaki rozpoznano Krzyż Pana Jezusa, dlatego pokrótce o nim wspomnimy. W drugiej cysternie, zawalonej gruzami i śmieciem znaleziono trzy krzyże, napis i cztery gwoździe. Ponieważ krzyże były podobne do siebie, nie wiedziano na którym Pan Jezus cierpiał. Wtedy z natchnienia Bożego Biskup jerozolimski św. Makary wśród gorących modlitw w otoczeniu tłumu ludzi dotykał się każdym krzyżem z osobna śmiertelnie chorej niewiasty, prosząc Boga, aby dał poznać, jaki Krzyż Pan Jezus swą Męką uświęcił. Dwa pierwsze krzyże dotykano bez skutku, skoro położono trzeci krzyż do ciała chorej, niewiasty, natychmiast wyzdrowiała. Tego samego dnia popołudniu doznano jeszcze innego cudu. Święty Makary zatrzymał orszak żałobny, w którym prowadzono na cmentarz umarłego, dotykał się napróżno jego zwłok krzyżami dwóch łotrów, skoro zaś dotknął się go Krzyżem Pana Jezusa umarły natychmiast powstał żywy. W ten sposób wśród radosnych okrzyków ludu rozpoznano i przekonano się o prawdziwym Krzyżu Pana Jezusa.

Św. Helena zbudowała nad Górą Kalwaryjską, Grobem Pana Jezusa i miejscem Znalezienia św. Krzyża wraz z swym synem Kontantynem, wielką wspaniałą bazylikę i zostawiła w niej znaczną część drzewa św. Krzyża, resztę przesłała do Konstantynopola swemu synowi i Ojcu świętemu w Rzymie, skąd z czasem rozesłano je na gorące prośby wiernych w małych cząsteczkach do licznych kościołów lub darowano pobożnym osobom.

Wychodzimy z kaplicy Znalezienia św. Krzyża i św. Heleny i spostrzegamy po lewej stronie skromną kapliczkę zwaną «Naigrawania», gdyż w niej za kratą przechowuje się kawałek słupa granitowego (na jeden metr wysokiego), na którym według podania miał siedzieć Pan Jezus, gdy z Niego na dziedzińcu Piłata szydzono, naigrawano się, cierniem Go koronowano, policzki zadawano (Mat. 17, 29). Później przeniesiono tę kolumnę z pałacu Piłata na to miejsce, gdzie się obecnie znajduje i należy do Greków schizmatyckich.

Idąc w dalszym ciągu korytarzem w południowowschodnim (łukowatym) kierunku, zwracamy się około Góry Kalwaryjskiej zupełnie na południe (mając ją po lewej stronie) ku wejściu z bazyliki Grobu świętego. Przed bazyliką znajduje się obszerny plac (koło 20 metrów długi a 18 szeroki), na którym zwykle przekupnie, zwłaszcza w czasie pielgrzymek, rozkładają dewocyonalia i natarczywie zapraszają do ich nabycia. Tu również gromadzi się szereg żebraków i trędowatych wystawiając blaszany garnuszek, by im włożono «bakszysz».

Po stronie zachodniej tego miejsca znajduje się starożytna wieża (dzwonica), zbudowana przez Krzyżaków; znajdują się w niej obecnie dzwony. Najwyższe jej piętro zdjęto, gdyż miało zagrażać zawaleniem, a raczej, jak inni twierdzą, aby nie przewyższała sąsiednich minaretów tureckich. W pobliżu znajdują się kapliczki różne, zwłaszcza z wschodniej strony placu będącego przed kościołem Grobu Zbawicielowego. Zresztą zabudowany jest zupełnie kościół klasztorami mnichów tak, że ścian jego, prócz frontowej, wcale widzieć nie można.

Wspomnieć jeszcze należy, że nietylko odprawiliśmy «Drogę krzyżową» postępując do kościoła Grobu świętego, lecz i w samym kościele wzięliśmy udział w procesyi świetlnej (bo się odbywa ze świeczkami w ręku), którą OO Franciszkanie codziennie około 4-tej godziny po południu odbywają, zwiedzając ważniejsze miejsca, uświęcone Męką i cierpieniem Pana Jezusa. Jeden z OO. Fraciszkanów, w otoczeniu dwóch towarzyszy (akolytów) wszyscy ubrani w komże, a poprzedzeni przez niosącego krzyż prowadzi procesyę, która wśród śpiewów i modlitw zatrzy-

muje się przy każdej pamiątkowej stacyi. Tu okadza je przewodniczący Ojciec Franciszkanin i odmawia przepisane modlitwy. Wszystkich stacyi jest dwanaście; odwiedza się je w następującym porządku:

Stacya 1-a Kaplica Objawienia, gdzie przed ołtarzem Najświętszego Sakramentu zaczyna się ją od modlitwy;

Stacya 2-a boczny ołtarz w tejże kaplicy, w którym się przechowuje część słupa biczowania;

Stacya 3-a więzienie Pana Jezusa, będące we wschodniej stronie korytarza siedmiu łuków Najświętszej Panny Maryi;

Stacya 4-a kaplica podziału szat Zbawicielowych;

Stacya 5-a kaplica Znalezienia Krzyża świętego;

Stacya 6-a kaplica świętej Heleny (w powrocie);

Stacya 7-a kaplica Naigrawania;

Stacya 8-a kaplica Ukrzyżowania Pana Jezusa na Górze Kalwaryi;

Stacya 9-a kaplica wbicia Krzyża;

Stacya 10-a Kamień namaszczenia;

Stacya 12-a święty Grób Pana Jezusa;

Stacya 13-a ołtarz Maryi Magdaleny.

Następnie procesya wraca do kaplicy «Objawienia» przed Najświętszy Sakrament, skąd wyszła. Tu odmawia przewodniczący litanię loretańską do Najświętszej Maryi Panny. Niekiedy wystawia się na zakończenie i Najświętszy Sakrament i odprawia w skupieniu ducha rozmyślanie.

Hymny, pieśni i modlitwy na tych świętych miejscach śpiewane i odmawiane przypominają nam tajemnice, jakie tu niegdyś zaszły. Wszystko wzrusza i sprawia wielkie na nas, pielgrzymach wrażenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Psie Pole“.

W roku bieżącym minęło 800 lat od pamiętnych zapasów na Śląsku Bolesława Krzywoustego, króla polskiego z cesarzem niemieckim Henrykiem V. Podmówiony przez brata Bolesława, Zbigniewa, napadł Henryk V. na dziedzictwo Bolesławowe, podczas gdy ten był zajęty poskramianiem zbuntowanych Pomorzan.

Bolesław dowiedziawszy się o wyprawie niemieckiej, o napaściach wprawdzie bezskutecznych na miasta Lubaszę i Bytom, wysyła garść rycerstwa nad Odrę, by broniła przeprawy wrogowi. Tymczasem Henryk pociągnął na Głogów, gdzie jednak również ze stanowczym spotkał się oporem.

Rycerstwo polskie broniło przez czas dłuższy skutecznie przeprawy przez Odrę, lecz Henryk poszedł w dolny bieg Odry i tam znalazłszy bród na drugi brzeg się dostał. Rozpoczęło się tedy oblężenie Głogowa i słynna po wszystkie wieki tegoż obrona.

Głogowianie postanowili bronić się do upadłego, a gdy maszyny nieprzyjacielskie oblężnicze pokruszyły już mury, zażądali 6-dniowego rozejmu, na który Hendryk, sam mając wielkie straty, przystał, żądając atoli zakładników. Głogowianie posłali jako zakładników chłopięta niżej lat 14-tu, a równocześnie wysłali do Bolesława gońce, by spieszył z pomocą, bo na długo niemieckiej przemocy nie zdzierżą. Bolesław spiesznemi marszami podążył, lecz w sześciu dniach stanąć nie mógł. Minął czas rozejmu, a Henryk nie otrzymawszy od Głogowian wyraźnej odpowiedzi ruszył do szturmu, prowadząc przed maszynami oblężniczemi głogowskie dzieci.

Jest to okrucieństwo prawie nieznane gdzieindziej w dziejach świata, a dopuścił się go jednak Niemiec, bo to plemię było słowiańskie.

Dzielnym Głogowianom serca na widok ten zamarły w piersiach.

Mieliż zabijać własne dzieci?

A jednak, chcąc się oprzeć nawale niemieckiej, czynić to musieli. Polała się krew niewinna dzieci, ale pokotem kładli się też i Niemcy, pociskami Głogowian rażeni.

W chwili rozstrzygającej przybywa Bolesław i rozgramia wojska niemieckie, które w popłochu cofają się ku Wrocławiu.

Bolesław podziękowawszy bohaterskim mieszczanom Głogowa za wierność i ufundowawszy na dziękczynienie i pamiątkę kościół Kolegiacki, udał się w pościg za Henrykiem.

Dopadł wojsk niemieckich w pobliżu Wrocławia.

Raz już pobity Henryk stawia butne warunki, żądając haraczu od Polski i uznania zwierzchnictwa cesarza. Lecz Bolesław ani słuchać o tem nie chciał — a Niemcom dał taką naukę, jak później Łokietek pod Płowcami, a Jagiełło pod Grunwaldem Krzyżakom.

Krwawa rozprawa odbyła się na połach milę odległych od Wrocławia. Niemcy ponieśli tak straszną klęskę, jakiej dotąd im nikt jeszcze nie zadał.

Kronikarz nasz Kadłubek pisze, że zjawiły się żarłoczne kruki i zbiegła się ogromna moc psów i chłeptała krew poległych. Pożerając trupy, w taką padły srogość, że nikt się tamtędy przeprawić nie mógł, od czego też owo miejsce «Psiem Polem» nazwano.

Chwalebne to zwycięstwo oręża polskiego jest tem świetniejsze, że siły polskie nie przewyższały niemieckich, albowiem Henryk ściągnął był w czas posiłki z Czech.

Warto te chwile chwały przypomnieć właśnie teraz, kiedy Prusacy myślą tylko o tem, aby zgubić Polaków.

Wspomnienia wielkiej przeszłości dodają siły do nowych walk — do nowych zapasów.

Złote myśli i zdania.

Pamiętajmy, że powołano nas do pracy i cierpienia, a nie do próżnowania.

Zwycięstwo nad samym sobą odniesione więcej prawdziwej chwały i rozkoszy przynosi, niż zwalczenie najodważniejszego przeciwnika; tu tylko fizycznej pracy — tam moralnej potrzeba; tu próżność jest zaspokojona — tam serce.

Kto nie zna sam radości, znajduje ją, sprawując radość innym.

Owoc doświadczenia gorzki jest, ale zdrowy.

Sejm polski w Ameryce.

Polacy rozprószeni po Ameryce, stanowią już teraz społeczeństwo o pokaźnej liczbie, bo blisko 3 milionowej.

Podobnie jak u nas w kraju, tak i w Ameryce nasi Bracia garną się do pracy na polu życia relgijnego i obywatelskiego.

Temu celowi był poświęcony trzydniowy Sejm czyli zjazd doroczny «Zjednoczenia Polaków pod opieką Bożego Serca Jezusowego» odbyty w pierwszej połowie października bież. roku w mieście Cleweland.

Na Sejm zjechało się 228 delegatów, wysłanych przez 143 towarzystw. Otworzył go uroczyście Biskup polski w Ameryce, Najprzewielebniejszy ks. Paweł Rhode. Ze sprawozdania pokazuje się, że do «Zjednoczenia» należy już 433 towarzystw polskich, a w nich przeszło 37 tysięcy członków, w kasie zaś «Zjednoczenia jest blisko **500** tysięcy dolarów, nadto członkowie «Zjednoczenia» ubezpieczeni są na sumę przeszło 20 milionów dolarów.

Sejm «Zjednoczenia» taką sobie zakreślił pracę na przyszłość: 1) budowanie i utrzymywanie wyższych szkół dla członków, 2) ustanawianie profesorów przy tych szkołach, 3) szerzenie oświaty za pomocą bibliotek, odczytów i t. d., 4) utrzymanie «Domu dla wychodźców» przybywających z Europy i połączonego z nim biura pośrednictwa pracy, 5) pomoc w zakładaniu nowych parafij polskich, gdzie ich jeszcze niema.

Na poparcie tych prac potrzeba, rozumie się, pieniędzy, więc Sejm uchwalił, aby każdy członek «Zjednoczenia» składał po 1 cencie miesięcznie. Oprócz tego mają być zbierane dobrowolne ofiary po parafiach. Osobno zaś na cele oświatowe uchwalono, aby każdy płacił rocznie 10 centów, a 15 centów rocznie na fundusz dla kalek.

Składki to, jak widzimy, małe — ale gdy każdy członek je uiści, to powstanie z tego znaczna suma, którą można coś zrobić.

W końcu uchwalili delegaci raz jeszcze popierać jak najusilniej oświatę i szkoły, aby młodzież polska mogła się kształcić na pożytek Bogu i ludziom, wyrazili dalej duchowieństwu uznanie i podziękę za pracę na polu oświatowem, podziękowali ks. Biskupowi Rhodemu za obecność na Sejmie i zanieśli pokorne prośby do tronu Przedwiecznego Boga, aby raczył przyspieszyć w swem miłosierdziu chwilę oswobodzenia naszej drogiej Ojczyzny.

Przemiana socyalistów.

Z powyższego nagłówka wyrozumie każdy, że będzie tu mowa o tem, jak to się socyaliści przemienili. To też pewnie każdego zaciekawi to, co tu napiszemy, bo przecież każdy sądził, że socyaliści pozostaną takimi jakimi są, aż do skończenia świata.

A jednak czasy się zmieniają, a z czasami zmieniają się i ludzie.

Dotąd socyaliści głosili bezwzględną i nieubłaganą nienawiść ku wszelkim rządom obecnym, bo w obecnych rządach i w całym porządku światowym widzą wszystko najgorsze, zgniliznę, ucisk, niesprawiedliwość i t. d. Żyli więc socyaliści z rządami, jak to mówią — jak pies z kotem.

Gazety ich przy każdej sposobności piorunowały na rząd i podatki państwowe, posłowie wieszali psy na ministrów i władze, a głosowali nawet przeciw tym przedłożeniom rządowym, które zawierały ulgi i dobrodziejstwa dla ubogiej ludności, bo nie chcieli niczego zawdzięczać znienawidzonemu rządowi. Zdarzyło się to nieraz w parlamencie niemieckim.

Tak było dotąd, ale dziś jest już inaczej i w Niemczech i w Austryi. Socyały spostrzegli, że trudno będzie doczekać się państwa, o jakiem marzą i jakie ludowi obiecują. Przekonali się nadto, że obiecywanie państwa socyalistycznego robotnikom, nie robi już na tych wrażenia, że masy robotnicze przestają im wierzyć, a żądają jak najrychlej spełnienia obietnic dawanych przez socyalistów.

Wobec tego wśród głowaczy socyalistycznych zawrzała walka. Jedni chcieli dojść do państwa socyalistycznego przez rewolucyę, drudzy natomiast radzą iść powolnymi środkami przez uchwalanie ustaw do tego celu wiodących. I ci drudzy powoli zwyciężają w obozie socyalistycznym.

Główny papież socyalistów niemieckich, Bebel nie potępił na tegorocznym zjeździe socyałów w Lipsku tego drugiego umiarkowanego i ugodowego kierunku, który już nie wypiera się popierania rządów i nie wiesza już psy na ministrach.

Odtąd socyaliści nie chcą już być wrogami państwa, nie chcą przez krwawą rewolucyę obalić obecnego ustroju

społecznego na świecie, ale chcą razem z ludźmi wolnomyślnymi dojść do wpływów w rządzie i powoli kuć ustawy na swoją korzyść.

Ten nowy sposób walki będzie spokojniejszy, ale za to niebezpiecznicjszy dla dzisiejszych rządów, bą po cichu chce je obalić, i środkami legalnymi dąży do utworzenia kiedyś państwa socyalistycznego.

Z GOSPODARSTWA.

Główne zasady w żywieniu koni.

W pierwszym roku życia pasza koni powinna być obfitą i silną, w tymże bowiem wieku przybiera źrebię na wadze i na wzroście więcej niż w następnych latach rośnienia w ogóle. Zaniedbanie więc źrebaka w tym wieku, później naprawić się już nie da. — Jeźli w paszy źrebięcia brak odpowiednich odżywczych materyi, rozwinąć się ono nie może.

Źrebięta odpasać trzeba częściej, a regularnie, inaczej łatwo wywiązują się u niego przeszkody w trawieniu. — Żołądek konia ma stosunkowo małą objętość, tak dalece, że n. p. u średniego konia wierzchowego, nie jest on obszerniejszy, jak u wielkiego psa i z tego właśnie powodu paszenie źrebiąt odbywać się powinno częściej, a potrosze, jak to, co tylko wspomnieliśmy wyżej.

Konie robocze, powinny się paść mocno nietylko przy silnej pracy, ale także już czas jakiś przed takową. — Bezpośrednio przed silną lub szybką pracą, konia zbytnio przepasać nie trzeba. — Koń pracuje obrokiem dnia poprzedniego, ale nie obrokiem spożytym w dniu pracy, to też ranny obrok idzie w gnój, podczas gdy wieczorny idzie w kości i w muszkuły konia. — Ztąd zaś wynika zasada, że z paszy ścisłej (ziarno, śrót) powinno się dawać koniowi mniej więcej dwie trzecie na wieczór, gdyż tylko wtedy, strawi ją koń należycie w czasie spokoju nocnego — Jeśli silnie napasionego konia zaraz potem do ciężkiej lub szybkiej używa się pracy, trawienie u niego bywa niedostateczne. — Im większej od konia wymagamy szybkości, tem silniejszy, to jest ściślejszy powinien być jego obrok.

Konie pracujące powoli (krokiem), można z korzyścią żywić także paszą większej objętości, jako to: okopowemi i niektórymi odpadkami fabrycznymi. — Jako bardzo stosowne pożywienie dla koni przeznaczonych do spełniania wszelkich robót gospodarskich, uznano powszechnie: bobik koński, makuch z orzecha ziemnego, kiełki słodowe i suszone słodziny piwne, tak dalece, że i w obroku dla koni rasowych, można pewną część owsa niemi zastępować.

Zieloną paszę, trzeba zadawać koniom zawsze przed obrokiem (ziarno, śrót), a nigdy nie mieszać jednego z drugiem.

Poić należy zawsze przed dawaniem obroku, pojenie bowiem po zadaniu owsa, pociąga za sobą spławienie tegoż do kiszek bezpożytecznie.

Dla koni o dobrych zębach i gdy pasza jest zdrowa, żadnych osobliwych przyrządzeń paszy nie potrzeba, zwykle one bowiem więcej szkodzą, jak pomagają. Przedewszystkiem zaś wystrzegać się należy parzenia zbyt mokro, parowania lub gotowania paszy, a takze bardzo — śrótowanego owsa obrocznego.

Różne rady pożyteczne.

Ziele czarownic, czyli dziurawiec pospolity wywiera wielki wływ na wątrobę, a herbata jest znakomitem lekarstwem na choroby wątroby.

Matki, którym dzieci moczące pod siebie wiele kłopotu sprawiają, wiedzą, że herbata z dziurawca jest znakomitym środkiem wzmacniającym. W braku dziurawca można we wszystkich tych wypadkach użyć krwawniku.

Środek na oparzenie. Co zrobić, gdy się człowiek lekko oparzy? Obkładać oparzeliznę szmatą, zmaczaną w wodzie wapiennej z domieszką lnianego oleju.

Ażeby kury niosły duże jaja. Zdrowe, nie trujące, grzyby jakiegokolwiek gatunku, zbierają się na taki użytek w lasach. Najpierw suszą, a po wyszuszeniu tłuką z łuskami lnianemi na proszek, potem miesza się dwie części proszku grzybowego a jedną część makucha lnianego. Do proszku tego, przechowanego w miejscu suchem, w razie

potrzeby dodaje się otrąb żytnich lub pszenicznych można i kukurudzanych i mąki żołędziowej, zarabia to wszystko na ciasto, które rozdrobione no kawałeczki wielkości grochu lub bobiku, podaje codziennie kurom do spożycia.

Myszy tępić. W gorący kartofel wetknąć ze 30 zapałek fosforem do środka, a gdy kartofel wystygnie, wyjąć zapałki, okróciwszy każdy po kilka razy, ażeby większą dziurkę rozrobić — dla wsypania w nią trochę cukru. Kartofel taki położyć w miejscu, gdzie myszy przebywają, a potrują się.

Przejście do paszy zimowej. Paszenie na pastwisku trwa dotąd dopóki trawa odrasta nieco, strzedz się jednak trzeba pasać na okrytej szronem koniczynie, co wywołuje wzdęcia i poronienia. Powoli należy przyzwyczajać bydło do suchej paszy zimowej i buraków pastewnych, oraz wytłoczyn buraczanych. Przejście nie powinno być nagłe, zwłaszcza u krów mlecznych, gdyż przy nagłej zmianie paszy tracą dużo mleka. Więc daje się coraz mniej zielonej paszy, a za to dodaje się słomy dobrej, siana, sieczki i t. p. i to stopniowo, nie odrazu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyiewskiego.

Rocznik I. Kraków 1-go grudnia 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 11.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z „Światłem" kosztuje na rok: 5 koron, na pół roku: 2 korony 50 hal. — Do NIEMIEC na rok: 6 marek, półrocznie: 3 marki. — Do AMERYKI na rok: 2 dolary, na pół roku 1 dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Ważne słowa Ojcą świętego.

Niedawno przyjął Ojciec święty Pius X. na posłuchaniu redaktora pewnej katolickiej gazety. W ciągu rozmowy, którą skrzętnie ów dziennikarz czyli gazeciarz zapisywał, aby z niej jednego słowa nie uronić, Papież wziął z jego ręki pióro, pobłogosławił je, a oddając napowrót, rzekł:

«Nie wiem, czy jest piękniejsze zadanie nad to, które panowie dziennikarze. spełniacie. Błogosławię symbol waszego powołania. Moi poprzednicy błogosławili oręż rycerzy Chrystusowych. Ja zaś czuję się szczęśliwy, że mogę zlać błogosławieństwo niebios na pióro chrześcijańskiego redaktora. Jedną, — można powiedzieć, — jedyną przyczyną upadku wiary za dni naszych w sercach ludzkich są złe gazety. One to szerzą zgubne zasady wolnej nauki i wolnych obyczajów, niszcząc co Boże, co prawdziwe, dobre i piękne. Wybitny jeden katolik tak powiedział: «Niebo i piekło w czasach dzisiejszych prowadzą walkę papierem i drukiem przeciwko sobie. Jeżeli chcesz należeć do Chrystusa, to trzymaj się tylko pism

katolickich, każdym zaś groszem, który na złe wydajesz pisemka, dajesz zastaw dyabłu na duszę swoją». Tak papierem i drukiem niebo i piekło zaciętą dziś wojnę z sobą prowadzą, a w wojnie tej o tysiące, o miliony dusz się rozchodzi, odkupionych krwią Chrystusową.

«Błogosławiony dziennikarz, który po stronie Jezusa walczy piórem przeciw kłamstwu i zepsuciu, błogosławiony i ten, co dobrą gazetę prenumeruje, bo i on staje się w szeregu obrońców Chrystusowych».

* * *

Dałby Bóg, aby powyższe słowa Namiestnika Chrystusowego trafiły do serc wszystkich naszych katolików po miastach i wsiach, aby nasi katolicy już raz zechcieli to pojąć, że dziś tylko ten jest dobrym katolikiem, który spełniając przykazania Boże i kościelne, prenumeruje także i popiera pisma katolickie; kto zaś tych pism nie popiera, ten nie spełnia ważnego dziś obowiązku, i taki nie jest prawdziwym katolikiem.

Kościół świętego Michała.

Podanie Lubelskie.

Pod jesień 1282 roku, przyszła smutna wieść na dwór krakowski, że ogromna nawała Jadźwingów *) i Litwinów zalała ziemię lubelską, że pono sam Trojden **) prowadzi najeźdźców, a podzieliwszy wojsko na trzy oddziały, plądruje, niszczy, pali, a bierze mnóstwo łupów i niezliczoną ilość jeńców. Leszek Czarny zafrasował się wielce: właśnie rozpatrywał ważne sprawy miejskie i sam chciał przejrzeć daniny i podatki składane zwykle przed świętym Marcinem. Co zaś najgorsze, to wojska miał mało, pomocy niewiele

---

*) Jadźwingowie lub Jaćwież, plemię litewskie w okolicy Bugu, gdzie teraz gubernia Siedlecka.

**) Trojden — książę litewski — Litwa była wówczas pogańską.

mógł się spodziewać, bo po owych podziałach przez Krzywoustego, każda dzielnica Polski chciała być państwem oddzielnem; a Konrad Mazowiecki nietylko przeciw Leszkowi sam występował, ale się nawet łączył z poganami i z nimi najeżdżał ziemie polskie. Gdy więc posłowie przybiegli donosząc o strasznych rabunkach i mordach w okolicy Lublina, Leszek zwołał mieszczan krakowskich, oddał im pod opiekę żonę swoją, Gryfinę, cały gród i ziemie okoliczne, polecił im również zebranie podatków, a sam z rycerstwem wyruszył przeciw rabusiom. Poszedł z Leszkiem Warsz, kasztelan krakowski, i Piotr wojewoda z całą załogą krakowską: mieszczanie zaprzysięgli obronę Wawelu na wypadek zbrojnego napadu. Po drodze zabierano wszystką szlachtę zdolną do boju; zbiegało się rycerstwo od Tarnowa, Opatowa i Korczyna; piękny oddział nadbiegł z ziemi Sandomierskiej, a gdy pod Zawichostem przeprawiano się przez Wisłę, przyłączyły się do wojsk książęcych oddziały z pod Iłży, Kraśnika i Bełżyc. Powiększały się szeregi, a szli wojacy raźno, spiesznym pochodem, żeby prędzej zajść drogę nierzyjaciołom.

Pod Lublinem dowiedział się Leszek, że Litwini z łupami i jeńcami ciągnęli już z powrotem do Narwi, wysłani gońce donieśli, że posuwają się powoli, mając mnóstwo ładowanych wozów, że dognaćby ich można.

Zasmucił się Leszko. Tu na równinie suchej, w otwartem polu rzucić się na Litwinów chociaż trzykroć liczniejszych, odważyłby się ze swojem rycerstwem; ale gonić w lasach, na moczarach, gdzie tak łatwo wpaść w zasadzkę... Przywieźć na zgubę rycerzy wiernych i tę młodzież poczciwą — Leszko nie miał odwagi. Pod grodem rozłożono się obozem na nocleg i krótki wypoczynek po szybkim pochodzie; a chciał też Leszko obmyśleć, co miał robić: żal mu było jeńców i żal rycerstwa. Naradzał się książę z przedniejszymi rycerzami i z duchownymi, którzy z nim poszli na wyprawę, rozprawiano długo. Młodzież rwała się na odsiecz swoim, nie bacząc na niebezpieczeństwo, ale książę, ale starszyzna rozważyć musiała dobrze zanim postanowią. Do późna w noc przy ogniskach gwarzono, a Leszko nakazał nazajutrz przystąpić do spowiedzi i na łaskę Bożą zdać pokierowanie całej sprawy.

— Gdzież mnie ludzkim rozumem — mówił — postanawiać, gdy nam tylko moc Boża dopomódz może.

I legli wszyscy na spoczynek znużeni bardzo i niespokojni, co z tą wyprawą będzie.

W obozie nawet namiotów nie było, bo Leszko nie dbał o wygody, więc posłano księciu skórę pod dębem olbrzymim, którego konary mogły służyć jak namiot za ochronę od deszczu, mżącego wieczór cały. Wsparłszy głowę na siodle, usnął książę i cisza zaległa obóz, tylko straże pilnowały ognisk.

O świcie zerwał się Leszko wesoło i zaraz począł dopominać się Mszy świętej i Sakramentu. Rozłożono polowy ołtarz i rozległy się głosy rycerskie w śpiewie: «Boga Rodzica».

Wreszcie potężne «Amen» zagrzmiało z kilkunastu tysięcy piersi, a Leszko już wstał z klęczek uśmiechnięty, rozradowany, zwrócił się do rycerzy i ludu, mówiąc:

— Oto się już zbyłem wszelkiego frasunku i wiem, co nam czynić się godzi. Usnąłem wczoraj smutny i zatrwożony w sercu, jako ojciec, który widzi swe dzieci w niebezpieczeństwie, a rozumu nie starczy na poratowanie. Spałem twardo, a wciąż mi się śniły lasy i bagna, gdzie toną moi wojacy, a przed nami ciągną wozy ładowane dobytkiem zrabowanym, a przed wozami pędzą niezliczoną gromadę jeńca i niewiasty zawodzą, a dzieci tak płaczą, że powietrze dźwięczało łkaniem i jękiem, jakoby lutnie żałosne z tysiącznemi strunami. I wezbrało serce moje, że płakałem we śnie jako owe niebożęta. A że nademną rozeszła się jasność światlejsza od miesiąca, a w onej stanął przedemną rycerz w srebrnej zbroi, z białemi skrzydłami, a z potężnym mieczem w dłoni. Dziwowałem się strasznie, ale żadnego lęku nie czułem; ów rycerz tak przemówił: «Poznajesz, kto jestem i wiesz, że nad wami czuwam ciągle z woli Boga; więc się nie trwóż, idź śmiało, dogonisz rabusiów, a chrześcijan z rąk pogańskich uwolnisz. Pamiętaj wszakże, abyś wstrzemięźliwy był w pogoni. Bóg z tobą»!

To rzekł i znikł w owych jasnościach, a ja się obudziłem i jeszcze kolistą światłość widziałem, chociaż miesiąc nie wyszedł na niebo. Bogu zdaję pieczę nad nami, a ślubuję, że po szczęśliwej wyprawie wzniosę tu, w tem

samem miejscu, kościół pod wezwaniem świętego Michała, który mię otuchą natchnął, Bogu na chwałę, ludowi memu na pożytek. Pójdziemy dzieci!

— Pójdziemy! — odkrzyknęły hufce i zaczęto się zbierać raźno. Po krótkiem, żołnierskiem śniadaniu, uformowały się szeregi, załopotały chorągwie i zagrzmiała ziemia pod kopytami końskiemi wzbiła się pieśń rycerska — pobożna: «Bogarodzico Dziewico»... Duchowieństwo z Lublina wyszło z krzyżem i Przenajświętszym Sakramentem, błogosławiąc odchodzącym.

Jesienna mgła wzbijała się leniwo w bladych promieniach słońca i nie można było widzieć dokładnie, co się działo na prawym brzegu Narwi; słyszeć się dawał ruch, i skrzypienie kół, i nawoływanie jakieś.

Leszko ze swoimi rycerzami szukał brodu; stary Kurp *), znający doskonale moczary i puszcze, prowadził wojsko nasze, a cieszył się niezmiernie, że pomódz może swoim, że jeńców odbiją i pogan przetrzepią.

— Zejdom ich panocki, jak kacki w szuwarach — powtarzał z cicha, nakazując, aby rycerze również cicho jechali.

— Przejdziem bród niżej, aby nie słyszeli, a potem przez łąki mokre, jak mgła się posuniemy — prawił stary Maćko.

Tak się też stało: bród płytki, potem łąki mokre stłumiły tentent rycerstwa i gdy się mgła podniosła, ujrzano ogromny obóz rozłożony pod borem. Żadnych wart nie było na przedzie, widocznie pościgu nie spodziewano się wcale; warzono strawę przy ogniskach, śpiewając i gwarząc wesoło. Opodal była gromada jeńców: mężczyźni skrępowane mieli ręce; kobiety swobodnemi rękami opatrywały pokrwawione bose nogi, albo zakrywały twarz zalaną łzami; niektóre klęczały nucąc z cicha. Kępy krzaków zasłaniały wojsko Leszkowe; cicho a sprawnie uszykowały się hufce i poleciały na obóz nieprzyjacielski. Powstało za-

*) Kurpie tak się nazywają od obuwia plecionego z łyka, mieszkają i teraz w Łomżyńskiem, dawniej słynęli, jako myśliwi, teraz zajmują się uprawą roli i wyrobem płótna, które sprzedają w Warszawie.

mieszanie wielkie: Litwini porywali broń, biegając bezładnie; ale Jadźwingowie prędko się uzbroili i pierwsi stawili czoło Leszkowi. Zwarły się zbrojne szeregi z równą siłą i męstwem; Litwinów i Jadźwingów było dwa razy więcej i nasi nie dotrzymaliby może, pomimo najlepszych chęci. Lecz jeńcy zostawieni bez straży, poznawszy polskie chorągwie, zaczęli prędko rozrywać więzy i pochwyciwszy, co kto znalazł: dzidy, topory lub miecze, uderzyli z tyłu na Litwinów; nawet kobiety, które silniejsze, a broń znalazły, rzuciły się na nieprzyjaciół. Powstała straszna wrzawa, powiększyły ją jeszcze psy, które się za jeńcami, panami swemi, przy obozie zebrały, towarzysząc im wiernie w niewoli; otóż te psy szczekając, a wyjąc, rzuciły się na Litwinów i Jadźwingów, jakby rozumiały, że pomagać panom swoim powinny. Szczęk broni, krzyki walczących, jęki rannych, kwik i rżenie koni, ujadanie psów zmieszały się i okropną utworzyły muzykę. Chwilami ogłuszająca wrzawa przycichała, jakby już ludziom i zwierzętom tchu brakło, wówczas wzbijał się dźwięczny głos kobiet — niewolnic modlących się na wzgórzu do Maryi Panny.

«Miła Panno, racz nam dopomódz,
Na duszy i na ciele wzmódz»...

I dopomogła «Miła Panna»: Leszek odniósł zupełne zwycięstwo pomimo przeważającej siły i wielkiego męstwa nieprzyjaciół.

Radosny był powrót. Odbici jeńcy, odebrane łupy i dużo broni litewskiej były nagrodą sowitą za trudy i krew przelaną. Padł tam niejeden z rycerzy polskich, wielu wracało rannych, ale straty małe nie liczą się, gdy kilkanaście tysięcy odzyskało swobodę i do kraju wracało.

Tegoż roku poświęcony został fundament kościoła św. Michała w tem miejscu, gdzie Leszek miał sen proroczy, a może widzenie patrona i orędownika naszego. Pień dębu został pod głównym ołtarzem, na pamiątkę zwycięstwa. Gdy Lublin rozszerzył się i zaludnił więcej, kościół św. Michała znalazł się już w murach miasta, gdzie dotrwał do 1855 roku. Rozebrano go potem, gdyż mury

zniszczone zaczęły się walić. Z pnia dębu wyrobiono krzyż około dwóch łokci wysoki; krzyż ten przechowuje się w katedrze św. Jana w Lublinie.

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

VI. Miejsca uświęcone życiem i śmiercią Matki Boskiej.

Wspomnieliśmy już o najważniejszych miejscach w Jerozolimie uświęconych częstym pobytem i nauczaniem Pana Jezusa (plac dawnej świątyni Salomona), ustanowieniem Najświętszego Sakramentu (Wieczernik), potem krwawym i konaniem Zbawiciela (Ogrojec i Grota konania), mówiliśmy o Jego bolesnej Męce (droga Krzyżowa) i śmierci krzyżowej (Góra Kalwaryjska) i chwalebnem Zmartwychwstaniu (święty Grób). O innych pamiątkach uświęconych obecnością lub cudami Pana Jezusa powiemy dla braku miejsca pokrótce przy sposobności. Obecnie zamierzamy nadmienić o świętych miejscach, uświęconych urodzeniem, życiem i śmiercią Matki Jezusa: Najświętszej Panny Maryi.

1. Kościół świętej Anny.

Rodzice Najświętszej Panny Maryi, św. Joachim i św. Anna, posiadali, według tradycyi, prócz domu w Nazarecie, drugi w Jerozolimie wraz z zagrodą dla przyjmowania baranków, przeznaczonych na ofiarę. Znaczną część roku w tem mieście przepędzali, zwłaszcza, gdy przychodzili na uroczystości do świątyni jerozolimskiej. W tym właśnie domu miała się urodzić Najświętsza Panna Marya. Podobno po śmierci Pana Jezusa zamieniono go na kapliczkę; z czasem zbudowano na tem miejscu piękny kościół, który wśród zaburzeń uległ zniszczeniu. Przez długie wieki i miejsce to wraz z zabudowaniami należało do Turków. Dopiero po wojnie krymskiej 1856 roku ofiarował sułtan tę posiadłość cesarzowi francuskiemu Napoleonowi III. Teraz odbudowano kościół wspaniale, stylowo. W 1878 roku oddano go w posiadanie Ojcom Białym, których założycielem był Kar-

dynał Lavigerie (czytaj: Lawiżri). Posiadają oni obok kościoła klasztor i seminaryum dla grecko-katolickich chłopców i kleryków.

Kościół przedstawia się bardzo pięknie. Ozdobna fasada składa się z trzech ostrołukowych portali wiodących do wnętrza, Dwa szeregi kolumn dzielą kościół świętej Anny na trzy nawy, z których każda kończy się absydą. W pośrodku poprzedniej nawy wznosi się kopuła a w czworoboku stoi ołtarz wielki ze statuą świętej Anny. W południowo-wschodniej części kościoła prowadzą schody do podziemnej kaplicy (krypty), gdzie wskazują na miejsce urodzenia Najświętszej Panny Maryi. Znajdują się w niej dwa ołtarze.

Dwa razy w roku w uroczystość Niepokalanego Poczęcia i Urodzenia Najświętszej Panny Maryi, odprawiają w tym kościele okazałe nabożeństwa. My byliśmy właśnie w Jerozolimie w czasie święta Urodzenia Najświętszej Panny (8-go września), dla tego też część pielgrzymów udała się do kościoła świętej Anny, gdzie miała wspólne nabożeństwo wraz z kazaniem, druga zas część wysłuchawszy wczas rano Mszy świętej, udała się na zwiedzenie Jerycha, Jordanu i Morza martwego.

Na kilkanaście metrów w północno-zachodnim kierunku od kościoła świętej Anny odnaleziono w roku 1888 sadzawkę Betsaida (Bethesda), czyli owczą, która miała tę własność — jak Pismo święte wspomina — że od czasu do czasu zstępował z nieba Anioł i poruszał jej wody, a wtedy każdy, kto pierwszy z chorych w nią wstępował, bywał uzdrowiony. Stąd leżało zawsze przy niej wielu chorych, czekających na poruszenie wody. Między nimi za czasów Pana Jezusa, czekał chory już od 38 lat na poruszenie wody, aby pierwszym do niej wejść po wzruszeniu, lecz inni go zawsze uprzedzali. Jego Pan Jezus w cudowny sposób uzdrowił temi słowy: «Wstań, weźmij łoże twe i chodź». (Jan. 5, 8).

Do sadzawki wstępuje się po schodach na kilka metrów w ziemię, której poziom się podniósł wskutek nasypu i licznych zaburzeń Jerozolimy. Jeszcze widzieć można pięć łukami oddzielonych części w sklepieniu, mają to być resztki owych «pięciu Krużganków», o których Pismo św.

wspomina (Jan. 5, 2). Woda w sadzawce jest zdrowa i czysta; można jej używać do picia.

2. Miejsce zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny.

Tradycya święta mówi, że Najświętsza Panna mając trzy lata poświęciła się Bogu na służbę w zakładzie przy świątyni jerozolimskiej wraz z innemi dziewicami. Obecnie znajduje się na tem miejscu turecki meczet El-Aksa, o którym już poprzednio mówiliśmy.

Większą część życia swego przepędziła Najświętsza Panienka z swymi bogobojnymi rodzicami, św. Joachimem i Anną, a później z swym Oblubieńcem i Opiekunem św. Józefem i boskiem Dzieciątkiem Jezus w Nazarecie. Domek, w którym święta Rodzina mieszkała dotychczas w cudowny sposób się przechowuje i również w cudowny sposób przenosili, go Aniołowie kilka razy; obecnie znajduje się na ziemi włoskiej, w miasteczku, Loretto, gdzie Najświętsza Panna liczne łaski wiernym rozdaje.

Od owej pamiętnej chwili, gdy umierający na Krzyżu Pan Jezus oddał Swą Matkę w opiekę św. Janowi: «Synu — oto Matka Twoja» (Jan. 19, 27), zaopiekował się Nią przybrany syn i zamieszkał z Nią w pobliżu Wieczernika, na górze Syon. Tu codziennie przyjmowała Najświętsza Panna z rąk przybranego syna swego Komunię świętą. Tęskniła za Panem Jezusem; rozmyślała o Jego mękach i cierpieniach; obchodziła ważniejsze miejsca, na których doznawał zniewag i w ten sposób miało powstać nabożeństwo «Drogi krzyżowej». Tęsknota i pragnienie połączenia się z Panem Jezusem coraz więcej się zwiększała. Wysłuchał Ją Pan Bóg. Archanioł Gabryel — powiada św, Epifaniusz — objawił się Jej i oznajmił, że za trzy dni opuści tę łez dolinę i połączy się ze Swym Synem. Miejsce objawienia się Archanioła Gabryela wskazują niedaleko Ogrojca; stała na niem w pierwszych wiekach chrześcijaństwa kapliczka, z której nie pozostało obecnie żadnego śladu

Według najwięcej rozpowszechnionej tradycyi zasnęła Najświętsza Panna około 58 roku po Narodzeniu Pana Jezusa, a w 72 swego życia. Śmierć Jej nazywamy zazwyczaj «Zaśnięciem» (dormitio), gdyż była lekką, miłość Jej ku Panu Jezusowi ją spowodowała, a nie była karą za

grzech pierworodny, jak innych ludzi, gdyż Najświętsza Panna jest Niepokalanie bez grzechu poczęta. Nadto śmierć ta trwała krótko; już trzeciego dnia Bóg Ją wzbudził i zabrał Jej święte ciało do nieba (Wniebowzięcie Najświętszej Panny Maryi: 15-go sierpnia).

Dom, w którym zasnęła Matka Boska, zamienili pierwsi chrześcijanie na kaplicę; Konstantyn Wielki zbudował nad miejscem Wieczernika i Zaśnięcia Najświętszej Panny wspaniałą bazylikę zwaną «Świętym Syonem». Lecz i ona uległa wśród zaburzeń wojennych i napadów kilkakrotnemu zburzeniu i odbudowywaniu. W ostatnich latach miejsce to należało do pewnej rodziny tureckiej, która nawet za wielkie pieniądze nie chciała go katolikom odsprzedać. Kupił je przecież rząd turecki i podarował cesarzowi niemieckiemu, Wilhelmowi II. w czasie jego pobytu w Ziemi świętej 1898 roku. Dnia 31-go października tegoż roku objął je monarcha niemiecki uroczyście w posiadanie i jeszcze tegoż samego dnia oddał całkiem niespodziewanie niemieckim katolikom, katolickiemu Stowarzyszeniu Ziemi świętej.

Dnia 7-go października 1901 roku założyło wspomniane Stowarzyszenie na tem miejscu w obecności licznych pielgrzymów niemieckich, kamień węgielny pod kościół. «Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny», który kosztem dwóch milionów marek miano tu zbudować według planów architekta Henryka Renard. Równocześnie z kościołem budowano też i ogromny klasztór, który 1906 roku oddano Benedyktynom w posiadanie. W tym roku była już i dolna część kościoła (krypta) wykończoną, zakonnicy mogli w niej nabożeństwa odprawiać. Obecnie jest już cały, wspaniały kościół, ukończony.

Odtąd znów panuje Pan Jezus utajony w Sakramencie Ołtarza na Syonie, jeśli nie na miejscu dawnego Wieczernika, to przynajmniej tóż obok niego. W tym również kościele, jako w najbliższym Wieczerniku obchodzi się uroczyście święto Zesłania Ducha świętego na Apostołów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CESARZ i PUSTELNIK.

Niedaleko Carogrodu mieszkał pustelnik, który prowadził życie bardzo świątobliwe, i nie troszczył się bynajmniej o ciało swoje, spuszczając się całkowicie na Opatrzność Boską. W prośbie modlitwy Pańskiej: Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj, całą swoją pokładał nadzieję i nigdy nie został zawiedzionym.

Posłyszawszy o nim cesarz Teodozyusz, zapragnął go widzieć, a wybrawszy się pewnego dnia, przebrany za mieszczanina, doszedł w góry, aż do jego celi. Długo bardzo z nim rozmawiał. Nareszcie, cesarz zgłodniały, zapytał pustelnika, czy nie ma czego do pożywienia?

— Owszem, odrzekł zagadnięty — oto kromka chleba i dzban wody; więcej nic nie mam.

Teodozyusz zjadł bardzo chętnie kromkę chleba, i zapytał pustelnika, czyli zadowolony jest ze swego położenia?

— Tak, jestem zadowolony, żebym się nie chciał tem, co posiadam zamienić na cesarską koronę. Nic nie mam, i niczego nie pożądam, pokoju mego nikt nie zakłóca; jeżeli mi rzeczy potrzebnej braknie, wzywam na pomoc Opatrzności, która mnie nigdy nie opuszcza.

— Czy znasz mię? — zapytał cesarz.

— Nie, Panie!

— Ja jestem Teodozyusz; przyszedłem tutaj, abym się zbudował. O, czemuż nie mogę dzielić twego szczęścia i spędzić reszty życia swego w samotności, zdala od światowego zgiełku, jeść z tobą kawałek suchego chleba!

I odszedł cesarz. Od tej chwili zazdrościł zawsze szczęścia tym, którzy nic nie mają, niczego nie pragną, a całą ufność swoją w Panu pokładają.

Rodzice nawróceni.

W jednem z wielkich miast Francyi wkrótce po rewolucyi przysposabiał się pewien chłopczyk do pierwszej Komunii św. Rodzice jego zobojętnieli na wszystkie prze-

pisy Kościoła, nie zachowywali sami postów, ani też nakłaniali domowników do ich zachowywania.

Chłopiec, przystępując do spowiedzi, skarżył się w konfesyonale z uchybienia przeciw przepisowi postu; kapłan dał mu stosowne przestrogi i nauki, jak się ma w przyszłości zachowywać, a on przyrzekł wiernie się do nich zastosować.

W następny piątek znowu w domu jego rodziców podano na stół mięsne potrawy. Syn przeprosił, że mięsa jeść nie będzie, a na zapytanie ojca, czemu nie je, — odpowiedział skromnie, że pragnąc stosować się do przepisćw Kościoła, który zakazuje w piątek jeść mięso, zadowoli się kawałkiem chleba. Wtedy rozgniewany ojciec rozkazał chłopcu odejść od stołu precz, odebrał mu chleb i zamknął w odosobnionym pokoju. Chłopczyk przyjął bez szemrania surowy wyrok ojcowski.

W kilka godzin później przyszła doń matka, a wzruszona litością przyniosła mu postne potrawy, przyczem zwróciła mu uwagę na nieposłuszeństwo jego przeciw woli rodziców.

— Matko, — odpowiedział syn z pokorą i uszanowaniem — nie przez upór wystąpiłem przeciwko woli ojca; gdyby mi rozkazał rzecz godziwą, bez wahania bym ją wykonał. Rozkazał mi tu pozostać do jutra, zakazał mi jeść, usłucham go więc, bo tak mi sumienie nakazuje.

Matka, widząc te piękne i wzniosłe uczucia syna, oniemiała, wruszona do głębi duszy wyszła, by dowolnie się wypłakać; udała się potem do męża i powtórzyła mu odebraną odpowiedź. Ojciec czuł się również wzruszonym i musiał przyznać, że syn więcej wart od niego, pobiegł czemprędzej do niego, uściskał serdecznie i przeprosił go za surowe i niesprawiedliwe z nim obejście się. Dowiedziawszy się o nazwisku kapłana, który swemi radami tak zbawiennie na dziecko jego wpłynął, poszedł doń z podziękowaniem, a poprosiwszy go o spowiedź, nawrócił się do Boga; żona jego poszła za jego przykładem.

Szczęśliwe dziecko! Posłuszeństwo jego dla przepisów Kościoła zaprowadziło rodziców na drogę zbawienia.

Okrucieństwa Anglików i Belgijczyków.

Straszne okrucieństwa, spełniane przez Anglików na indyanach odkryto w kraju Peru, w Ameryce. Towarzystwa angielskie, które zajmują się w owym kraju zbieraniem gumy, nie płacą żadnej pensyi, ani swoim ajentom, ani dozorcom, tylko dają im pewną prowizyę od ilości zebranej gumy. Dozorcy zaś i ajenci chcąc mieć jak największe zyski, obchodzą się z robotnikami w prawdziwie barbarzyński sposób.

Przedewszystkiem nie płacą im za robotę, tylko gwałtem zmuszają biednych indyan do pracy, i biczują ich nieraz aż do kości, a chorych pozostawiają na słońcu, dopóki ich nie roztoczą owady.

Trupy zaś pozostawiają psom na pożarcie. Niektórych okaleczono, innych krzyżowano głowami na dół. Niemowlętom rozbijano głowy o mury.

Do starców, kobiet i dzieci strzelano jak do tarczy. Innych polewano naftą i podpalano.

Szczegóły powyższe podała najpierw jedna z gazet amerykańskich, a powtórzyła ją potem gazeta angielska *Truth.*

Podobnie po barbarzyńsku obchodzą się także Belgijczycy z murzynami w kraju Kongo, w Afryce. Miliony ciągną z tego kraju różne handlowe towarzystwa, ale na tych milionach cięży morze łez i krwi.

Zbierają tam ajenci wspomnianych towarzystw kość słoniową, kauczuk, piasek złoty i dyamenty przy pomocy murzynów, lub wprost im ich zbiory tych towarów odbierają, gdy zaś murzyni nie chcą ich dobrowolnie oddać, czekają ich straszne kary.

Mężczyźni, kobiety i dzieci murzyńskie bywają w Kongo setkami paleni. Kobiety powiązane sznurami służą żołnierzom za tarcze, do których strzelają z rewolwerów. Chłosta wymierzana biczami, w których są gwoździe stalowe, należy do wypadków powszednich.

Całe wsie murzyńskie palą nieraz okrutni Belgijczycy, a po spaleniu chat zakopują żywcem biednych murzynów w ziemi, lub powiązanych oddają na pastwę mrówkom

jadowitym. Jednego z murzynów za małe jakieś przewinienie powieszono za ręce i nogi, a do piersi przywiazano mu ciężar 70 cio funtowy. W tej pozycyi wisiał on noc i dwa dni, i zmarł wśród strasznych męczarni — żonę jego żywcem zagrzebano.

Włosy stają na głowie, gdy się czyta o takich okropnych czynach, a oto takich zbrodni dopuszczają się nie poganie, nie jacyś dzicy ludzie, lecz Anglicy i Belgijczycy, a więc ludzie cywilizowani i chrześcijanie! Zaiste, wielki oni wstyd przynoszą nietylko chrześcijaństwu, ale i w ogóle ludzkości. Smutnem jest, i haniebnem, że narody europejskie pozwalają na takie okrutne znęcanie się nad biednymi indyanami i murzynami.

Z GOSPODARSTWA.

Zapalenie gardła u koni.

Choroba ta jest częstą, zwłaszcza u koni. Powstaje wskutek przeziębienia i przeciągów. Najważniejszym objawem, wpadającym w oczy, jest utrudnienie połykania. Koń połyka paszę z pewną trudnością i bólem, lub też wcale przełknąć jej nie może. W ostatnim wypadku koń bierze paszę w pysk, żuje ją, przy połykaniu jednak wraca się pasza napowrót nosem. Oprócz tego koń kaszle, a każdy ucisk na gardło wywołuje silny ból i kaszel. Oddychanie jest utrudnione. Pod szyją koło gardła widzi się często obrzmienie.

Przy znacznem obrzmieniu gardła jest i żucie utrudnione, gdyż każde poruszenie szczęki wywołuje ból. Z tego powodu trzymają się konie, cierpiące na zapalenie gardła, szyję sztywno i spuszczają głowę na dół.

Zapalenie gardła przebiega zazwyczaj pomyślnie, obrzmienie rozchodzi się, i po upływie 7 do 14 dni następuje wyzdrowienie. Wyjątkowo tylko choroba staje się cięższą i trwa dłużej, gdy konia mimo zapalenia używano do pracy i wcale nie leczono. Wówczas może być obrzmienie tak znaczne, że zwierzęciu grozi uduszenie.

Leczenie. Konia należy zostawić w spokoju w ciepłej i dobrze zaopatrzonej stajni. Jako pokarm daje mu się napój z mąki lub grysu. (Mąka zakłócona w wodzie) i delikatną zieloną trawę. Sucha pasza jest zła, gdyż koń nie może jej przełknąć, dopiero, gdy nastąpi polepszenie, można zadać nieco delikatnego siana. Woda pozostała powinna się ciągle znajdować w stajni koło konia, gdyż zwierzę chętnie macza i płócze sobie pysk.

Najważniejszą rzeczą jest w tej chorobie, aby zawinąć gardło i utrzymywać je ciepło. W tym celu zawija się gardło umyślnie w tym celu przygotowaną flanelą, suknem lub baranią skórą. Okrycie to należy jednakże umocować za pomocą taśm w ten sposób, aby dobrze przylegało, utrzymało ciepło, a przytem nie wywierało żadnego ucisku. Zrana i wieczorem wciera się w obrzmiałe miejsca łagodnie przez kilka minut smalec wieprzowy w ilości dużego orzecha laskowego.

Wskazane są także wdychania pary wodnej, gdyż te przynoszą koniowi znaczną ulgę. Powtarza się je trzy razy dziennie.

Dlaczego krowy w zimie źle się doją?

Że krowy w zimie źle się doją, powodem tego bywa najczęściej zimna stajnia, zimna karma i także woda do picia. Jeśli przeto gospodarz ma stajnię zimną, to niech się stara ją ogrzać, a to da się osiągnąć przez utrzymywanie nawozu pod bydłem, przez przykrycie powały ściołami, przez zaopatrzenie drzwi i okien, a w krowiarniach drewnianych przez obłożenie ścian nawozem. Karma w zimie, jak: słoma, siano, plewy i t. p. ma taką samą ciepłotę, jak otaczające ją powietrze, jeśli zatem powietrze wykazuje n. p. 10 stopni mrozu, to tak samo zimną będzie i karma. Z tak zimnej karmy większą część musi zwierzę zużytkowywać na wytwarzanie ciepła w organizmie, następstwem zaś tego jest, że nie ma z czego wytwarzać mleka. By się tak nie działo, trzeba w zimie podawać tylko karmę ciepłą, uzyskaną bądź przez parowanie, bądź przez samoogrzanie (parzonka).

Do pojenia należy używać tylko takiej wody, której ciepłota nie wynosi mniej, jak 10 stopni R. Woda przeto

źródlana, z głębokich studzien, nie będzie potrzebowała ogrzania, bo zwyczajnie, tak w lecie, jak i w zimie, ma ona mniej więcej pożądaną do pojenia ciepłotę. Natomiast woda ze stawów, potoków lub płytkich studzien bywa prawie zawsze do pojenia za zimna, posiada bowiem w zimie tylko 3 stopni R. ciepła. Na taką wodę trzeba w krowiarni ustawić zbiornik i do rannego pojenia napełniać go wieczorem, a do wieczornego rano. Więcej razy poić w zimie nie potrzeba, bo bydło w zimie pije mniej niż w lecie, gdy z powodu upałów dużo wody wypitej wydziela z oddechem.

FIGLE I ŻARTY.

W szkole. — Dzieci, do jakich zwierząt należą koty?
— Do drapieżnych.
— Bardzo dobrze; a cykorya do czego należy?
— Do kawy.

Uhonorowany Wojtek. — Co ja widzę!... Wróciłeś z kryminału?

— Nie z kryminału, jeno z takiego domu, gdzie wiedzą, jak człowieka uhonorować. Drzwi przedemną otwierali, drzwi za mną zamykali i jeszcze kazali sobie zrobić moją fotografię na pamiątkę.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Rocznik I. Kraków 15-go grudnia 1909. (Półrocze II-gie) Nr. 12.

ŚWIATŁO

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1 i 15-go.
jako **dodatek** do „Nowego Dzwonka".

„Światła" osobno prenumerować nie można — tylko **razem** z *Nowym Dzwonkiem.*

„Nowy Dzwonek" razem z **„Światłem"** kosztuje na **rok: 5** koron, na **pół roku: 2** korony **50** hal. — Do NIEMIEC na rok: **6** marek, półrocznie: **3** marki. — Do AMERYKI na rok: **2** dolary, na pół roku **1** dolar.

ADRES: Redakcya „NOWEGO DZWONKA" w Krakowie ul. Powiśle 12.

Chodźmy do Jezusa!

W najbliższych dniach obchodzić będziemy radosną rocznicę urodzin Zbawcy ludzkości: Jezusa Chrystusa, który przyszedł na ziemię, by osuszyć łzy ludzkie, by świat napełnić miłością — i otworzyć ludzkości bramy do szczęścia tu i na drugim świecie

Pierwszą wiadomość o tym tak ważnym wypadku otrzymali od Aniołów pastuszkowie ubodzy, i oni pierwsi pospieszyli do Żłóbka betlejemskiego, by oddać hołd Bożemu Dzieciątku.

Kościół katolicki, przypominając światu tę rocznicę, każe i nam razem z pastuszkami oddawać w tych dniach hołd Jezusowi i stawia nam przed oczy przedewszystkiem Jego miłość ku nam, która go sprowadziła z nieba na ten padoł nędzy i zawiodła aż na Krzyż kalwaryjski — dla dobra i szczęścia ludzkości.

Przyszedł Jezus do nas, aby w sercach naszych zaszczepić nietylko wiarę w Boga prawdziwego, nietylko, aby otworzyć swą śmiercią zamknięte przez grzech pra-rodziców

niebios podwoje — ale także, aby w sercach ludzi rozpalić ogień miłości ku Bogu, i ku bliźnim naszym.

O miłości Boga i bliźniego ciągle potem Pan Jezus nauczał, i ustawicznie powtarzał, że na tej miłości polega cały Zakon, a więc całe chrześcijaństwo. I rzeczywiście, religia chrześcijańska była w początkach swoich oparta na modlitwie i na czynieniu dobrze bliźnim.

Z biegiem atoli czasu, oziębiły się serca chrześcijańskie, i dziś znowu zimne, bezlitośne pogaństwo panuje w sercach wielu, a miłości Boga i bliźniego coraz mniej na świecie — i dlatego tak źle jest w społeczeństwie ludzkiem.

Jest źle — a będzie jeszcze gorzej, jeżeli nie wrócimy do Chrystusa, który wyraźnie nauczał, że człowiek nie dla siebie żyje — ale dla drugich także, że jesteśmy dziećmi jednego Ojca w niebiesiech, a jako dzieci sobie pomagać i nawzajem kochać się winniśmy.

Dziś jedni giną z nędzy — drudzy w rozkosze i bogactwa opływają — bo ci drudzy zapomnieli, że ubodzy, to bracia ich w Chrystusie, których nakarmić i odziać powinni, jeżeli nie chcą, aby kiedyś na sądzie ostatecznym nie powiedział im Zbawiciel: «Idźcie precz odemnie, boście mnie nie przyodziali, gdym był nagim, nie nakarmiliście mnie, gdym był głodnym». A gdy ci spytają, kiedyż Panie takim byłeś, odrzecze im Sędzia Boski — jak pisze Ewangelia święta: «coście jednemu z nich uczynili, toście mnie uczynili!» Cały przeto sąd, a po nim wyrok na wieczność oprze się na tem, o ile kto kochał Boga i bliźniego.

Dzisiejszy świat, niestety, nie chce o tem wiedzieć dzisiejsi bogacze i niebogacze całkiem zapomnieli, że nasza religia, to religia miłości bliźniego, a nie samolubstwa, które każe tylko o siebie dbać, a dla drugich nie ma serca, ni ręki z pomocą.

Aby przeto było lepiej na świecie, niema innej rady i innego środka, tylko należy wrócić do Chrystusa, i usłuchać Jego słów, to jest dbać nietylko o siebie, ale i o drugich, czyli pracować także dla społeczeństwa i drugich do tej pracy nawoływać, a przytem ratować, ile kto może bliźnich, którzy pomocy jakiejkolwiek potrzebują. Taka praca nazywa się «pracą społeczną»,

i ona jest pracą Chrystusową, bo Chrystus Pan przyszedł, pracował i cierpiał na tej ziemi nie dla siebie, ale dla drugich, dla społeczności ludzkiej.

Całe Jego życie było poświęceniem się dla ludzi, przez co dał nam poznać, że takim też winien być każdy chrześcijanin. Ponieważ zaś chrześcijanie o tej nauce swego Zbawcy zapomnieli — więc dlatego świat dziś poganieje, i niema dlań innego ratunku, tylko powrót do Chrystusa — i Jego nauki, bo ona każe nam miłować Boga i bliźniego, a taka miłość odrodzi świat, jak go odrodziła przed dwoma tysiącami lat, gdy nad betlejemską stajenką śpiewali Aniołowie: «Pokój ludziom dobrej woli»!

Będzie i teraz pokój na ziemi, zaświta znowu szczęście w rodzinie ludzkiej, jeżeli się wszyscy weźmiemy do pracy społecznej, i pamiętać będziemy, że nam za wzorem Chrystusa iść trzeba i nietylko o sobie, ale i o bliźnich pamiętać należy! Tę prawdę powinniśmy rozważać dobrze teraz w czasie świąt narodzenia Boga-Człowieka!

KOLENDA.

Zawitaj najdroższy Jezu narodzony,
W ubogiej stajence na sianku złożony,
Który będąc Bogiem, nie gardzisz barłogiem,
Hej! kolenda! kolenda!

Daj Boska Dziecino, by wszyscy poznali,
Żeś Ty Pan nad pany, by Cię pokochali,
Boś Ty niepojęty, nad Świętymi, Święty,
Hej! kolenda! kolenda!

Daj niech w świętej wierze nigdy nie zwątpimy,
Niechaj Ci w niej służym i w niej Cię chwalimy,
W każdej świata stronie, niech jej ogień płonie,
Hej! kolenda! kolenda!

Spraw o! Narodzony w Dzieciątka osobie,
By każdy jej bronił w teraźniejszej dobie,
Aby nam jaśniała — ta gwiazda wspaniała.
Hej! kolenda! kolenda!

Bo się w wielu sercach święta Wiara chwieje,
Wielu wrogów na nią nienawiścią zieje,
By ją w tym momencie — zatrzeć w fundamencie,
Hej! kolenda! kolenda!

To też pójdźmy do tej pasterzów gromadki,
Bracia czytelnicy, dorośli i dziatki,
Prosząc razem z nimi za braćmi naszymi,
Hej! kolenda! kolenda!

Aby się nieszczęśni już upamiętali —
I tę Wiarę świętą z nami wyznawali,
W każdej życia chwili w niej stałymi byli,
Hej! kolenda! kolenda!

A w końcu składamy w tej oto kolendzie
Życzenia współbraciom-czytelnikom wszędzie,
Gdzie »Światło« czytają, niech szczęścia doznają.
Hej! kolenda! kolenda!

Jerozolima i jej okolice.

Wspomnienia z polskiej pielgrzymki 1907 r.

(Ciąg dalszy).

3. Grób Najświętszej Panny Maryi.

Apostołowie nieśli na swych barkach — jak opowiada tradycya — święte Ciało Matki Boskiej, aby je na stokach góry Oliwnej pogrzebać. W czasie żałobnego pochodu napadli ich żydzi, lecz zostali w sposób cudowny ubezwładnieni, nie mogli przeto swego niecnego zamiaru wykonać. Miejsce, na którem ten wypadek zaszedł, oznacza kawał marmurowej, żółtawej kolumny.

Grób Najświętszej Panny Maryi znajduje się tuż obok Ogrojca i Groty Konania. Może obrali Apostołowie te święte miejsca, a obok nich Grób dla Matki swego Mistrza, aby te rzewne wspomnienia i miejsce modlitwy i Konania Pana Jezusa, a Grób Najświętszej Panny razem połączyć; może i dlatego, że tu Najświętsza Panna po śmierci swego ukochanego Syna często przychodziła i modliła się. Grób Jej

znajduje się u stóp tej samej góry, z której Pan Jezus do nieba wstąpił, i Matka Boska została stąd wkrótce po swem Zaśnięciu do nieba wzięta. Wprawdzie Jej Wniebowzięcie nie jest jeszcze dogmatem Wiary św., ale powątpiewać o niem się nie godzi; tak bowiem wierzył od samego początku chrześcijaństwa Kościół wschodni i zachodni; tak nauczali Ojcowie Kościoła i Papieże; tak utrzymują, twierdzą uczeni teologowie. Prawdę tę potwierdza i tradycya.

Przy śmiertelnem łożu Najświętszej Panny Maryi zebrali się — według owej tradycyi — z wewnętrznego natchnienia Apostołowie z wyjątkiem św. Tomasza, żeby po raz ostatni odebrać od Niej błogosławieństwo i usłyszeć słowa pociechy i zachęty w swych uciążliwych pracach. Przez trzy dni zwiedzali po śmierci Najświętszej Panny Jej Grób, przy którym słyszeli śpiewy Anielskie. Dopiero dnia trzeciego przybywa z dalekich krajów i św. Tomasz, lecz niestety już za późno, gdyż Marya już nie żyła. Pragnął on zobaczyć przynajmniej święte Ciało Matki Boskiej, by je po raz ostatni uczcić i ucałować. Na gorące jego prośby i nalegania zgodzili się wreszcie Apostołowie na otworzenie Grobu Najświętszej Panny. Lecz jakież było ich zdziwienie! Nie znaleźli już ciała Niepokalanej Dziewicy (tylko prześcieradło); Bóg zabrał Ją do nieba, aby tam wraz z Swym ukochanym Synem królowała i wiecznej szczęśliwości doznawała nietylko Jej dusza, ale i święte ciało. My spodziewamy się od Boga podobnej nagrody dopiero z końcem świata, po powszechnem Ciał Zmartwychwstaniu, a Matka Boska doznała tego szczęścia po swem chwalebnem Zaśnięciu.

Święta Helena zbudowała nad Grobem Najświętszej Panny Maryi podziemny kościół, który dotychczas istnieje, a może i drugi górny, z którego obecnie nie ma ani śladu. Górny bowiem kościół został kilkakrotnie burzony i z gruzów na nowo stawiany. Krzyżowcy wznieśli około 1130 roku piękny górny kościół, ale i on został zburzony przez Saladyna 1187 roku wraz z klasztorem OO. Benedyktynów, mieszkających obok tego kościoła. Z budowy Krzyżowców został obecny przedsionek, z którego wchodzi się do podziemnego kościoła Grobu Najświętszej Panny. Dolny kościół został przez Turków nietknięty, gdyż i oni czczą Maryę jako Matkę wielkiego proroka »Jsa« (Jezusa). Grób Matki Boskiej

wraz z kościołem należał wyłącznie do OO. Franciszkanów aż do 1757 roku. Wtedy udało się schizmatyckim Grekom przez oszczerstwo i przekupstwo wielkiego wezyra wydrzeć go katolikom i objąć w swe posiadanie. Protesty i rekursy nic nie sprawiły. Grecy posiadają go nadal i pozwolili wszystkim wyznaniom w tym koście swe ołtarze stawiać i na nich odprawiać nabożeństwa, nawet Turcy mają w nim miejsce na swe modlitwy, tylko prawdziwym właścicielom, OO. Fraciszkanom, katolikom, odmawiają wstępu z nabożeństwem do tego świętego miejsca.

Kościół Grobu Najświętszej Panny Maryi jest zbudowany w kształcie Krzyża, na 30 metrów długości, a do 8 szerokości; jest zupełnie ciemny, gdyż nie ma żadnych okien, a oświecają go tylko lampki. W środku znajduje się kapliczka Grobu Najświętszej Panny Maryi, który pierwotnie, jak Grób Pana Jezusa, był w skale wykutym i ze skałą połączonym; później został jednakże od niej oddzielonym dla zyskania więcej miejsca, aby koło niego można kościół zbudować. Sam Grób ma kształt ławy kamiennej na metr wysokiej, przylegającej do skalnej ściany; płyta Grób zakrywająca stanowi zarazem mensę ołtarza, na którym Grecy odprawiają Mszę świętą. Do kapliczki Grobu Najświętszej Panny Maryi prowadzą dwa wejścia, z zachodniej i północnej strony, aby pielgrzymi mogli jedną stroną wchodząc uczcić to święte miejsce, a drugą wychodzić. Jest ona małą tak, że może się w niej zaledwie pięć osób zmieścić; ma trzy metry wysokości a cztery długości. Zewnętrze jej ściany są marmurowemi płytami wykładane i poobwieszane obrazami. Krzyżowcy ozdobili niegdyś wnętrze kościoła Grobu Najświętszej Panny Maryi freskami i łacińskimi napisami, które z powodu starości i dymu z lamp pochodzącego są już zczerniałe i niewidoczne. W kościele daje się znacznie z braku powietrza i światła wilgoć odczuwać.

Uczciliśmy ze wzruszeniem Grób Matki Boskiej prosząc Ją gorąco o opiekę na całe życie, a zwłaszcza w godzinę śmierci dla siebie i dla innych ukochanych.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zdanie Amerykanina o Polakach.

W gazecie amerykańskiej: *The Daily Transcript* tak pisze o Polakach pewien Amerykanin: «Polacy w zachodniej części stanu Massachusetts prą całą siłą naprzód i wprost zdumiewają szybkimi postępami na każdem polu. W mieście Turner Falls, gdzie jest spora liczba Polaków, może bystry badacz spostrzedz niezwykły rozwój tej masy, ciemiężonej za morzami, która osiadłszy między nami zaledwie od kilku lat dochodzi do ogromnego rozwoju i wprost zdumiewa swojem życiem, obrotnością, wysoką oświatą, energią i pracowitością.

Polacy kupują najlepsze fermy (gospodarstwa) i zakładają pierwszorzędne interesy w miastach. Jest to dziwna i rzutka rasa Polak pracując nawet za dolara dziennie potrafi się utrzymać z rodziną; w niedziele i święta zawsze jest ładnie i czysto odziany, a nawet przy małym zarobku odkłada pewną sumkę na «czarną godzinę». Gdy się żeni, wyprawia wesołą i sutą ucztę, a dodatku starczy mu na 10 dolarów kary, gdy się na weselu upije.

Przyczyna tej zaradności i gospodarki Polaka jest ta, że Polak nie lęka się choćby najcięższej pracy, ani też jego ciotka nie boi się pracy, ani siostra, syn, czy córka. Są przytem oszczędni, nie mają wielkich wymagań życiowych, ani nie gonią za zbytkiem, jak to czyni niejeden Amerykanin lub innonarodowiec.

«Polak idzie do pracy z piosenką na ustach, a zabawiać się lubi na chrzcinach, imieninach, weselach, a nawet pogrzebach. Poza tem jest on oszczędny i spokojny. Oświeceńsza klasa Polaków przeciwna jest wszelkim hałaśliwym zabawom, uprawianym przez klasę ciemniejszą, a dzięki jej staraniom i szerzeniom oświaty, już i w tym kierunku widać zwrot na lepsze».

Takie są słowa Amerykanina o naszych Braciach za morzem. Widać z nich, że daleko oni tam lepiej się zachowują, niż wielu z ich rodaków w Polsce, bo tutaj pijaństwo i ciemnota w najlepsze jeszcze po wsiach grasują.



Skutki nauki bez religii.

Jest mniemanie, że «gdzie powstają szkoły — tam pustoszeją więzienia», gdyż oświata powinna uszlachetniać człowieka i od zbrodni go odwodzić. Nie zawsze jednak sprawdza się to powyższe zapatrywanie, gdyż oświata oświacie nierówna.

Oświata chrześcijańska rzeczywiście podnosi człowieka i wiedzie go do cnoty, oświata zaś bezbożna prowadzi do zdziczenia. Dowodem tego dzisiejsza Francya, gdzie przerażająco mnożą się zbrodnie wśród tamtejszej młodzieży, i to właśnie wskutek szkół, z których wyrzucono religię i zakazano nauczać o Bogu.

W roku 1882 wynosiła liczba małoletnich przestępców we Francyi 16 tysięcy; po latach dziesięciu, to jest w roku 1892 było już takich przestępców 41 tysięcy. W samym Paryżu z ogólnej liczby 20 tysięcy więźniów kryminalnych, 16 tysięcy nie miało skończonych lat 20.

Obliczenie dalsze wykazuje, że większość zbrodni dokonana została zarówno przez mężczyzn, jak przez kobiety między 16-tym a 20-tym rokiem życia. Ilość samobójstw wśród młodzieży wzrosła też w ciągu ostatniej ćwierci życia niemal pięciokrotnie. Więcej niż połowa młodocianych zbrodniarzy pochodzi z rodzin, gdzie rozwody i niewiara poczyniły spustoszenia.

Akademia nauk moralnych wezwała ludzi dobrej woli, aby wskazali przyczyny tego moralnego upadku młodzieży francuskiej i wyszukali środki zaradcze. Adwokat paryski Juliusz Joby, tak na to odpowiedział: «Dziecko, które zdobyło w szkole tylko umiejętność czytania, a nie wyniosło z niej zasad moralnych, wystawione jest na wielkie niebezpieczeństwo. Wzbudzono w nim pragnienia i namiętności, ale nie wskazano drogi do uczciwego zaspokojenia. Czytanie książek nieobyczajnych dopełnia dzieła zniszczenia. Te dzieci, które nie wyniosły z domu zasad moralnych, są dla społeczeństwa stracone. Trudną jest rzeczą obyczajne wychowanie dzieci, gdy odrzucimy religię».



Katolicyzm w Japonii.

Japończycy na ogół są dość życzliwi dla katolików i dozwalają nawet zakonom ustalić się i rozwijać szerzenie wiary.

Tak w Morioca, w dyecezyi Hacodate, zakonnice Paulinki kształcą 160 dziewcząt japońskich, a w przeciągu jednego tylko miesiąca przygotowały do chrztu 138 dzieci.

W Alcita wzniesiono klasztor dla sióstr Misyonarek. Założyły one ogródek dziecinny przy pomocy nauczycielki Japonki-katoliczki.

W Nigita O. Ceska założył kolegium. Rozpoczął od małej szkółki języków; obecnie jednak, gdy liczba uczniów wzrosła, szkółka przekształca się na wyższą szkołę. Odbywa się tu nauka katechizmu dla krajowców. Jest nadzieja, że fundacya ta z czasem rozwinie się jescze bardziej i w przyszłości wydawać będzie dobrych nauczycieli religli, a nawet kapłanów.

Trędowaci są również przemiotem czynnej troskliwości Misyonarzy katolickich. Trąd — to straszna plaga Japonii. Państwo jednak dotychczas nie zrobiło nic prawie dla powstrzymania zarazy i przyniesienia ulgi chorym. Pomyśleli o nich Misyonarze. Już od dwudziestu lat istnieje dom dla trędowatych w Gotemba, założony przez paryskie «Misye Cudzoziemskie» i zostający pod kierunkiem O. Józefa Bertranda. W domu tym znajduje przytułek 78 trędowatych.

Ludność miast.

Największem miastem na ziemi jest Londyn, mający 6 milionów 500 tysięcy mieszkanców — następnie Nowy Jork 4 miliony 110 tysięcy, Paryż 2 miliony 760 tysięcy, Berlin 1 milion 40 tysięcy, Wiedeń 1 milion 880 tysięcy, Chicago 1 mililion 880 tysięcy, Tokio 1 milion 440 tysiecy, Petersburg 1 milion 440 tysięcy, Filadelfia 1 milion 370 tysięcy, Kalkuta 1 milion 320 tysięcy, Moskwa 1 milion 180 tysięcy, Konstantynopol 1 milion 150 tysięcy, Buenos-Ayres 1 milion 50 tysięcy, Pekin 1 milion mieszkańców.

Dalsze miasta idą według ludności w roku 1903 w następującym porządku:

Kanton i Hankon po . . .	900.000
Bombay	850.000
Rio de Janeiro	830.000
Osaka	820.000
Hamburg	800.000
Glasgow	760.000
Warszawa (w styczniu 1903)	736.000
Budapeszt	730.000
Tientsin i Liverpool po . .	720.000
Czungking	700.000
Fuczu i Szanghai	650.000
Bruksela, St. Louis i Cairo po	580.000

Dalej 19 miast z ludnością od 500 do 570 tysięcy, 3 miast z ludnością od 400 do 500 tysięcy (między niemi Wrocław i Odesa), 25 miast od 300 do 400 tysięcy (między niemi Łódź), 56 miast od 200 do 300 tysięcy (między niemi Kijów 240 tysięcy), 111 miast z ludnością od 100 do 200 tysięcy (międz niemi Lwów, Gdańsk i Wilno) po 160 tysięcy, Poznań 137 tysięcy mieszkańców.

Z GOSPODARSTWA.

Owies solony, jako środek, podniecający apetyt u świń.

Zdarza się, że świnie tuczone, szczególniej przy końcu tuczenia, zaczynają bez żadnych powodów tracić apetyt, mimo, że zdrowie ich jest jak najlepsze. Nie jest to chorobliwe, lecz zupełnie naturalne, albowiem im zwierzę jest tłustsze, tem mniej pokarmów przyjmuje. By zwierzę takie pobudzić do jedzenia, stosują gospodarze, a szczególności gospodynie, różne środki, działające na pobudzenie apetytu.

Jednym z takich środków jest owies solony. Owies ten przyrządzamy w następujący sposób: Bierzemy jakieś naczynie drewniane (małą beczułkę lub coś podobnego) i sypiemy warstwę owsa, a na nią warstewkę soli, powtarzając czynność tę kilkakrotnie. Następnie dolewamy trochę wody w takiej ilości, by sól zwilgotniała. Za dużo wody dawać jest niedobrze. Po niejakim czasie owies spę-

cznieje, co uwydatni się przez zwiększenie objętości owsa w beczułce. Nie należy zatem warstw owsa i soli sypać po brzegi, bo się przesypie. Tak przyrządzony owies należy dawać świniom w ilości dwie garści na sztukę dziennie. Dawkę tę należy podzielić na tyle części, ile razy świnia otrzymuje pożywienie.

Drugą zaletą owsa solonego jest to, że świnia, która zwykle w tym okresie żywienia dostaje karmę miękką, którą prędko połyka, musi gryść i lepiej pokarm obśliniać, co przy żywieniu ziemniakami bardzo ważną jest rzeczą.

Świnie, które otrzymują taki pokarm, lepiej jedzą i lepiej wyzyskują pokarm.

Różne rady pożyteczne.

Odmrożenia. Zimową porą zdarzają się często odmrożenia rozmaitych części ciała, a zwłaszcza uszu, palców u rąk i nóg, oraz nosa i policzków. Te członki najczęściej ulegają odziębieniu dlatego, że są najbardziej oddalone od serca, a stąd i krążenie krwi jest słabe i nie rozgrzewa dostatecznie. Osoby wogóle małokrwiste bardziej są skłonne do odmrożeń, i stąd też winny okrywać członki od zimna. W czasie odmrożenia członek bieleje, staje się niemal przeźroczystym i pozbawionym czucia, a jednocześnie tak kruchym, że łatwo może się odłamać.

Pamiętać trzeba, że osoba, która odmroziła n. p. uszy, zupełnie tego nie czuje, dopiero po niejakim czasie członek zaczyna mocno swędzić. — Z odmrożonym członkiem nie można się zbliżać do ciepłego pieca, ognia, wówczas bowiem może szybko nastąpić gangrena i członek trzeba usunąć lub sam odpadnie.

Były wypadki, że żołnierze z odmrożonemi członkami dążyli do ognia i ogrzewali odmrożone członki, wówczas następowała gangrena tak szybko, że nie można było uratować od śmierci.

Jeżeli więc komu przytrafi się odmrozić część ciała, trzeba na dworze, nie wchodząc do ciepłej izby, rozcierać śniegiem, dopóki nie zmięknie i nie powróci mu czucie. Jeżeliby śniegu nie było pod ręką, wówczas zastąpić go

można zimną wodą. Rozcierać trzeba ostrożnie, bo inaczej zmarznięty członek może się odłamać.

Bywa niekiedy, że podróżni, zaskoczeni silnym mrozem i wichurą, marzną w drodze, zwłaszcza ludziom nietrzeźwym przytrafia się to dość często. Przed zmarznięciem nieszczęśliwego opanowuje go mocna chęć do snu, o ile więc zasypia — ginie; pamiętać więc trzeba, że pomimo mocnej chęci do snu, zasypiać nie można.

Człowieka zmarzniętego trzeba nieść bardzo ostrożnie, gdyż ciało jego jest kruche i można łatwo odłamać czy to rękę, czy nogę, a także inne części ciała. Nie można go wnosić do ciepłego domu, bo w ten sposób ratunek do niczego nie doprowadzi, należy tylko rozcierać śniegiem i dopiero, kiedy chory rozgrzewa się, można go wnieść do domu i rozcierać spirytusem, oraz dawać wąchać amoniak: a kiedy chory już zupełnie przychodzi do siebie, należy go złożyć w pościeli i dać gorącej herbaty do rozgrzania się wewnątrz, oraz wina dla wzmocnienia sił.

Na mniej odziębione członki dobrze jest używać soku cytrynowego, można je pocierać wprost plasterkiem cytryny. Skuteczna jest również maść cynkowa i woda wapienna. Mocne odziębienie trzeba leczyć pospiesznie, gdyż w przeciwnym razie powstają dosyć bolesne i trudno się gojące rany.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Wóltmana.